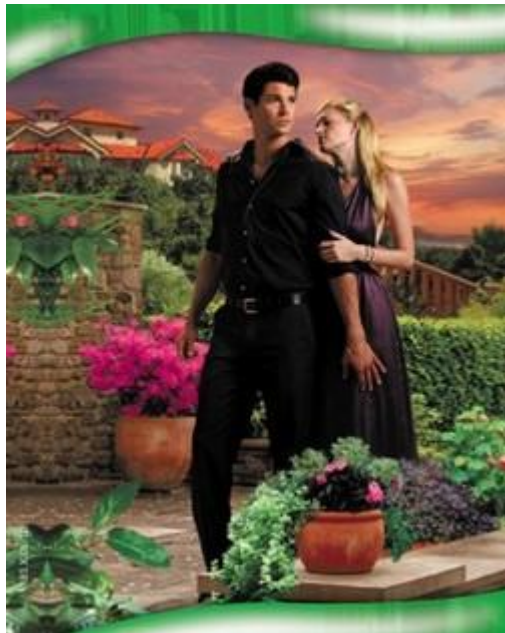




Lynne Graham



Pułapka na milionera

PROLOG

Grecki miliarder, Lysander Metaxis, stanął w progu salonu na swoim luksusowym jachcie już o wpół do ósmej rano. Pomimo wczesnej pory cała załoga czekała w gotowości. Za przykładem pracodawcy, który wcześniej zaczynał pracę i rzadko sypiał ponad pięć godzin, starali się usilnie wyglądać na od dawna rozbudzonych.

Starszy asystent wręczył szefowi kartonową teczkę.

- Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony, sir.

Lysander przejrzał lotnicze zdjęcia Madrigal Court z wyrazem skupienia na twarzy. Przed oczami ciekawskich chronił elżbietańską rezydencję gęsty las, który jednak nie odbierał miejscu wrażenia przestronności. Dotychczas znał ten dom tylko z fotografii w starym albumie matki i dopiero na zdjęciach lotniczych mógł ocenić stopień zniszczeń.

Z pewnością nie obejdzie się bez generalnego remontu. Dach był zupełnie zrujnowany, w murach brakowało cegieł, a w szczytowej ścianie widniała podejrzana wypukłość. A jednak Gladys Stewart przez lata konsekwentnie odmawiała sprzedaży posiadłości, o co zabiegał jego ojciec, Aristide. Teraz ojciec już nie żył, a starsza pani była ciężko chora i Lysander spodziewał się, że jej odejście pozwoli mu sfinalizować transakcję.

Madrigal Court przez ponad czterysta lat należała do rodziny jego matki, zanim kłopoty finansowe nie wymusiły jej sprzedaży. Z czasem odzyskanie posiadłości stało się dla rodziny Metaxis kwestią honoru. A dla Lysandra, Greka z krwi i kości, honor był sprawą najwyższej wagi. Jego bezwzględność była już legendarna i powszechnie uznawano go za niebezpiecznego przeciwnika. Jednak chociaż obecnie należał do najmożniejszych tego świata, nigdy nie zapomniał biedy i upokorzeń, jakich zaznał, zanim los się do niego uśmiechnął i podarował mu Wirginię i Aristide'a jako przybranych rodziców.

Świadomość ogromnego długu w stosunku do nich sprawiła, że odzyskanie rodzinnej posiadłości Wirginii przeobraziło się w palącą konieczność. Niezależnie od kosztów inwestycji musiał odzyskać dom jak najszybciej.

Do salonu weszła olśniewająca brunetka w przejrzystej szacie i prowokacyjnie postukała wypiełgnowanymi palcami w grzbiet jego dłoni.

- Wracaj do łóżka - wyszeptała zapraszająco.

Nawet nie podniósł głowy znad zdjęć.

- Jestem zajęty - odparł beznamiętnie.

Członkowie załogi wymienili znaczące spojrzenia. Żadnej kobiecie nie udało się przyciągnąć uwagi ich szefa na dłużej niż kilka tygodni. Jego obecna kochanka mogła jeszcze o tym nie wiedzieć, ale należała już do przeszłości.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Oni tylko czekają na moją śmierć. - W gorzkich słowach Gladys Stewart pobrzmiwała pogłębiona gorączką nienawiść. - To sępy.

- No, będą musieli jeszcze poczekać - wtrąciła pogodnie pielęgniarka, która właśnie zmierzyła starszej pani ciśnienie. - I to niemało.

- Jak śmiesz przerywać prywatną rozmowę - syknęła staruszka, zaciskając wychudłe dłonie na prześcieradle. - Mówiłam do mojej wnuczki. Ofelio... gdzie jesteś? Ofelio?

Młoda kobieta o niezwykłych, jasnoniebieskich oczach składała lnianą pościel. Rzuciła pielęgniarce przepraszające spojrzenie i odwróciła się do babki. Była drobnej budowy, a luźny sweter i spodnie dokładnie skrywały zgrabną figurę. Włosy koloru dojrzałej pszenicy związała kawałkiem zwykłej zielonej tasiemki, ale i tak nic nie mogło ukryć jej uderzającej urody.

- Jestem tutaj - odezwała się niegłośnie.

Gladys Stewart wbiła w nią wzrok, krzywiąc wargi w niechętnym grymasie.

- Gdybyś się choć trochę postarała, już dawno wyszłabyś za mąż - zauważyła z goryczą. - Twoja matka była kompletną idiotką, ale przynajmniej umiała wykorzystać swoją urodę.

Ofelia, samotna z wyboru, dobrze pamiętała tę obsesję matki. Ona sama wolała wygodne ubrania i świeże powietrze.

- Nie przyniosło jej to nic dobrego.

- Już oni mi za to wszystko zapłacą! Przekonasz się, że jeszcze z nimi nie skończyłam! - Zakrzywione palce ścisnęły boleśnie nadgarstek Ofelii.

- Lysander Metaxis jeszcze zapuka do tych drzwi.

Na Ofelii perspektywa zainteresowania ze strony znanego bogacza i kobieciarza nie zrobiła najmniejszego wrażenia.

- Nie sędzę.

- Wszystko, czego potrzebujesz, to ten dom. - Starsza pani oddychała chrapliwie. - Zobaczysz, że w końcu spełnią się twoje najskrytsze marzenia.

W tym stwierdzeniu brzmiała taka pewność, że Ofelia popatrzyła na babkę z nieskrywaną nadzieją.

- Mówisz o... Molly? - wyszeptała niepewnie.

Gladys odwróciła twarz, by ukryć wyraz tryumfu widoczny w jej rysach.

- To już moja sprawa. Tylko dobrze rozegraj swoje karty, a nie pożałujesz.

- Odnalezienie siostry jest dla mnie najważniejsze - powiedziała Ofelia z mocą. - Tylko to się dla mnie liczy.

Starsza kobieta w łóżku znów roześmiała się chrapliwie.

- Zawsze byłaś sentymentalną idiotką!

Ciche pukanie do drzwi oznajmiło przybycie pastora.

- Odpocznij chwilę, skoro masz możliwość - poradziła Ofelii pielęgniarka.

Dziewczyna skinęła głową, zebrała pościel i uśmiechnęła się do pastora. Był miłym człowiekiem, który odwiedzał je regularnie i pogodnie znosił przykre uwagi chorej.

- Marnujesz czas - burknęła Gladys kwaśno. - Nie dam ani grosza na ten twój kościół!

Starsza pani wciąż zachowywała się jak bogaczka, chociaż tkwiły po uszy w długach. Oczywiście Gladys nigdy nie przyznałaby się do tak upokarzającego faktu. Miała obsesję na temat pieniędzy, pozycji towarzyskiej i zachowywania pozorów. I to w sytuacji, kiedy Madrigal Court, elżbietańska rezydencja, do której kupna Gladys przekonała swojego nieżyjącego już męża, powoli, acz nieubłaganie, zmieniała się w ruinę. Po kilkudziesięciu latach zaniedbania dach przeciekał, mury kruszały pod wpływem wilgoci, a większość ziemi leżała odłogiem. Doprowadzenie pięknego, starego domu do ruiny, zamiast sprzedania go rodzinie Metaxis, miało stanowić część zaplanowanej przez Gladys zemsty.

Z okna na półpiętrze było widać ziemię należące do posiadłości. Niemal całość stanowiła już własność Lysandra Metaxisa, greckiego magnata w branży żeglugowej. Już jego ojciec był bajecznie bogaty, ale czegokolwiek dotknął jego syn i spadkobierca, dosłownie zamieniało się w złoto. Nikt nie potrafił szastać pieniędzmi efektowniej niż Lysander Metaxis. Kiedy tylko jakaś część nieruchomości pojawiała się na rynku, nabywał ją natychmiast za cenę, jakiej nie byłby w stanie zapłacić nikt inny. Jakies trzydzieści lat wcześniej jedyną własnością jego rodziny była stróżówka przy bramie wjazdowej. Teraz dysponowali większością miejscowych farm i połową domków w miasteczku.

Madrigal Court stanowiło małą wysepkę niezależności w sercu zdominowanej przez rodzinę Metaxis społeczności. Wkrótce jednak i ona miała ulec naporowi bogacza. Nie ma sposobu, żeby go powstrzymać przed przejęciem starego domostwa, pomyślała Ofelia smutno. Nawet gdyby babka zostawiła jej posiadłość w spadku, co zresztą wcale nie było takie pewne, musiałaby ją sprzedać, żeby opłacić zaległe rachunki i pokryć koszty pogrzebu. Mogła mieć tylko nadzieję, że nowy właściciel pozwoli jej dalej uprawiać ukochany ogród, sporo oddalony od domu, dysponujący oddzielnym wejściem.

Nastawiła pranie, włożyła kalosze i wyszła na zewnątrz. Nigdy nie kładła się w ciągu dnia, bo zawsze wolała popracować na świeżym powietrzu. W przeciwieństwie do pozostałych ogrodów, których nie była w stanie sama zagospodarować, ten, którym się regularnie zajmowała, stanowił oazę piękna i ładu. Na starannie przygotowanych grządkach rosły tam rzadkie byliny, które w przyszłości miały stać się filarem jej własnej firmy. Chociaż miała już stałych klientów, nie mogła sobie jeszcze pozwolić na opłacenie pracownika.

Po półgodzinie energicznego pielenia niechętnie wróciła do domu. Ściągnęła kalosze i weszła do nastrojowej, starej kuchni. Duży piec zainstalowany w latach dwudziestych zapewniał ciepło i wciąż pozostawał najnowocześniejszym urządzeniem w pomieszczeniu.

- Dzień dobry, Ofelio - powitał ją Haddock afektowanym tonem, w którym celował.

- Dzień dobry, Haddock - odpowiedziała.

- Czas na herbatę, czas na herbatę. - Papuga dreptała tam i powrotem po żerdzi.

Ofelia zrozumiała aluzję i podała ptakowi fistaszka. Haddock dobiegał już sześćdziesiątki i Ofelia była do niego bardzo przywiązana.

- Cudny Haddock, cudny Haddock! - Ptaszysko miało o sobie jak najlepsze mniemanie.

Ofelia dobrze wiedziała, jaki z niego pieścuch. Otworzyła klatkę, pogładziła pierzasty czubek i delikatnie przytuliła ptaka.

W korytarzu rozległy się znajome kroki i w drzwiach stanęła Pamela Arnold, kobieta około trzydziestki, o krótkich rudych włosach i ciepłych, brązowych oczach.

- Oj, chyba potrzebujesz faceta do przytulania.

- Dzięki, ale nie jestem aż tak zdesperowana.

Rzeczywiście. Z wyjątkiem od dawna nieżyjącego dziadka mężczyźni byli zawsze w jej życiu źródłem kłopotów, cierpienia i rozczarowań. Jej ojciec odszedł, kiedy była jeszcze dzieckiem. Założył nową rodzinę i całkiem zapomniał o istnieniu Ofelii. Jej matka umawiała się z mężczyznami, którzy wyciągali od niej pieniądze, bili ją albo zdradzali. A pierwszy chłopak, w którym się zakochała, naopowiadał o niej kłamstw, co przysporzyło jej niemałych kłopotów w szkole.

- Och, nie... znowu nas dokarmiasz? - Ofelia poczuła zażenowanie na widok Pameli, stawiającej naczynie żaroodporne na zniszczonym sosnowym stole. - Nie mogę się na to zgodzić...

- Dlaczego? O ile wiem, jesteście spłukane. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i będę ci pomagać bez względu na okoliczności, nawet jeżeli nie pochwalam sposobu, w jaki się poświęcasz.

- Wcale się nie poświęcam...

- Owszem, i to dla wyjątkowo niemiłej osoby. Ale sza, nie powiem już nic więcej.

- Babka pomagała mamie finansowo i ofiarowała mi dom, kiedy tego potrzebowałam. Nie musiała robić ani jednego, ani drugiego.

Nie dodała nic więcej. Paskudny charakter starszej pani często zrażał do niej ludzi. Ta silna kobieta, która wydobyła się z biedy, wychodząc za mąż wbrew powszechnie uznanym zasadom brytyjskiego systemu klasowego, zawsze była niepokorna. Ostatecznie jednak jeden bardzo poważny cios nieodwracalnie zatruł jej usposobienie i praktycznie zniszczył znacznie bardziej wrażliwą matkę Ofelii, Cathy.

Chociaż od tamtego fatalnego dnia minęło już ponad trzydzieści lat, złość, gorycz, ból i upokorzenie tamtych dni pozostawiły niezatarty ślad na życiu Ofelii. Walczyła, by zachować otwarty umysł, ale najbliższe były jej zawsze osoby dotknięte nieszczęściem. Takich ludzi kochała i ufała im. W największym stopniu podejście to było ukształtowane cierpieniem bliskich. Nazwisko Metaxis, synonim zagrożenia, nawet w łagodnej Ofelii budziło złe uczucia, z gruntu obce jej dobrej i szlachetnej naturze.

Przygotowała kawę, ziewając szeroko, a domyślny Haddock zagwizdał fałszywie pierwsze tony znanej kołysanki. Ofelia natychmiast cofnęła się w czasie. Kiedyś Haddock gwizdał kołysanki jej młodszej siostrze. Wspomnienie rozpromienionej twarzyczki Molly, okolonej ciemnymi lokami, było ogromnie przygnębiające. Ofelia miała tylko osiem lat, kiedy urodziła się Molly, ale opiekowała się nią troskliwie, ponieważ na matkę nie mogły liczyć. A teraz minęło już osiem lat od chwili, kiedy Ofelia po raz ostatni widziała swoją siostrę.

- Cii, Haddock! - uciszyła ptaka Pamela, zakrywając uszy dłońmi.

Obrażona papuga wyniośle odwróciła głowę.

- O, Haddock jest bardzo bystry - łagodziła Ofelia.

- O, Haddock jest bardzo bystry - powtórzyła papuga.

Metaxisowie po raz kolejny wyłożyli pieniądze na cele charytatywne - powiedziała Pamela. - Znów zyskają na popularności.

- Metaxis drań! Metaxis drań! - Haddock wszedł na wysokie tony. - Nigdy nie dostanie Madrigal Court!

- No ładnie! - burknęła Pamela. - Ale ma rację. Nie można im ufać.

- To nie jego wina. Ludzie często mówią przy nim nieodpowiednie rzeczy - broniła ptaka Ofelia.

- Wiem, sama też go coś niecoś nauczyłam. Jego słownictwo trochę się postarzało.

- Metaxis kanalia!

- Haddock! - Ofelia aż sapnęła.

Haddock zwiesił głowę, udając zawstydzenie, i dreptał po żerdzi. Jednak Ofelia, która doskonale знаła te sztuczki, obliczone na przyciągnięcie uwagi i zyskanie audytorium, pozostała niewzruszona.

- No, tego go nie uczyłam - powiedziała Pamela obronnym tonem.

Ofelia dobrze wiedziała, czyja to sprawka, ale się nie odezwała. Jej sposobem na przetrwanie trudnej terażniejszości było skupienie się na przyszłości. Cieszyła się ze świeżo ukończonego kursu ogrodnictwa, chociaż obowiązki rodzinne nie pozwalały jej chwilowo na podjęcie własnej działalności. Miała dwadzieścia pięć lat. Ogród miał stanowić jej zabezpieczenie na przyszłość, ale na razie wiele uwagi musiała poświęcić zrujnowanemu domostwu i chorej krewnej. W ostatnich latach coraz trudniej było sobie poradzić ze stosami niezapłaconych rachunków i wciąż malejącymi dochodami. Co za szkoda, że bogaty Lysander Metaxis nie ma zamiaru zapukać do ich drzwi. Ciekawe, co też sobie roi jej babka, bo na pewno nie żartowała. Nigdy nie miała poczucia humoru.

- Bardzo proszę krótko i zwięźle - uprzedził Lysander swojego londyńskiego

prawnika.

- Ustaliłem, choć to dość zaskakujące, że jest pan wymieniony w testamencie pani Stewart jako beneficjent, więc pana obecność przy jego odczytaniu będzie konieczna. Adwokat rodziny zgodził się dostosować do terminu dogodnego dla pana.

Lysander z cichym sykiem wypuścił długo wstrzymywany oddech. Nie interesowały go tajemnice. Dlaczego Gladys Stewart miałaby go wymienić w swoim testamencie? To nie miało sensu.

- Może żałowała swojego zachowania w stosunku do waszej rodziny i próbowała w ten sposób załagodzić sytuację - podpowiedział prawnik, wytrącony z równowagi przedłużającym się milczeniem swojego najważniejszego klienta. - Zmiana zdania na łożu śmierci zdarza się częściej, niż pan przypuszcza.

- Niepotrzebne mi jej błogosławieństwo, żeby kupić tę posiadłość.

Lysander nigdy nie spotkał Gladys Stewart, ale jego nieżyjący ojciec nazwał ją kiedyś pazerną jędzą. Jego przybrani rodzice źle znosili jej nieustającą nienawiść, ale on sam uważał, że nie stało się nic takiego. Jego ojciec zerwał zaręczyny z córką Gladys, Cathy, żeby poślubić Wirginię. Takie rzeczy się zdarzają i ludzie jakoś sobie z nimi radzą.

W czterdzieści osiem godzin później jego helikopter lądował w Madrigal Court. Jak zwykle, towarzyszyła mu grupka usłużnego personelu i obecna przyjaciółka, Aniszka, wysoka, długonoga Rosjanka, znana modelka.

- Wspaniały dom - odezwała się jedna z kobiet rozmarzonym głosem.

Potężny, pełen zakamarków, zbudowany z cegły dwór pokrywała patyna czasu. Ozdobne wielodzietne okna wykuszowe i dach z bogactwem wysokich, zdobionych kominów, szczytów i wieżyczek, stanowiły o jego niepowtarzalnym charakterze. Jednak Lysander pozostał niewzruszony. Historia nigdy go nie pociągała, a zniszczony budynek otoczony zaniedbanymi ogrodami był

zaprzeczeniem jego zamiłowania dla ładu i porządku. Usterki widoczne na pierwszy rzut oka musiały stanowić zaledwie wierzchołek góry lodowej. Skrzywił się niechętnie. Remont będzie nielichem wyzwaniem.

Nabijane ćwiekami średniowieczne dębowe drzwi, prowadzące na zagraconą werandę, były szeroko otwarte. Lysander objął krytycznym spojrzeniem wymagające tynkowania ściany, ciemną, rzeźbioną boazerię i sfatygowane reprodukcje wiktoriańskich mebli. To była zagracona ruina na krawędzi upadku. Ale musiał ją mieć bez względu na koszty.

Morton, prawnik, czekał na niego w głównym holu. Asysta Lysandra została na dole, a on sam został wprowadzony do salonu, zastawionego meblami w pokrowcach, sprawiającego dość niesamowite wrażenie.

- Niestety wnuczka pani Stewart spóźnia się, ale z pewnością zaraz nadejdzie - uprzedził adwokat służalczo przepraszającym tonem.

Tymczasem Ofelia parkowała właśnie swojego starego, poobijanego land-rovera na podjeździe. Była spóźniona i wściekła, bo chociaż uprzedzała prawnika, że ma tego popołudnia wcześniej umówione spotkanie, zignorował tę informację. Bogaty Grek okazał się najważniejszy.

Takie traktowanie rozżłościło Ofelię tym bardziej, że w ciągu tygodnia, który upłynął od pogrzebu babki, była zajęta niemal bez przerwy. Musiała w końcu obiecać osobistą dostawę sadzonek klientowi, który był w szkółce dwa razy, ale nie zastał Ofelii. W dodatku zaledwie dzień wcześniej dowiedziała się, że przy odczytaniu testamentu będzie też obecny Lysander Metaxis.

Wbiegła do kuchni. Nie zdoła powstrzymać Metaxisa przed przejęciem Madrigal Court. Ale dlaczego babka dołączyła kogoś tak przez siebie znieprawdzonego do grona swoich spadkobierców? Ofelia początkowo potraktowała rewelację Donalda Moltona z niedowierzaniem, potem jednak doszła do wniosku, że to jakaś forma zemsty, ale szczegółów nawet nie próbowała sobie

wyobrażać.

Z tym, że Lysander najpewniej zostanie nowym właścicielem Madrigal Court, zdążyła się już pogodzić. To i tak najlepsze, co mogło spotkać rezydencję, bo dla przywrócenia jej dawnej świetności potrzeba było ogromnych pieniędzy. Ale wolałaby nie musieć go spotykać, bo zbyt dobrze pamiętała, że to jego ojciec zniszczył życie jej matki i jej dzieci. Aristide był bogatym, zepsutym i samolubnym playboyem, a Lysander chyba się od niego nie różni. Zresztą od ponad trzydziestu lat nikt o nazwisku Metaxis nie przekroczył progu Madrigal Court.

W holu czekali nieznani jej goście: trzech mężczyzn i kobieta w służbowych uniformach. Druga z kobiet, uderzająco ładna blondynka, miała na sobie krótką sukienkę barwy limonki. Sprawiała wrażenie zajętej eksponowaniem swoich długich, zgrabnych nóg i pławieniem się w uwielbieniu pozerających ją wzrokiem mężczyzn.

Ofelia pozdrowiła ich, przechodząc - bez odzewu.

Przed drzwiami salonu wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić bijące zbyt mocno serce.

Adwokat rodziny, Donald Morton, blady mężczyzna o znękanym wyrazie twarzy, nie tracąc czasu, zaczął przedstawiać sobie obecnych.

- Pan Lysander Metaxis... Pani Ofelia Carter.

Ofelia przywitała się sztywno. Zmroziło ją badawcze spojrzenie ciemnych oczu. Chociaż widziała jego zdjęcia w czasopiśmie, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest wysoki. W niczym nie przypominał swojego niskiego, krępego ojca. Był bardzo przystojny, z krótkimi, czarnymi włosami i pociągłą twarzą o wyrazistych rysach i przenikliwym spojrzeniu. Perfekcyjną linię szczęki podkreślał granatowy cień zarostu. I chociaż Ofelia zazwyczaj pozostawała obojętna wobec męskiej urody, w tym wypadku było inaczej.

- Panno Carter. - Lysander lekko przymrużył oczy, jak gdyby zniewolony przez coś, czego nie umiał określić.

Dziewczyna była drobna, z masą złocistojasnych loków splecionych w gruby warkocz. Oczy miała niebieskie, przejrzyste jak górski kryształ, osadzone w delikatnej, sercowatego kształtu twarzyczce. Z początku nawet nie zauważył, że była ubrana jak tramp, w znoszoną woskowaną kurtkę i dżinsy wpuszczone w zabłocone gumiaki, bo od razu zauważył zaskakująco pełne piersi i kusząco zaokrąglone biodra. Była seksowna, nawet bardzo.

Ofelia zauważyła, że Lysander wpatruje się w jej piersi. W pierwszej chwili spłonęła rumieńcem, ale zaraz dumnie uniosła podbródek.

- Co się tak gapisz? - wysyczała ze złością.

Lysander nie przypominał sobie sytuacji, kiedy kobieta zareagowała wrogo na jego zainteresowanie. Przypuszczał, że zuchwalstwo było zamierzone i obliczone na efekt.

- Może to te gumiaki...

Złośliwa kombinacja szyderstwa i dwuznaczności oburzyła ją i wprawiała w zmieszanie. Zarumieniona, w końcu zdołała oderwać od niego wzrok i zagłębić się w fotelu, zdecydowana więcej na niego nie spojrzeć i nie odezwać się ani słowem.

- Zaczynamy - ponaglił Lysander adwokata.

Ofelia wciąż jeszcze przeżywała kpinę swojego adwersarza. Jak ten bezczelny kobieciarz śmie drwić z jej wyglądu? Ale może nie powinna przywiązywać do tego większej wagi, niż było warto, i aż tak przejmować się swoim wyglądem?

- Przede wszystkim chcę wyjaśnić kilka spraw - zaczął Donald Morgan. - Testament został sporządzony przed czterema miesiącami, kiedy pani Stewart uświadomiła sobie, że jej choroba jest nieuleczalna. Ponieważ była zdecydowana zapobiec ewentualnym próbom sądowego obalenia testamentu ze względu na niepoczytalność, poddała się badaniu lekarskiemu, a także psychiatrycznemu, które jednoznacznie pozwoliły uznać ją za osobę w pełni władz umysłowych.

- Zostawiam Madrigal Court - czytał mecenas - w równych częściach mojej

wnuczce Ofelii Carter i Lysandrowi Metaxisowi, pod warunkiem że się pobiorą...

- Co? - Lysander przerwał adwokatowi z niedowierzaniem.

Ofelia zacisnęła szczupłe dłonie na oparciu fotela i szeroko otworzyła oczy.

- Ależ to kompletny absurd!

- Obawiam się, że warunki testamentu są dość osobliwe. Próbowano odwieść panią Stewart od tego pomysłu, ale bez powodzenia. Jeżeli ten związek zostanie usankcjonowany prawnie, dojdą jeszcze inne warunki. Małżeństwo będzie musiało potrwać przynajmniej rok, a oboje małżonkowie mają przez ten czas mieszkać w posiadłości.

To był prawdziwie szalony pomysł.

Małżeństwo! Po tamtych historiach z przeszłości obu rodzin już sama myśl o tym była żenująca. Najwyraźniej testament był ostatnią desperacką próbą starszej pani wzięcia odwetu po trzydziestu latach od dnia, kiedy Aristide Metaxis porzucił przy ołtarzu matkę Ofelii, Cathy.

Wspaniała uroczystość, która napawała Gladys tak wielką dumą, zmieniła się w bolesne upokorzenie. Tylko krok dzielił ją od zrealizowania swojego największego marzenia o wydaniu córki za ustosunkowanego bogacza i wszystko wzięło w łeb. Gladys nigdy nie pogodziła się z fiaskiem swoich planów, a niesłabnąca uraza zaczęła toczyć ją od środka jak rak.

- Oczywiście małżeństwo nie wchodzi w grę.

W głosie Lysandra pobrzmiwała nutka drwiącej pogardy.

Ofelia otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale on był szybszy.

- Bądź cicho i pozwól dorosłym załatwić tę sprawę - syknął.

Ofelia zerwała się z miejsca.

- Nie waż się tak do mnie mówić!

Rozbawiła go łatwość, z jaką połknęła haczyk.

- Ofelio... panie Metaxis... proszę pozwolić mi skończyć - wtrącił bolesciwym tonem Donald Morton.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mocno zarumieniona, ze złocistymi pasmami wymykającymi się z na wpół rozpleczonego warkocza, Ofelia wprost trzęsła się ze złości. Dopiero po chwili opadła z powrotem na fotel.

- Jeżeli rzeczony małżeństwo nie dojdzie do skutku, Madrigal Court przejdzie na własność kuzyna Ofelii, Cedrica Gilberta.

- Ależ babka nienawidziła Cedrica! Nawet nie miał wstępu do domu - sapnęła Ofelia.

Cedric był bogatym spekulantem na rynku nieruchomości. Kiedy Gladys odkryła, że krewny jej męża myśli o wybudowaniu na terenie Madrigal Court osiedla mieszkaniowego, była oburzona jego zachłannością i wyrachowaniem.

- Dodam jeszcze, że jakkolwiek posiadłość przejdzie na własność pana Gilberta - kontynuował prawnik - przez pięć lat nie będzie on mógł domu ani sprzedać, ani przebudować.

- A gdyby spróbował złamać ten zakaz? - spytał Lysander.

- W takim wypadku posiadłość przeszłaby na własność państwa. Pani Stewart starała się przewidzieć wszystkie możliwe okoliczności.

Lysander z największym trudem panował nad sobą. Nie pamiętał, żeby ktoś kiedyś w tak sprytny sposób zapędził go w kozi róg. Czy Gladys Stewart wysunęła tak absurdalne żądania, bo w jakiś sposób przejrzała jego sytuację? Ale jak miałyby uzyskać dostęp do poufnych, rodzinnych informacji?

Kiedy prawnik zaczął odczytywać listę długów ciążyących na posiadłości, Ofelia pobladła. Jakże często leżała bezsennie, zastanawiając się nad możliwością ich spłacenia... Czowała się upokorzona tak jasnym przedstawieniem oplakanego stanu jej finansów w obecności Lysandra Metaxisa.

- Czy nie ma jakiejś klauzuli zaadresowanej bezpośrednio do mnie? - zwróciła się do prawnika, zaniepokojona faktem, że w testamencie nie wspomniano o

istnieniu jej siostry Molly.

Starszy mężczyzna zerknął na nią znad okularów.

- Owszem, jest list, który masz otrzymać w dniu ślubu.

Jako że ślub był bardzo mało prawdopodobny, Ofelię zalała fala frustracji i rozczarowania. Może jednak list wcale nie dotyczył Molly? Najwyraźniej babka była zbyt przepelniona żądzą zemsty, by myśleć o czymś innym.

- Proszę oboje państwa o ustosunkowanie się do warunków testamentu przed końcem tygodnia - zwrócił się do spadkobierców prawnik.

Lysander wstał.

- Ofelio? Zechcesz mi pokazać dom?

Nieprzygotowana na tę propozycję, Ofelia najeżyła się jak kotka. Jak śmiała wymagać czegoś podobnego po tym, jak ją potraktował? Jego słowa w niczym nie przypominały grzecznej prośby. W myślach nazwała go gburem i to ją trochę uspokoiło.

- To chyba nie najlepszy moment - odpowiedziała krótko.

Kątem oka zauważyła konsternację prawnika, ale nie zamierzała się tym przejmować.

- Nie proszę o przysługę. Jeżeli mnie oprowadzisz, jestem gotów zapłacić rachunek za wodę - odparł gładko.

Ofelia nie wierzyła własnym uszom, ale bardzo szybko początkowe oburzenie przeszło w namysł. Propozycja była wprawdzie poniżająca, ale hojna, a jej odrzucenie nierozsądne. Dlaczego nie skorzystać?

- Całość? - zapytała sztywno, starając się zagłuszyć wewnętrzny głos, podszeptujący, że zło plus zło raczej nie da w końcowym rozrachunku dobra.

- Ofelio... naprawdę nie sędzę... - wtrącił Donald Morton, zajęty porządkowaniem rozłożonych na stole dokumentów, zbulwersowany rozmową, której był mimowolnym świadkiem.

- Ofelia i ja rozumiemy się doskonale - przerwał mu Lysander jedwabistym

tonem. - Tak, całość.

- Chcę dostać pieniądze teraz - powiedziała twardo.

W ciemnych oczach Lysandra pojawił się błysk niechętnego uznania.

- A ja chcę zobaczyć rachunek.

- Oczywiście.

Usatysfakcjonowany umową, wyszedł do holu, żeby zadzwonić do swojego prawnika. Poświęcił chwilę na zastanowienie się nad charakterem zmarłej Gladys Stewart i, wbrew rozsądkowi, pomyślał o niej z niechętnym podziwem. Nie widział sposobu uniknięcia małżeństwa z Ofelią. To było niedorzeczne, ale co innego mógł zrobić? Kwestionowanie testamentu w sądzie zajęłoby zbyt dużo czasu i wcale nie gwarantowało sukcesu. Potrzebował prawa własności do domu, żeby móc zacząć go odnawiać.

Ofelia tonęła w długach, więc pewno chętnie zgodzi się za niego wyjść. A może konspirowała razem z babką i знаła treść testamentu?

Zbiegła do sutereny, przeskakując po dwa stopnie. Oczywiście Madrigal Court odziedziczy Cedric. Babka musiała wiedzieć, że tak się to wszystko skończy.

W kuchni czekała na nią Pamela.

- No i co? - zapytała podekscytowana. - Jest taki atrakcyjny na żywo jak na zdjęciach?

- O, tak. Równie czarujący jak szczur albo wąż.

Ofelia odwróciła się i zaczęła grzebać w starym biurku, stojącym w kącie.

- Czego szukasz? - spytała Pamela z zaciekawieniem. - A co z testamentem?

- Nie ma czasu, żeby teraz opowiadać, ale nie jest dobrze. A teraz muszę go oprowadzić po domu.

- Dlaczego się zgodziłaś?

- Zapłaci rachunek za wodę... - Przyjaciółka spojrzała na nią ze zdumieniem, więc Ofelia lekko wzruszyła ramionami i ściągnęła gumki. - zaproponował, że zapłaci, żeby mnie upokorzyć, i tak mnie tym rozzłościł, że się zgodziłam. W koń-

cu, czemu nie?

- Czemu nie... - Pamela była zbyt zaskoczona, żeby się zdobyć na bardziej konstruktywną uwagę.

Ofelia popędziła z powrotem na górę w grubych, wełnianych skarpetach. W holu natknęła się na Lysandra w objęciach roznamiętnionej blondynki. Przez moment nie mogła oderwać od nich wzroku.

Lysander, obojętny na wdzięki Rosjanki, patrzył wprost na Ofelię. Jej błękitne oczy były lodowate. Chociaż potargana i ubrana wprost fatalnie, jakimś cudem wyglądała fantastycznie. Nawet flanelowa koszula i džinsy nie mogły ukryć kuszących i bardzo kobiecych zaokrągleń. Napięcie sięgnęło zenitu.

Ofelia czuła wręcz namacalnie, jak wzrok Greka wędruje po jej ciele, budząc nieznane dotąd dreszcze, co ją tylko jeszcze bardziej rozżłościło. Zarumieniła się i zerknęła na towarzyszkę mężczyzny tylko po to, by odkryć, że kobieta mierzy ją morderczym spojrzeniem.

W końcu Lysander gestem oddalił kochankę.

- Czy to ten rachunek? - Wskazał na zmięty kwit, który ścisnęła w dłoni. - Nie muszę go oglądać. Żartowałem.

Wręczył jej gruby plik banknotów o dużych nominałach i do Ofelii nagle dotarło, jak niewłaściwie się zachowała. Nie umiała jednak wymyślić sposobu na odwrócenie sytuacji tak, żeby się nie ośmieszyć. Zawstydzona, wsunęła plik do tylnej kieszeni džinsów. Później się zastanowi, jak to rozegrać.

Lysander uniósł kształną, opaloną dłoń i gestem zaprosił ją, by poszła przodem. Kiedyś oprowadzała grupy turystów po zrujnowanej rezydencji, ale brak infrastruktury dla odwiedzających szybko położył kres tej ubocznej działalności.

Ogromnie spięta, zatrzymała się u stóp schodów.

- Rzeźbienia pochodzą z... - zaczęła.

- Daruj sobie te turystyczne komentarze - powstrzymał ją natychmiast. - Pokaż mi to, co najważniejsze.

Znów upokorzona i zła, weszła na schody.

- Galeria.

Dołączył do niej i spojrzał w zakurzony mrok, który był niegdyś chlubą Madrigal Court. Kotary były w strzępach, a rodzinne portrety i okazałe meble już dawno sprzedano. Spodziewał się tego i już kilka lat wcześniej zorganizował zespół tropiący i odkupujący rodzinne pamiątki. Teraz oglądał misternie malowany sufit i starą, skrzypiącą podłogę, przebarwione od wilgoci. Skrzywił się, ale nic nie powiedział.

- Ostrożnie - ostrzegła. - Podłoga jest miejscami niepewna.

- Sprawiałaś wrażenie zaskoczonej treścią testamentu - zauważył.

- Bo to było zaskakujące - odpowiedziała krótko, uznając dalszą rozmowę na ten temat za bezcelową.

- Chyba wiesz, że bardzo mi zależy na kupnie tego domu.

Ofelia otworzyła kolejne drzwi.

- Z pewnością Cedric ci go sprzeda, jak tylko zyska prawo własności.

Jego szczupła, wyrazista twarz pociemniała.

- Nie zamierzam czekać pięć lat.

- Obawiam się, że nie masz wyboru.

W jakiś sposób delektowała się tym, że będzie czekał tak długo na to, czego tak bardzo pragnie, i będzie musiał sporo zapłacić Cedricowi za rezygnację z jego planów deweloperskich.

- My oboje mamy wybór.

W tej samej chwili postawił stopę na spróchniałej desce. Rozległ się suchy trzask, Lysander zaklął po grecku, uwolnił nogę i cofnął się o krok.

- Przecież ostrzegałam - burknęła Ofelia. - Tu jest pełno dziur, ale jakoś do tej pory udało mi się niczego nie uszkodzić.

W tych uwagach pobrzmiewał raczej krytycyzm niż troska i poczucie winy.

- Mogłem sobie zrobić krzywdę.

- Nie jesteś chyba aż tak kruchy, a pięćsetletni sufit w pomieszczeniu poniżej jest wprost bezcenny - odparła kąśliwie.

Pokazała mu jeszcze szereg wykładanych boazerią sypialni i zniszczony główny salon na parterze. Wszystko potwierdzało jego najgorsze przypuszczenia: opłakany stan pomieszczeń, kurz, ciężkie wiktoriańskie meble, zniszczone dzieła dawno zapomnianych mistrzów. Ponieważ nie chciał wychodzić na zewnątrz, wrócili do salonu.

- Pomówmy o warunkach testamentu.

Zamierzał wymóc na niej zgodę na swoje plany i natychmiast wrócić do Londynu.

- Chcę mieć ten dom i jestem gotów się z tobą ożenić.

Zaszokowana tym oświadczeniem, wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Oto wpływowy bogacz był gotów poślubić obcą dziewczynę, żeby dostać posiadłość, pomimo że po upływie pięciu lat mógł ją legalnie nabyć.

- Nie wierzę, że mówisz poważnie.

- Oczywiście, że tak - odparł sucho.

Ofelia potrząsnęła głową tak energicznie, że zgubiła gumkę od warkocza i włosy opadły jej na plecy i twarz złocistą falą. Odgarnęła je niecierpliwie.

- Ależ to kompletnie bez sensu.

Beznamiętnie obserwował jedwabiste pukle opadające na jej szczupłe ramiona.

Unikając tego badawczego wzroku, podeszła do okna i popatrzyła w dal. Jego zachowanie było zupełnie niepojęte.

- Możesz poczekać i odkupić dom od Cedrica albo dogadać się jakoś z prawnikami. Kiedy ma się pieniądze, łatwiej znaleźć rozwiązanie. Skąd ten pośpiech? Wiem, że posiadłość była własnością rodziny twojej matki, ale chyba historia domu cię nie interesuje...

Uniósł brew.

- Mam swoje powody.

- Pewno tak, ale tak po prostu wziąć ślub, jakby to nic nie znaczyło...

- Jedyne, czego potrzebujemy, to cichy cywilny ślub - przerwał jej. - Dla mnie to najprostszy i najpraktyczniejszy sposób, żeby móc zacząć remont. Budynki już są w bardzo złym stanie. Uważasz, że mogą czekać na renowację następne pięć lat?

Ofelia biła się z myślami. Od dziecka знаła historię porzucenia jej matki przez Aristide'a Metaxisa. Cathy praktycznie nigdy nie przestawała mówić o swoim złamanym sercu. Wprawdzie wyszła później za męża, ale to Aristide był miłością jej życia. Zupełnie nie umiała zapanować nad tym uczuciem, co niszczyło każdy następny związek, a w końcu zniszczyło także i ją samą.

- Nie ma sensu o tym rozmawiać, bo ja nie zamierzam brać ślubu - zadeklarowała stanowczo.

Wpatrywał się w nią uparcie.

- Dlaczego?

- To by nie było w porządku.

Starła się zachować spokój i nie poddawać emocjom, które tylko pogłębiłyby jego pogardę. Tym bardziej że chyba nie czuł najmniejszego zażenowania z racji tamtego skandalu.

- Nie mogłabym tego zrobić.

- Mogłabyś. - Uśmiechnął się szyderczo. - Obiecuję, że hojnie cię za to wynagrodzę.

Ofelia zbladła. Paczka banknotów w tylnej kieszeni dzinsów paliła ją żywym ogniem.

- Oceniasz mnie tak, jak na to zasłużyłam. - Zdecydowanym gestem wyciągnęła pieniądze i położyła je na stole pomiędzy nimi. - Weź je. Poradzę sobie sama.

Uśmiechnął się posepnie.

- Mówisz jak mała dziewczynka.

- Może wyda ci się to głupie, ale ja tak właśnie żyję. Nie zawsze udaje mi się dochować wierności moim ideałom, ale przynajmniej nie wstydzę się przyznać do błędu.

- Dobrze jest móc pozwolić sobie na ideały. - Ciemne oczy drwiły z niej w sposób, który tylko podniecał jej bunt. - Beze mnie utoniesz w długach. Zaakceptuj moje warunki, a już nigdy nie będziesz się musiała troszczyć o pieniądze.

Był przekonany, że ta zmiana frontu to tylko gra, prowadząca do uzyskania większych korzyści w przyszłości. Przecież początkowo nie miała żadnych oporów.

Uśmiechnął się złośliwie.

- Oboje wiemy, że mógłbym cię do tego przekonać bardzo niewielkim wysiłkiem.

Musiał zauważyć, że jej się podoba. Pomimo złości nie potrafiła opanować dreszczu podniecenia. Nawet jego bezczelność miała w sobie jakiś erotyczny magnetyzm.

- Nie sądzę, zwłaszcza że wcale mi się nie podobasz! I nie rozumiem, jak można traktować małżeństwo tak lekko...

- To, czy ci się podobam, jest tu zupełnie bez znaczenia - przerwał jej sucho. - Zastanów się przez chwilę. To małżeństwo będzie umową biznesową korzystną dla obu stron. Ty potrzebujesz pieniędzy, ja chcę jak najszybciej rozpocząć remont domu.

- Ale ja nie chcę twoich pieniędzy - odpowiedziała z nieskrywaną odrazą. - Nie próbuj mnie przekupić. Spłacenie zaległych rachunków zajmie mi dużo czasu, ale przynajmniej wciąż będę mogła trzymać głowę wysoko, bo w przeciwieństwie do ciebie mam zasady.

Lysandrowi nie drgnął w twarzy nawet jeden mięsień, ale atmosfera w pokoju ochłodziła się błyskawicznie.

- Uprzedzam, że nie akceptuję zniewag.

- To nie są zniewagi. Sądzę po prostu, że nie masz żadnych skrupułów -

argumentowała żarliwie. - Ale skoro nosisz nazwisko Metaxis, chyba nie powinno mnie to dziwić. Dlatego uważam, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. - Podeszła do drzwi i otworzyła je na całą szerokość.

- Jesteś uprzedzona do mojej rodziny.

- Chyba tak. Przykro mi... ale nic na to nie poradzę.

- Zastanów się, czy warto pozwalać, żeby nieporozumienia sprzed trzydziestu lat wpływały na terażniejszość? Tamte sprawy nas nie dotyczą.

Ofelia nie odpowiedziała. Lysander wsunął wizytówkę do kieszonki jej koszuli.

- Mój prywatny numer. Ale ostrzegam, że następna oferta może już nie być taka korzystna.

- Nie mam zamiaru do ciebie dzwonić. Po prostu pogódź się z odmową.

W ciemnych oczach czaiła się złowroga, hipnotyzująca siła.

- Jeszcze do mnie przyjdiesz - powiedział miękko i cicho.

Ofelia wstrzymała oddech, zrobiło jej się zimno, potem gorąco. Zacisnęła dłonie w pięści, ale on już szedł korytarzem do wyjścia.

„Ani mi się śni!”, chciała za nim krzyknąć. „Nigdy!”

Obawiała się jednak, że zawiedzie ją głos. Wskutek ogromnego napięcia bolały ją wszystkie mięśnie. Jeszcze nigdy nie była tak wściekła, nie wiedziała nawet, że to możliwe. Dotychczas uważała się za osobę spokojną, niefrasobliwą i tolerancyjną.

Godzinę później stanęła przed stróżówką, którą Pamela wynajmowała od rodziny Metaxisów. Zastała przyjaciółkę w kuchni i opowiedziała jej ze szczegółami całe zajście.

Pamela słuchała uważnie, a jej brązowe oczy robiły się coraz większe ze zdumienia.

- Nie sądziłam, że jest aż tak zdesperowany. Ale masz rację, obstając przy

swoich zasadach - zapewniła ją Pamela. - Szkoda, bo ze sprzedaży swojej części mogłabyś mieć pieniądze na rachunki, wynająć detektywa, który odnalazłby Molly i pewno jeszcze starczyłoby na rozwinięcie twojego biznesu.

Molly! Przecież jej siostra też powinna mieć prawa do spadku. Każda decyzja, którą teraz podejmie, będzie miała wpływ na jej przyszłość. Niestety babka zawsze gorzej traktowała Molly, która była dzieckiem pozamałżeńskim.

Kiedy Ofelia miała szesnaście lat, jej matka zginęła w wypadku i Gladys zabrała obie wnuczki do Madrigal Court. Ale podczas pobytu Ofelii w szkole z internatem Molly i jej rzeczy zniknęły bez śladu. Ofelia była zrozpaczona, ale babka twardo odmawiała wszelkich informacji.

„Molly zabrał jej ojciec”, powiedziała tylko.

Ofelia nigdy nie zapomniała tego brutalnego rozdzielnia z małą, którą kochała od urodzenia. Początkowo sądziła, że zdołają pozostać w kontakcie dzięki listom i odwiedzinom, ale tak się nie stało. Babka wciąż wypierała się posiadania jakichkolwiek informacji i Ofelia była zupełnie bezsilna, chociaż przypuszczała, że babka nigdy nie powiedziała jej prawdy.

Teraz jednak będzie musiała podjąć konkretne decyzje. Jeżeli zrezygnuje z udziału w spadku, Molly też straci przynależną jej część. Czy zdoła wybaczyć Ofelii przedłożenie dumy i zasad moralnych nad pokaźne dziedzictwo?

- Chyba trochę zbyt pochopnie odrzuciłam tę ofertę - mruknęła ciężko. - Ale to jego wina. Tak mnie rozzłościł, że przestałam myśleć logicznie.

Duma kazała jej wzdragać się przed natychmiastową kapitulacją. Przewracała się bezsennie całą noc, a kiedy rano wybrała podany numer, okazało się, że Lysander jest za granicą i że może się z nim spotkać w Londynie dopiero w następnym tygodniu.

Zmuszona do czekania, coraz częściej myślała o tajemniczym liście, który miała otrzymać w dniu ślubu. Takie korowody nie pasowały do chłodnej i rzeczowej starszej pani. Mogła mieć tylko nadzieję, że istotnie chodzi o Molly. W

takim wypadku wypełnienie warunków testamentu nie ciążyłoby jej tak bardzo.

Ten krótkotrwały, wyłącznie formalny związek w żadnym sensie nie będzie prawdziwym małżeństwem. Lysander z pewnością zechce kontynuować swoje romanse, a skoro jej sypialnia znajduje się w odległym skrzydle domu, przez większość czasu bez problemu uniknie widoku jego i jego kochanek.

Zadzwoił Donald Morton z prośbą o spotkanie w swoim biurze. Tam spadła na nią hiobowa wieść, że prawnik Lysandra złożył formalne żądanie zaprzestania użytkowania przez nią ulubionego ogrodu.

Ofelia wpatrywała się w prawnika kompletnie zaskoczona.

- Nie rozumiem...

- Uzyskałem informację, że przed dwunastu laty twój dziadek sprzedał tamten ogród i trzy pola za nim miejscowemu farmerowi. Twoja babka chyba o tym nie wiedziała.

W tamtym okresie Ofelia nie mieszkała w Madrigal Court, bo żyła jeszcze jej matka.

- Oczywiście wiedziałam, że tamte pola zostały już dawno sprzedane... ale przecież nie ogród.

- Nie prowadziłem tamtej transakcji, ale mam tu kopie dokumentów potwierdzających te fakty.

Okazało się, że syn farmera zamierzał otworzyć firmę ogrodniczą, ale po jego niespodziewanej śmierci ogród pozostał nieużywany.

Ofelia słuchała z rosnącą konsternacją. Przed czterema laty Lysander wykupił farmera i w jakiś sposób przeoczono fakt nabycia prawa własności do ogrodu.

- Chcesz powiedzieć, że od prawie pięciu lat bezprawnie naruszam cudzą własność? Że legalnym właścicielem mojego ogrodu jest Lysander Metaxis?

- Ogrodu i wszystkiego, co tam wyhodowałaś.

Oszołomiona rewelacjami, wsiadła na rower i pojechała do ukochanego ogrodu, jednak okazało się, że nie może tam wejść. Na granicy ziemi należącej do

rodziny Metaxisów postawiono okazałe ogrodzenie i taki sam segment montowano już i na tej ścieżce. Od miejsca, z którym związała swoje życie i wszystkie nadzieje na przyszłość, odgradzała ją wysoka brama z kutego żelaza, teraz zamknięta na kłódkę.

Ani przez moment nie wątpiła, kto był sprawcą tej sytuacji.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego samego dnia, kiedy Ofelia odmówiła jego propozycji, Lysander zaczął zbierać brygadę, która miała dokonać błyskawicznej renowacji Madrigal Court.

Nie wątpił, że przy odpowiedniej motywacji Ofelia ulegnie w końcu jego woli. Na początek postraszył ją odcięciem od możliwości użytkowania ukochanego ogrodu. Chciał jej tylko uświadomić, że bez jego wsparcia życie stanie się dużo cięższe.

Zlecił też prawnikom sporządzenie umowy przedślubnej, toteż nie był wcale zaskoczony, że Ofelia poprosiła o spotkanie.

Nigdy nie lubił życia na wsi, ale perspektywa spokojnych weekendów w rezydencji w towarzystwie Ofelii zaczęła nabierać aury mrocznego erotyzmu i niespodziewanej atrakcyjności. Dziewczyna właściwie nie była w jego typie, ale był już serdecznie znudzony kobietami, z jakimi się dotychczas spotykał. Wyobraził ją sobie przemienioną w promienną piękność, w wielkim łożu, ubraną wyłącznie w zapraszający uśmiech...

Na wspomnienie zrujnowanej sypialni w Madrigal Court fantazja przysła. Podniósł słuchawkę telefonu i zgłosił swoje pierwsze życzenie odnośnie umeblowania. Zamówił ogromne łoże z baldachimem i zasłonami. To będzie fantastyczny prezent ślubny.

Ofelia spieszyła do windy w biurowcu Metaxisa. Żeby dotrzeć na czas na umówione spotkanie, musiała wsiąść do pociągu jeszcze przed świtem. Włożyła najlepszy, czarny, wełniany żakiet i zgrabną, szarą spódniczkę do kolan, zestaw, który wyciągała wyłącznie na pogrzeby i inne poważne okazje. Nigdy nie była pokorna, a Lysander na pewno nie ominie sposobności okazania jej swojej wyższości. Zresztą w tej sytuacji bardziej naturalna niż kapitulacja wydawała jej się wojna na śmierć i życie.

Tylko Ofelia wiedziała, jak wiele znaczył dla niej ten ogród, bo to ona go stworzyła od podstaw. Z miłością i oddaniem wytrwale pielęgnowała każdą roślinkę, krzew i drzewko. Gladys Stewart była raczej chłodną opiekunką dla wrażliwej dziewczyny, która w krótkim czasie straciła matkę i siostrę. W swojej samotności Ofelia znajdowała wielką pociechę, pracując w ogrodzie.

W biurówcu czuła się jak ryba wyciągnięta z wody. Budynek był pełen stali, szklanych powierzchni i strzelistych filarów w najmniej oczekiwanych miejscach. Imię Lysandra budziło tu jakieś, jej zdaniem, niezdrowe emocje. Dostarczono ją błyskawicznie wprost do jego imponującego biura niczym drogocenną przesyłkę. Akurat rozmawiał po francusku przez telefon. W doskonale skrojonym, ciemnografitowym, prążkowanym garniturze wyglądał bardzo atrakcyjnie.

Odłożył słuchawkę i skupił wzrok na Ofelii, a błysk aprobaty szybko zastąpił lodowaty chłód. Złociste włosy, błękitne oczy i świetlista cera były urzekające, ale cały efekt psuło pozbawione smaku, niemodne ubranie.

- Przez twoją nieustępliwość straciłem tydzień - powiedział zamiast powitania.

Ofelia była dopiero przy wejściu i bezskutecznie starała się zachować trzeźwość umysłu i powściągliwość w obliczu tej natychmiastowej nagany.

- To nie była nieustępliwość... potrzebowałam czasu, żeby przemyśleć tę propozycję.

- Dobrze - uciał sucho.

Poczerwieniała, ale jeszcze starała się opanować. Wzięła głęboki oddech, ale fakt, że nie zaprosił jej, by usiadła, tylko dolał oliwy do ognia. Udając opanowanie, podeszła do sof ustawionych w półkole pod wysokim oknem i usiadła bez zaproszenia.

- Postanowiłam przyjąć twoją propozycję - oznajmiła z godnością.

- A więc rozumiemy się?

- Na tyle, na ile to możliwe.

- Jeżeli nie włożysz w to całego serca, ja rezygnuję.

Ta niespodziewana odpowiedź zaskoczyła ją i zaniepokoiła.

- To się uda tylko wtedy, jeżeli będę ci mógł zaufać.

Wprawdzie obiecała sobie, że wspomni o ogrodzie dopiero na zakończenie rozmowy, ale po tej uwadze nie zdołała zapanować nad sobą.

- Odebrałeś mi ogród, a ja mam ci tak po prostu zaufać!

- Zamknąłem ogród, bo jest moją własnością - wyjaśnił spokojnie. - Ale jestem gotów otworzyć go, jak tylko ustalimy szczegóły.

Czy jej się to podobało czy nie, taka była prawda. Ogród istotnie należał do niego. Musi wierzyć jego obietnicy, że ustalenie szczegółów umowy pomiędzy nimi zaowocuje jego otwarciem.

- Jakich szczegółów? - spytała niechętnie.

- Podpiszesz umowę przedślubną.

- Dobrze. - Nie była tym zaskoczona. - Co jeszcze?

- Żeby zminimalizować wpływ tej sytuacji na nasze życie, chcę zachować wszystko w tajemnicy. Wtajemniczymy tylko naszych prawników. Rozmawiałaś z kimś o tym?

Ofelia pomyślała o Pameli i postanowiła skłamać.

- Nie.

- Postarałem się przyspieszyć całą sprawę. Uważamy, że najbardziej odpowiednim miejscem ceremonii będzie kościół pod wezwaniem Świętej Marii na terenie posiadłości. Wciąż funkcjonuje i jest bardzo kameralny.

Te słowa zupełnie ją zaskoczyły.

- Tak, znam to miejsce. Ale, szczerze mówiąc, wołałabym ślub cywilny.

- Nie uniknęlibyśmy rozgłosu. Chociaż staram się chronić moją prywatność, nieustannie jestem pod ostrzałem mediów, a nie zamierzam dopuścić, by informacje o naszej umowie przeniknęły do prasy.

Ofelia utkwiała wzrok w splecionych mocno dłoniach. Najwyraźniej on już

sobie wszystko ułożył i jej zdanie nie będzie brane pod uwagę. Wcale nie zamierzał dyskutować o szczegółach, tylko umiejscowić ją w ustalonym przez siebie planie, a najważniejsze było utrzymanie sekretu. Czy powinna czuć z tego powodu urazę czy też ulgę? Sama nie wiedziała.

- Nie zapraszamy gości, ale ślub musi być całkiem normalny, żeby nie można było zakwestionować jego ważności na późniejszym etapie - kontynuował Lysander.

- Daj spokój z tym mylącym „my”, skoro ja i tak nie mam na nic wpływu - zaproponowała kwaśno. - Po prostu nazwij rzecz po imieniu.

Obserwował ją przez chwilę poprzez dzielący ich stół do kawy. Nie rozumiał, jak mogła wyglądać tak ponętnie w tym fatalnym stroju i bez makijażu, ale tak było.

- Jak sobie życzysz. Podczas ceremonii będziesz ubrana jak panna młoda, a fotograf zrobi zdjęcia.

- A jak będzie wyglądała codzienność? - spytała spięta.

- Bardzo zwyczajnie. Będę spędzał w Madrigal Court kilka dni w miesiącu. Przeważnie weekendy.

- Nie będzie ci tam wygodnie. - Nie mogła go sobie wyobrazić w domu tak bogatym w pamiątki historyczne i tak mało komfortowo urządzone.

- Moi ludzie wszystkim się zajmą.

Ofelia odważyła się podnieść wzrok i napotkała elektryzujące spojrzenie stalowych oczu. Pospiesznie wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

- Jak długo będziemy musieli udawać?

- Przynajmniej czternaście miesięcy - odparł. - Moi prawnicy już nad tym pracują, ale ostrzegam, że jeżeli wiadomość o małżeństwie przecieknie do mediów, ten czas wydłuży się nieprzewidywalnie.

- Jasne - zgodziła się, właściwie nie biorąc takiej możliwości pod uwagę. - Ala ja w tym czasie będę nadal prowadziła życie Ofelii Carter, a nie twojej żony.

- Oczywiście, ale chcę, żebyś się zachowywała, jakbyś była ze mną związana.

Ofelia spieszyła się.

- Związana? Chyba żartujesz...

- Nie możemy się zachowywać jak obcy, mieszkając pod jednym dachem.

- Ale wciąż będziesz miał swoje... kobiety? - spytała słabo.

- Nie w Madrigal Court. Jeżeli to wszystko ma być wiarygodne, jedyną kobietą będziesz tam ty.

Ofelia była zadowolona, że wyznaczył jakieś granice i nie będzie musiała mieć do czynienia z obiektami jego podbojów, ale już po chwili opadły ją wątpliwości.

- Ale skoro ludzie mają nie wiedzieć o naszym małżeństwie, to co sobie pomyślą o mnie?

- Że masz kochanka... - Wzruszył ramionami, najwyraźniej nie przywiązując najmniejszej wagi do jej uczuć. - Takie przygody zazwyczaj nie wzbudzają zainteresowania. Zresztą, co to ma za znaczenie?

Ofelię zalała fala gniewu.

- Dla mnie ogromne! Sypianie z byle kim, przypadkowy kochanek! Jak śmiesz sugerować, że tak postępuję?

- Niczego nie sugeruję. Ale kiedy wprowadzę się do Madrigal Court i rozpocznę remont, będziesz musiała znaleźć jakieś wiarygodne wyjaśnienie, dlaczego wciąż tam mieszkasz.

Tego nie przewidziała, ale rzeczywiście miał rację. Jeśli zamieszkają razem, ludzie zaczną gadać. Nikt się z pewnością nie odważy zadawać niewygodnych pytań jemu, ale w stosunku do niej sąsiedzi nie będą mieli takich skrupułów.

- Nie lubię się zajmować domem i nie nadaję się na gospodynię - zastrzegła na wszelki wypadek.

- Nie przejmuj się tym. Zawsze możemy powiedzieć, że doradzasz mi w sprawach ogrodów.

- Ogrodów?

Nigdy wcześniej nie była tak świadoma jego postury i męskości. Pomimo dodających jej wzrostu obcasów, górował nad nią znacznie. Nieostrożnie spojrzała mu w oczy, teraz barwy złotobrazowej i poczuła napięcie w całym ciele. Momentalnie zaschło jej w gardle.

- Naturalnie zapłacę za twoje usługi. - Uśmiechnął się i Ofelia w jednej chwili uległa jego czarowi.

- Nie wezmę pieniędzy za pomoc w odrestaurowaniu ogrodów! - odparła natychmiast.

Bez chwili zawahania otoczył dłonią jej smukłą talię.

- Zmarnowałabyś się, pracując na zewnątrz - zamruczał. - Serce bije ci strasznie mocno - dodał po chwili.

Czuła, że nie powinna być tak blisko niego, nie powinna pozwalać na żadną formę kontaktu. Ale jej wola już wymykała się rozsądkowi, bo porwało ją jak w kleszcze podniecające oczekiwanie na to, co miało się zdarzyć... już zaraz, za kilka sekund. Była ciekawa jego dotyku... zwyczajnie ciekawa...

Potem ją pocałował i całe badawcze nastawienie odpłynęło. Ten jeden pocałunek był po stokroć silniejszym przeżyciem, niż wszystko, czego doświadczyła do tej pory. Odurzona tym zupełnie nowym wrażeniem, drżała i płonęła. Z własnej nieprzymuszonej woli przyłgnęła do niego, a on wsunął jedną dłoń w jej włosy, a drugą mocno przycisnął ją do siebie. Smakował jak najlepsza czekolada...

Lysander opanował się pierwszy i uwolnił z jej uścisku. Jego oczy były teraz zamglone pożądaniem, a jedynym marzeniem było rozładowanie bolesnego napięcia.

- Chodźmy do mnie na lunch - zaproponował nagłaco.

Zrozumiała i zawstydziała się nagle.

- Nie chodzi ci o lunch, prawda? - spytała cicho.

Ujął ją za podbródek i z satysfakcją obserwował jej zarumienioną i zmieszaną twarz.

- Pragnę cię...

Żar wszechogarniającego pożądania, który ogarnął ją w pierwszej chwili, momentalnie ostygł. To, że wzbudziła w nim pożądanie, na pewno nie przynosiło jej chluby. Miała o sobie lepsze zdanie, a teraz jej złudzenie rozwiało się boleśnie. Skapitulowała zbyt szybko.

- Nie, tego nie chcę... przepraszam - odpowiedziała, ogromnie zażenowana.

Puścił ją natychmiast i uśmiechnął się cynicznie. Niejedna ze znanych mu kobiet uważała, że oczekiwanie zwiększy jego pożądanie i w konsekwencji będzie bardziej hojny. Znał te sztuczki na pamięć, a ponieważ je znał, nie musiał im ulegać.

- Żaden problem. Może to istotnie nie najlepszy moment. Jest jeszcze jedna sprawa...

Ofelię zdumiała łatwość, z jaką zmienił nastrój. Ona wciąż dygotała w środku i nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Początkowo poczuła ulgę, że potraktował całą sprawę tak lekko, ale potem zrobiło jej się przykro. Chwila, kiedy go pociągała, trwała tak krótko.

- Co takiego? - Sięgnęła po torebkę i przygotowała się do wyjścia.

- Potrzebujesz całkowitej odmiany wizerunku.

Speszona bezceremonialnością tego stwierdzenia, odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Słucham?

- Tak ubrana, nie przekonasz nikogo, że jesteś ze mną.

Poczuła się urażona. W końcu wyglądała schludnie i czysto. Jak dla niej to było zupełnie wystarczające.

- Nie widzę w moim wyglądzie niczego złego...

- Potrzebujesz nowej garderoby i kosmetyków. Mój personel wszystko

zorganizuje.

- Ale ja nie chcę nowej garderoby...

- Daj spokój. Wszystkie kobiety uwielbiają modne ubrania.

- Nie ja - odpowiedziała kategorycznie, żałując, że nie może mu wyjaśnić bardziej dosadnie, co o tym myśli.

Ale z łatwością zrozumiała, w czym leży problem. Był przyzwyczajony do kobiet atrakcyjnych, zadbanych i ubranych według najnowszej mody, a ona nigdy nie była do tego stopnia skupiona na własnym wyglądzie. Po raz pierwszy dotarło do niej, w jak dużym stopniu będzie musiała zrezygnować z własnego życia. Taką cenę zapłaci za sprzeniewierzenie się swoim zasadom, bo Lysander oczekiwał od niej bezwzględnego podporządkowania.

- To co, umowa stoi?

Cisza po tym pytaniu zadzwoniła jej w uszach. Zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie zostawiły ślady na dłoniach, i pomyślała o liście, który otrzyma w dniu ślubu. Powoli, bardzo powoli, wyparowało z niej pragnienie odesłania go z kwitkiem. Przez ponad osiem lat Gladys Stewart uparcie wypierała się wiedzy o jej siostrze. A co innego mogło być w tym liście poza informacjami o Molly? Nie, nie wolno jej stracić tej szansy.

- Stoi - odpowiedziała sztywno.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Makijaż odmienił twarz Ofelii, dodając jej wyrazistości i kolorytu. Ale nie była zachwycona znaczącym podkreśleniem oprawy oczu i kształtu warg. Ani też sposobem, w jaki obcisła, biała, jedwabna suknia ślubna opinała jej sylwetkę. Suknia pozostawiała odkryte ramiona, od piersi do kolan przylegała do ciała jak druga skóra, a poniżej rozszerzała się w klosz.

- Jest taka ciasna, że nie mogę w niej usiąść - narzekała.

- Panna młoda nie siada, a ty nie jesteś zwykłą panną młodą. Daj się ponieść - przekonywała ją Pamela. - Pamiętaj, że z chwilą wyjścia z kościoła skończą się wszystkie twoje finansowe troski.

Ofelia spróbowała się uśmiechnąć, ale bez powodzenia.

- Wracaj do domu. Dzięki za pomoc.

- Nie powinnaś już iść do kościoła?

- Nie ma pośpiechu.

- No cóż, skoro jesteś pewna, że mnie nie potrzebujesz? - Przyjaciółka wstała.

- Wyglądasz fantastycznie.

Pamela wyszła, a Ofelia w zamyśleniu spacerowała po salonie. Mijały minuty i w końcu do drzwi zapukał kierowca, który miał ją odwieźć do kościoła. Ale nadal się nie spieszyła.

Chociaż od spotkania w Londynie minęło zaledwie dziesięć dni, pospieszne przygotowania do ślubu okazały się ogromnie stresujące. Madrigal Court wypełniło się obcymi, którzy dokonywali ekspertyz, przesuwali meble, kuli ściany i rozbierali podłogi. Tyle się działo, ale nikt ani razu nie zapytał jej o zdanie. W całym domu nie było jednego spokojnego miejsca. Jednak Ofelia cieszyła się ciszą w swoim ukochanym ogrodzie, który zastała otwarty po swoim powrocie z Londynu.

Liczni pracownicy Lysandra krążyli po domu, starając się przygotować główne pomieszczenia na przyjęcie szefa. Po serii narzekań na braki w wypo-

sażeniu i zimno, zwieźli kilka ciężarówek mebli, lamp, dywanów, zasłon i pościeli, a także rozpalili we wszystkich kominkach. Sprzątający wywracali dom do góry nogami, a ich przemądrzały szef z pomocnikiem zorganizowali niezależną kuchnię, zajmując pomieszczenie, które było kiedyś jadalnią dla służby. Jedynym szczęśliwym w tym całym zamieszaniu był Haddock, zachwycony mnóstwem nowych twarzy i głosów.

Pośród domowego bałaganu Ofelia musiała znosić zainteresowanie kłócących się bez przerwy konsultantów mody oraz zespołu kosmetyczek i fryzjerów, z których wszyscy razem i każdy z osobna traktowali ją jak lalkę, którą należało ubrać, pomalować i zapakować. Głębokie dekolty, krótkie spódniczki, bezwstydną bielizna i bardzo wysokie obcasy stały się codziennością.

Ofelia zgodziła się bez szemrania na suknię ślubną i sztywną halkę z falbankami w jednodniowym akcie dobrej woli, ale w ogóle to zamierzała zostawić wszystkie te nowości w garderobie na stałe.

Lysander był nieobecny. Rozmawiali tylko przez telefon i wyłącznie z jej inicjatywy, bo on miał irytujący zwyczaj przekazywania jej licznych poleceń przez swoich pracowników. Ofelia próbowała odmówić przyjęcia dużej kwoty, ofiarowanej jej po podpisaniu umowy przedślubnej, zgodnie z którą w przypadku rozwodu każde z nich miało dostać tylko to, co do małżeństwa wniosło, a Ofelia miała otrzymywać oszałamiającą comiesięczną sumę na życie. Suma była tak absurdalnie wysoka, że czuła się jak naciągaczka. Poza tym Lysander uregulował wszystkie zaległe rachunki Madrigal Court. Wy tłumaczył jej także, że jeżeli umowa miała wyglądać wiarygodnie, nie mógł zaproponować mniej. Stłumiła więc wątpliwości i dręczące podejrzenie, że on tak naprawdę nie wierzy w jej altruizm i podpisała, zdecydowana po rozstaniu zwrócić mu wszystko co do grosza.

Lysander przyleciał wprost na ślub po pracowitym tygodniu spędzonym w Grecji. Helikopter wylądował obok kościoła, a on zastanawiał się posepnie, jak długo będzie trwał remont posiadłości. Ceremonia miała się rozpocząć w ciągu pię-

ciu minut, a prawnicy, którzy mieli odegrać role świadków, byli gotowi. Perfekcyjne zgranie czasowe, a w ciągu czterdziestu ośmiu godzin znów będzie w drodze.

Ale minuty mijały, umówiony czas ceremonii nadszedł i przeminął. Pastor wyczerpał zasób okolicznościowych przemówień. Upłynął jeszcze kwadrans, zanim niedoszły pan młody ruszył nawą do wyjścia.

Limuzyna z panną młodą właśnie zajęła. Ofelia wysiadała wolno, jakby miała do dyspozycji mnóstwo czasu. Złociste loki spadały jej falą na ramiona i okalały błękitne oczy i urokliwą twarz, tworząc uderzająco piękny obraz. Kiedy widział ją ostatnio, przypominała nieoszlifowany diament. Teraz była doskonała, jak oszlifowana wersja.

- Spóźniłaś się - powiedział chłodno.

Bez słowa wzruszyła ramionami. Blask słoneczny igrał na jego krótko przyciętych włosach, podkreślając wysokie kości policzkowe.

- Jednak w końcu przyjechałam.

Lysander zrozumiał to jako nawiązanie do sytuacji, kiedy jego ojciec porzucił jej matkę przed ołtarzem. Nie najszczęśliwszy moment w życiu jego rodzica, ale Aristide miał swoje powody, a jego syn wolał o nich teraz nie myśleć.

- Wejźmy do środka - mruknął, podając jej rękę.

Ten pokaz dobrych manier sprawił, że poczuła się małostkowa. Tymczasem Lysander już ujął mocno jej dłoń i ceremonia zaczęła się. Ale przez cały czas jej trwania Ofelia pamiętała tamten nieszczęśliwy dzień jej matki i to wspomnienie było jak lodowaty powiew na jej odsłoniętej skórze. Pomimo to słowa przysięgi małżeńskiej nigdy nie wydawały jej się piękniejsze. Drgnęła, kiedy wąska, platynowa obrączka została wsunięta na jej palec i poczuła się okropną oszustką, gdy pastor obdarzył ją promiennym uśmiechem.

Kiedy wsiedli do limuzyny, przyjrzała się mężowi. Wyglądał tak fantastycznie, że serce zabiło jej mocniej i szybko odwróciła wzrok. Bała się, że

jeżeli jeszcze trochę na niego popatrzy, nieodwracalnie ulegnie fascynacji. To nagle zauroczenie przstraszyło ją. Wydawało się jej, że traci zdrowy rozsądek i samokontrolę. Do tej pory nie spotkała nikogo, z kim miałaby ochotę nawiązać bliższe kontakty, a randki zawsze wydawały jej się niewarte robionego wokół nich szumu. Już dość dawno doszła do wniosku, że w świecie ogarniętym obsesją seksu jest wyjątkiem. Tymczasem wystarczyły zaledwie dwa spotkania i jeden pocałunek, by zrozumiała, jak silny i wszechogarniający może być pociąg fizyczny. Najwyraźniej bolesne doświadczenia matki niczego jej nie nauczyły.

Kiedy limuzyna zwolniła przed rezydencją, Ofelia błyskawicznie wyskoczyła, ominęła czekającego fotografa i wbiegła na mostek nad fosą. Myśłami była już przy czekającym na jej powrót z kościoła liście babki.

- Ofelio... - usłyszała za plecami.

Zamarła na mostku. Sposób, w jaki Lysander wypowiedział jej imię, bardzo jej się nie spodobał. Szczególnie ta pełna wyczekiwania, nakazująca nuta, sugerująca, że tylko ktoś niewybaczalnie niegrzeczny albo wyjątkowo nierozsądny odważyłby mu się przeciwstawić.

Odwróciła się powoli i cofnęła po swoich śladach.

- Nie mam ochoty na te głupie zdjęcia - sapnęła.

- Uśmiechnij się - ponaglił, obejmując ramieniem jej drobną, sztywną figurkę.

- Wiem, że stać cię na więcej...

W kilka minut później odwrócił ją twarzą do siebie. Spojrzała w górę, bo niewiele więcej mogła zrobić. W popołudniowym świetle jego oczy błyszcząły. Pochylił się i pocałował ją niezwykle delikatnie, ale dla niej było to najbardziej erotyczne i elektryzujące doświadczenie w życiu. Jeszcze chwilę wcześniej drżała w chłodnym, kwietniowym powietrzu, sekundy później była w jego ramionach, zniewolona falą oszałamiająco słodkiej przyjemności. Znów drżała, ale już nie z chłodu, serce jej waliło, a ich oddechy mieszały się ze sobą. W jej żyłach buzowała krew.

Kiedy ją puścił, zamrugła szybko. Zdążyła jeszcze dostrzec usatysfakcjonowany uśmiech fotografa i zarumieniła się mocno. Na chwilę zapomniała, kim jest i dlaczego odgrywa rolę panny młodej. On o tym wszystkim pamiętał i jego oportunizm zmroził ją do szpiku kości. Drżała, kiedy w zapadającym zmierzchu wracali do Madrigal Court.

- Uważam, że to nie było konieczne - powiedziała.

- Nie zaszkodzi - odparł sucho, zły na siebie za brak powściągliwości. - W ten sposób będziemy wyglądać bardziej przekonująco.

Na werandzie czekał kelner z tacą, na której stały dwa wysokie i smukłe kieliszki.

Ofelia zmarszczyła brwi.

- Ja nie piję.

Podał jej kieliszek.

- Spróbuj. To dość specjalna okazja.

Złapała kieliszek tak mocno, że omal go nie zgmiotła. Błyskawicznym ruchem podniosła go do ust i łyknęła zawartość. Jeden na pewno jej nie zaszkodzi. Rozejrzała się wokół. W pomieszczeniu gromadka prawników raczyła się szerokim wyborem przekąsek i alkoholi. Lysandra od razu otoczyli współpracownicy, więc Ofelia ruszyła na poszukiwanie swojego adwokata.

Haddock przypomniał o sobie, skrzecząc fałszywie tekst piosenki grywanej zwyczajowo na ślubach. Głowy zaczęły się odwracać, brwi unosić wyniośle. Ofelia omal nie jęknęła głośno. Jej matka wybuchała płaczem za każdym razem, kiedy słyszała tę melodię.

W końcu znalazła Donalda Moltona. List babki już na nią czekał.

Wzięła nadspodziewanie grubą kopertę i zawahała się przed jej otwarciem. Kiedy wyciągała złożone kartki, wypadła z nich odręczna notatka. Ofelia schyliła się, żeby ją podnieść i zmarszczyła brwi na widok pojedynczego zdania.

Molly została zaadoptowana.

Tylko to. Żadnego wstępu, żadnego podpisu, tylko ta sucha informacja, zapisana charakterystycznym pismem staruszki.

Takiej możliwości nigdy nie brała pod uwagę. Zaadoptowana? Czyli opowieść o stęsknionym ojcu była tylko wygodną bajeczką. I jeżeli Molly nie zechce wrócić do przeszłości i odnaleźć krewnych, może się okazać, że jest dla niej stracona na zawsze. W oczach zakręciły jej się łązy żalu i frustracji. Popatrzyła tępo na trzymane w ręku papiery i dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, co czyta. Nie wierząc własnym oczom, pospiesznie podeszła do swojego adwokata, który nakładał sobie sałatkę przy bufecie.

- To wygląda na drugi testament - powiedziała drżącym głosem.

Prawnik, kompletnie zaskoczony, natychmiast odstawił talerzyk.

Pospiesznie podała mu dokument. Nie powinna była spodziewać się cudów. Teraz, kiedy poznała prawdę o zniknięciu Molly, miała wrażenie, że odnalezienie siostry jest trudniejsze niż kiedykolwiek przedtem.

- Przejdziemy do salonu?

- Metaxis łajdak! Nic niewarty zimny drań! Żadnych Metaxisów w Madrigal Court! - wrzasnął Haddock z radosnym zaangażowaniem.

Ofelia, głucha na te rewelacje, obserwowała tępo, jak Donald Morton podchodzi do jednego z obecnych i na twarzy mężczyzny pojawia się wyraz konsternacji.

Salon był teraz zmieniony nie do poznania. Piękne obrazy, okazałe meble i nowe zasłony...

Ofelia usiadła i zakryła twarz dłońmi. Dopiero teraz zaczynała rozumieć, co oznacza odkrycie drugiego testamentu. Co jeszcze wymyśliła dla nich Gladys Stewart? A jeżeli drugi testament ma późniejszą datę i anuluje pierwszy?

- Ofelio... - Zaniepokojony Lysander pojawił się u jej boku. - Co się dzieje? Drugi testament?

- Nie wiem... Naprawdę nic nie wiem - odpowiedziała.

Już po chwili Donald Morton potwierdził istnienie drugiego testamentu, spisane przy świadkach, z datą późniejszą od poprzedniego.

- To znaczy, że tamten jest nieważny - stwierdził Lysander.

- Nie jest pan wymieniony w tym testamencie, panie Metaxis - powiedział prawnik.

Ofelia ściągnęła brwi.

- Kto w takim razie...?

Kilka chwil później opadła na najbliższy fotel, bo nie czuła się na siłach, by stać. Bo jak miała zareagować na wiadomość, że babka zostawiła Madrigal Court jej?

Prawie bała się spojrzeć na Lysandra, domyślając się jego wściekłości. A on oczywiście był przekonany, że Ofelia uknuła ten spisek razem z babką. Mogła sobie teraz udawać zaskoczenie. On nie da się zwieść. Zdawał sobie sprawę, że forsując tak szybkie małżeństwo, postąpił wbrew radom swoich doradców. Gdyby staranniej zbadano przeszłość rodziny Stewartów, mogłyby wyjść na jaw pomocne fakty.

Dołączyli do nich kolejni prawnicy i kiedy zaczęli się spierać w dwóch językach, Ofelia wstała i wyszła. W swojej uczciwości i prostolinijności była zbulwersowana okrutnym podstępem babki.

- Cześć, Ofelia - powitał ją Haddock radośnie.

Zabrała ptaka do kuchni, z goryczą wspominając przepowiednię babki, że Madrigal Court spełni jej, Ofelii, wszystkie najskrytsze marzenia. Ale ona pragnęła tylko odnaleźć siostrę i żyć po swojemu. A teraz mimowolnie stała się narzędziem zemsty babki i czuła się z tym fatalnie. W dodatku finał tej intrygi nie podlegał dyskusji. Lysander Metaxis ożenił się z Ofelią niepotrzebnie.

Zamiast radości ze spadku, opanowało ją poczucie winy. Na mocy poprzedniego testamentu byli współwłaścicielami i Lysander miał pełne prawo spodziewać się, że ona sprzeda mu swoją część. Zresztą nie mogłaby sobie

pozwolić na inne rozwiązanie. Ale teraz... skoro cała rezydencja należy do niej... Podniecające pomysły już zaczęły krążyć w jej głowie. Może mogłaby jednak zatrzymać swoje dziedzictwo? Tylko... czy to byłoby fair w stosunku do Lysandra?

Goście zaczęli wychodzić i dom wydawał się bardzo cichy, kiedy w końcu ruszyła schodami na górę. Zapadł już mrok i na górze paliły się eleganckie, nowe lampy.

Lysander tkwił nieruchomo, oparty o kamienny kominek w holu. Zatrzymała się przed nim, ogarnięta lękiem. Na razie nie wiedział jeszcze, jaką ona podejmie decyzję.

Pod jego posępnym wzrokiem poczuła się okropnie nieswojo.

- Masz prawo być wściekły. Bardzo mi przykro z powodu tej sytuacji.

Przeniósł wzrok na szklaneczkę brandy, którą trzymał w ręku.

Przykro... fałsz, fałsz.

Nie wątpił, że spróbuje wydusić z niego jak najwyższą cenę.

Tylko pewno nie zdaje sobie sprawy, że jako jego żona ma dużo mniejsze możliwości...

Cisza dzwoniła Ofelii w uszach i mieszała jej myśli.

- Kiedy moja matka została porzucona, babka dostała obsesji na punkcie zemsty na twojej rodzinie. Chyba nie traktowałam jej gróźb wystarczająco poważnie - przyznała. - Ale nie wyobrażałam sobie, żeby mogła rzeczywiście kogoś skrzywdzić i posunąć się do czegoś podobnego.

- Za późno na kłamstwa - przerwał jej. - Musiałś wiedzieć, że są dwa testamenty.

Ten zarzut wstrząsnął nią do głębi.

- Nie miałam o niczym pojęcia.

- Marnujesz czas, próbując odgrywać niewinną...

- Niczego nie odgrywam! Skąd miałabym wiedzieć o drugim testamencie? Jak miałabym to zgadnąć?

Zaschło jej w ustach, więc chwyciła z barku to, co uznała za butelkę wody, nałała sobie i wypięła jednym haustem. Niestety, pomyliła wodę z wódką, ale nie miała innego wyjścia, jak szybko przełknąć palący płyn, żeby uniknąć kasłania.

Lysander z nieprzeniknioną miną obserwował, jak jego młoda żona bierze duży łyk czystej wódki. Przypomnił sobie jej niedawne zapewnienie, że nie pije. Jakim cudem uznał, że może jej ufać?

- Źle mnie osądzasz - powiedziała stanowczo.

- Nie sędę.

Dotknięta do żywego miała ochotę wrzeszczeć. Drżącymi dłońmi otworzyła butelkę wody, żeby spłukać z gardła paskudny smak wódki.

- Wierz mi, nie miałam o niczym pojęcia. Naprawdę nie byłam z babką tak blisko.

- Wystarczająco, żeby zostawiła ci wszystko, co miała. Musiałaś tylko postąpić zgodnie z jej planem i wyjść za mnie.

Odwróciła się do niego ze złością.

- To ty chciałeś, żebym za ciebie wyszła! Jak możesz mi teraz zarzucać, że to zaplanowałam?

Zignorował jej oburzenie.

- Przejdźmy do konkretów. Ile chcesz za dom?

- Nawet nie wiem, czy chcę go sprzedać!

Te słowa potwierdziły jego najczarniejsze przewidywania, więc tylko wymamrotał coś mało pochlebnego po grecku.

Ciężkie milczenie zawisło w powietrzu.

- Wszystko się zmieniło. - Postanowiła nie dać się zastraszyć. - I to nie z mojej winy.

- Czyżby? Udawałaś niechęć do małżeństwa, żeby rozwiać moje wątpliwości co do twojej motywacji.

- Niczego nie udawałam! Babka oszukała mnie tak samo jak ciebie!

- Spełniłaś warunki konieczne do uzyskania spadku i zyskasz nawet więcej niż na umowie przedślubnej podpisanej ze mną.

Jeszcze raz wzięła głęboki oddech, starając się opanować.

- Niczego nie planowałam.

Tylko roześmiała się pogardliwie.

Była już całkiem wyprowadzona z równowagi. Jak miała udowodnić, że nie wiedziała o dwóch testamentach? Próbowała mu coś wyjaśnić, ale on tylko drwił, lekceważył ją i obrażał. Skoro więc chciał wierzyć, że jest złą, chciwą intrygantką, niech tak będzie.

- W porządku - cisnęła mu w twarz. - Oskubię cię tak dokładnie, jak zdołam, bo właśnie na to zasługujesz!

Ten opór, ta nieznośna pewność siebie! Była dla niego takim wyzwaniem jak żadna inna kobieta. Zwłaszcza dla niego, przyzwyczajonego do miękkich słówek, uległości, pochlebstw i łagodnej perswazji.

Nie zamierzała cofać złych słów. Niepotrzebnie usiłowała powiedzieć prawdę, której on nie chciał słuchać.

- Idę się przebrać.

Odwróciła się na pięcie, gotowa wbiec na górę.

W tej chwili rozległo się pospieszne pukanie do zewnętrznych drzwi. Ofelia zwróciła się w tamtą stronę i poczerwieniała gwałtownie. Ktoś słyszał, że nowo poślubiona para się kłóci.

W progu pojawił się mocno zbudowany, starszy mężczyzna, skinął jej z uszanowaniem głową i po grecku zwrócił się do Lysandra.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Była już na górze, kiedy ją zawołał. Zawahała się przez chwilę, ale Lysander nagle pojawił się obok niej, blokując przejście.

- O co chodzi? - spytała niechętnie. - Przepuść mnie.

- Najpierw odpowiesz na kilka pytań.

Rozzłoszczona, spróbowała go ominąć, a kiedy nie ustąpił, popchnęła go lekko. W odpowiedzi na ten gest, objął ją w talii i uniósł w górę.

- Puść mnie! - krzyknęła, czując się okropnie głupio z nogami dyndającymi w powietrzu.

- Najpierw się uspokój. - Obserwował ją z lodowatym uśmieszkiem.

- Zachowujesz się jak tyran - syknęła wściekle.

- To ty zaczęłaś.

Pod jego uważnym spojrzeniem poczuła przenikające ją ciepło i przeraziła się reakcją własnego ciała na tę bliskość, reakcją, której nawet złość nie zdołała stłumić.

- Jestem spokojna - zapewniła pospiesznie, chcąc odsunąć się od niego jak najszybciej.

Z przesadną ostrożnością postawił ją z powrotem na podłodze.

- Teren jest pełen paparazzich - wyrzucił z siebie.

- Papa - co? Ach, ci dziennikarze, którzy polują na celebrytów. - Zmarszczyła brwi. - Skąd się wzięli? Pewno przyjechali za tobą z Londynu...

Wpatrywał się w nią uporczywie.

- Nie. Próbuj dalej.

- Próbuj co?

- Udawać głupią. Jak na razie jesteś mało przekonująca.

- Co ty insynuujesz? - Skorzystała z okazji, by prześlizgnąć się obok niego. -

Nie zamierzam więcej słuchać tych nonsensów.

Chciała się zamknąć w sypialni, ale unieruchomił jej rękę w stalowym chwycie.

- Jutro gazety będą pełne doniesień o naszym ślubie - sapnął gniewnie.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Czy wiedzą też o drugim testamencie?

- Nie. Ale to, co wiedzą, zupełnie wystarczy.

- Jak to się stało? Byliśmy tacy ostrożni...

Obserwował ją z rosnącym napięciem.

- Na pewno nie chodzi o nikogo z moich pracowników. Natomiast ta kobieta, która mieszka w stróżówce... twoja przyjaciółka...

- Pamela Arnold? A co ona ma z tym wspólnego?

- Ma brata, który pracuje w redakcji jednego z brukowców.

- Tak, ale oni prawie się nie widują.

Jednak poczuła niepokój. Wprawdzie zobowiązała przyjaciółkę do zachowania tajemnicy, jednak Pamela знаła dokładny scenariusz ceremonii i stan majątkowy Lysandra. No i była straszną plotkarą. Czy mogła rozpuścić te wiadomości przypadkiem?

- Do jutra rana cały świat będzie wiedział, że się ożeniłem.

- Naprawdę nie sędzę, żeby cały świat był tym zainteresowany - odgryzła się Ofelia, jednak dużo mniej zadziornie niż zazwyczaj, bo coś odwróciło jej uwagę.

Jej sypialnia wyglądała nieznajomo. Pościel zdjęto i nie widziała swoich rzeczy.

- Gdzie są moje rzeczy?

- Jakie rzeczy?

- Moje. Nie ma ich tutaj.

- Żony nie śpią po tej stronie domu.

Najeżyła się, bo nikt nie skonsultował z nią tego, co uznała za przenosiny do innej sypialni.

- Nie jestem żoną.

- Jesteś, zresztą sama chciałaś. To oczywiste, że to ty ściągnęłaś tu media.

Ofelia omal się nie roześmiała. Wypity alkohol poszedł jej do głowy, tym bardziej że nie jadła nic od śniadania.

- Ależ ty jesteś podejrzliwy! Dlaczego miałabym chcieć, żeby ktoś się dowiedział o tej idiotycznej umowie?

- Żeby zostać moją żoną naprawdę.

- Naprawdę? To znaczy?

Lysander ruszył na dół, ciągnąc ją za sobą.

- W tych okolicznościach musimy zastosować plan B.

- Plan B? Dokąd mnie zabierasz?

Z rozmachem otworzył drzwi do głównej sypialni, wcześniej nieużywanej. Skrzydło domu łatwiej było ogrzać. Teraz w wielkim, kamiennym kominku buzował ogień, rzucając roztańczone cienie na dębową boazerię. Centralne miejsce zajmowało olbrzymie łóżko, zasłane świeżą pościelą.

Ofelia nigdy nie lubiła zajmować się domem. Nie marzyła o zmianach wystroju, kupnie nowych mebli czy zasłon. Czasem tylko nachodziło ją pragnienie, by dom, w którym żyła, był cieplejszy, wygodniejszy, bardziej przytulny. Teraz patrzyła w oszołomieniu na imponujące łóżko, obleczone w złocistą, adamaszkową pościel.

- Wygląda fantastycznie. Miałam tyle pracy w ogrodzie, że nawet nie widziałam wszystkich zmian, jakich dokonali twoi pracownicy. - Pytająco uniosła brwi. - Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

- To nasz pokój.

- Nasz?

Rzucił jej długie, wymowne spojrzenie, które przypawiło ją o gęsią skórę.

- Małżeńska sypialnia.

- Nie potrzebujemy małżeńskiej sypialni. - Roześmiała się. - Co byśmy tu

robili?

- Na wsi nie ma o tej porze roku zbyt wiele atrakcji, a tu przynajmniej będzie nam ciepło.

- Zaraz, zaraz... ty oczekujesz, że będę dzielić z tobą pokój?

Tak świetnie grała naiwną prowincjuskę, a jednocześnie wyglądała tak ponętnie.

- Nawet gdyby nasz ślub pozostał tajemnicą i tak musielibyśmy spać razem. Jak inaczej moglibyśmy stworzyć pozory realności naszego związku?

- Ale ja nie miałam pojęcia, że będziemy dzielili sypialnię!

- Zawarliśmy umowę.

- Tak, ale teraz wszystko się zmieniło...

- Tylko testament, a ty wciąż jesteś moją żoną.

- Doceniam to...

Musnął od niechcienia jej nadąsane wargi.

- Czyżby? Właściwie nie zamierzałem się żenić - kontynuował pogodnie. - Lubiłem swoją wolność. Ale w tych okolicznościach nie mam innego wyboru, jak tylko odegrać rolę szczęśliwego małżonka.

Dopiero teraz zauważyła buzujące w nim emocje.

- Nie spodziewałam się, że masz tyle poszanowania dla konwenansów.

- Tylko w tej jednej sytuacji, zapewniam cię.

Od niechcienia bawił się jej włosami. Nie bardzo to rozumiał, ale im bardziej był na nią zły, tym bardziej jej pragnął. W każdym razie nie zamierzał się nad tym teraz zastanawiać.

Ofelia była tak napięta, że z trudem trzymała się na nogach. W jej głowie nieustannie kłębiły się myśli. Z jednej strony wiedziała, że powinna się wycofać, z drugiej... jego bliskość była taka słodka... W rezultacie nie zrobiła nic, nie poruszyła się i nie wykonała żadnego gestu sprzeciwu.

Pocałował ją zachłannie, aż zadygotała z oszołomienia.

- To nie w porządku...

- A co, twoim zdaniem, może być bardziej w porządku? - odpowiedział. - To nasza noc poślubna.

- Ale ja się nie czuję mężatką...

- Zaraz się poczujesz.

Pocałował ją znowu, mocniej i zachłanniej niż poprzednio.

- Ale ty mnie uważasz za oszustkę - wyjąkała.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

- Nic w tym świecie nie jest doskonałe.

- Bądź poważny. Nawet cię nie lubię!

Wybuchnął głośnym śmiechem.

- Ale mnie pragniesz, tak jak ja pragnę ciebie. Od pierwszej chwili, kiedy mnie zobaczyłaś.

Ta niewątpliwa prawda ucięła jej protesty. Rzeczywiście zapragnęła go niemal od razu. To był niepokojący, żenujący, nieznośny głód, niepodobny do niczego, co przeżywała wcześniej. Instynktowna reakcja, niemająca nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że od tamtego pierwszego spotkania Lysander nie opuszczał jej myśli. Kiedy zaczęła mieć na jego punkcie obsesję?

Pochylił się teraz, podniósł ją i posadził na łóżku.

- Za dużo myślisz - powiedział.

- Może...

Patrzyła, jak zdejmuje jej ślubne pantofelki. Niemał nie mogła uwierzyć, że mu na to pozwala. Wszystko w niej buzowało, ale umysł nie zaprzestał gorączkowej pracy. Czy może poddać się tej fascynacji? Czy to grzech, że jest ciekawa? Pod względem fizycznym to był na pewno właściwy mężczyzna. Nie była romantyczką i na pewno nie zamierzała się w nim zakochać. Był przecież mężczyzną, dla którego tydzień wierności oznaczał długoterminowe zobowiązanie.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zapytam...? - zawahała się.

- O co?

- Masz teraz kogoś?

- Nie, obecnie nie mam nikogo innego.

Ofelia zauważyła, jak ostrożnie sformułował swoje zapewnienie, używając słowa „obecnie”. Ale nie miała czasu, by się nad tym zastanawiać, bo w rozpięciu koszuli ukazał się muskularny tors. Zaschło jej w ustach, kiedy odwrócił ją i zaczął rozpinąć jej suknię. Wstrzymała oddech i pomyślała o fantazyjnej bieliźnie, którą miała pod spodem. Czy powinna mu powiedzieć, że będzie jej pierwszym mężczyzną? Niemal od razu porzuciła ten pomysł. Mógłby jej nie uwierzyć, a gdyby uwierzył, mógłby wyszydzić jej brak doświadczenia albo pomyśleć, że nikt się nią dotąd nie zainteresował. W chwili, gdy suknia opadła wokół jej kostek, poczuła wszystkie możliwe lęki.

- Przepysznie... - wymruczał z wyraźną satysfakcją.

Uwielbiała sposób, w jaki ją całował. To było uzależniające. Odbierało zdolność logicznego myślenia i zasnuwało umysł rozkoszną mgiełką.

Podniósł głowę i obserwował ją uważnie, smukłymi palcami muskając jej rozrzucone na poduszce włosy i ciesząc się ze świeżo nabytych praw właściciela. Ale oboje pragnęli więcej. Pod czułym dotykiem jego wprawnych dłoni dręczące ją strachy odpłynęły i oczy zasnuła mgiełka pożądania...

Dla Lysandra było to najbardziej satysfakcjonujące doświadczenie zmysłowe w życiu. Zdawał sobie sprawę, że dziewictwo nie może zrównoważyć jej licznych grzechów, a jednak, w jakimś stopniu, tak się stało. Z pewnością popełniła w życiu wiele błędów, ale przynajmniej nie sypiała, z kim popadnie. Całe to małżeństwo zdawało się mieć więcej plusów niż minusów. Już od jakiegoś czasu życie erotyczne nie dostarczało mu takiej satysfakcji, jaką dawniej przyjmował za pewnik. Kolejne kobiety stawały się tylko szeregiem postaci bez twarzy, zbyt podobnych w wyglądzie i zachowaniu. Jego młoda żona była przynajmniej

oryginalna. Zadowolony z siebie, roześmiał się cicho i przytulił ją do piersi.

Ten cichy śmiech przywrócił Ofelię do rzeczywistości.

Co ja zrobiłam, pomyślała, przepełniona poczuciem winy. Przygoda na jedną noc, przypomniała sobie, ale tylko poczuła jeszcze większe zażenowanie. Było jej wstyd i chciało jej się płakać.

- Wezmę prysznic, a potem... - Przesunął pieszczotliwie dłonią po zaokrągleniu jej biodra.

Ofelia odsunęła się od niego niechętnie, jakby ją napastował wbrew jej woli.

- Nie będzie żadnego potem - burknęła. - Popełniłam błąd, ale to się już nie powtórzy. I lepiej nie proś mnie o wyjaśnienie.

Obserwował ją z zaciekawieniem i wyraźnym rozbawieniem. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy prosić kobietę o wyjaśnienia. Odkrył bez trudu, że jej piętą achillesową jest kompletny brak doświadczenia.

- Byłaś bardzo namiętna...

- Milcz! Nie masz prawa się chełpić! I nie chcę o tym rozmawiać! - Ofelia nerwowo szukała czegoś do ubrania. - Wracam do siebie.

- Nie ma mowy.

Rzuciła mu zirytowane spojrzenie.

- To wszystko już nieważne. Nie muszę się zgadzać na to małżeństwo, jeżeli mi to nie odpowiada.

Leniwie oparty na łokciu, Lysander wyglądał jak posąg z brązu. Jego intensywne spojrzenie przyprawiło ją o zimny dreszcz.

- Zawarliśmy umowę - przypomniał jej miękko.

Owinięta jego marynarką, otoczyła ramiona dłońmi.

- Tak, ale...

- Żadnego ale - uciał bezlitośnie. - Zgodziłaś się, że jeżeli nasze małżeństwo wyjdzie na jaw, będziesz grać rolę mojej żony. Teraz już za późno na zmianę zdania.

- Przykro mi, że sprawy nie ułożyły się po twojej myśli, ale nic na to nie poradzę. Nie możesz mnie zmusić do udawania, że nasze małżeństwo jest prawdziwe, skoro tego nie chcę.

- Zawarliśmy umowę. Jeżeli spróbujesz ją zerwać, zniszczę cię. Przysięgałaś i dotrzymasz słowa - zapewnił zimno. - Nie masz innego wyjścia.

- Niezbyt dobrze reaguję na groźby.

- Jeżeli mnie sprowokujesz, wytoczę sprawę o dwa testamenty i przeciągnę ją tak długo, żebyś zdążyła wydać na nią wszystkie pieniądze, uzyskane ze sprzedaży domu. Takie sprawy potrafią trwać latami, koszty cię zjedzą. Czy tego właśnie chcesz?

Zbladła jak papier, jeszcze zanim zdążył skończyć przemowę. Zupełnie ją zaszokował. Nie przyszło jej do głowy, że próba zerwania umowy może ich zaprowadzić do sądu. W dodatku jego groźba była całkiem realna. Wystarczy kilka miesięcy, by stracić nieruchomość, którą miała nadzieję zagospodarować wraz z siostrą. Na tym rozwiązaniu nikt by nie skorzystał.

Lysander uważnie śledził zmiany jej mimiki. Do tej pory zakładał, że miała swój udział w sprowadzeniu paparazzich, bo pragnęła dostępu do świata luksusu i przywilejów, ale teraz nie był już tego taki pewny.

Wstał i wyprostował się na całą wysokość.

- Jeśli dotrzymasz słowa, nie masz się czego obawiać. Jesteś moją żoną i będę cię traktował jak księżniczkę. Ale jeżeli mi się sprzeciwisz, przekonasz się, że świat bywa bardzo okrutny.

- Nie możesz mi tego zrobić!

- Idę pod prysznic i oczekuję, że cię tu znajdę po powrocie. Jutro wyjeżdżamy na miesiąc miodowy.

Patrzyła za nim kompletnie oszołomiona.

- Miesiąc miodowy? Chyba żartujesz. Ja się nigdzie nie wybieram. Kto zadba o moje rośliny? Dla mnie to najpracowitszy okres w roku. Nie mogę teraz

wyjechać.

- Gnieciesz mi marynarkę - zwrócił jej grzecznie uwagę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Owinięta porzuconą koszulą Lysandra Ofelia znalazła swoje ubrania w pokoju obok sypialni, obecnie przerobionym na garderobę.

Jej kochanek przeszedł od namiętności i czułości do gróźb. Naprawdę go teraz nienawidziła, ale dopiero pod prysznicem pozwoliła sobie na łzy. Jak mógł jej grozić? Jak śmiał używać swojego bogactwa jako broni przeciwko niej?

Włożyła wyblakłą, bawełnianą piżamę. Zdawała sobie sprawę, że jej marzenie o obróceniu Madrigal Court w źródło bieżących dochodów było zupełnie nierealne. Dom potrzebował generalnego remontu, na który w żaden sposób nie mogła sobie pozwolić. I tak miała już dług u Lysandra, który zapłacił zaległe rachunki, nie wspominając o wykonanych pracach remontowych.

Kiedy ponownie pojawiła się w sypialni, jej mąż, rozciągnięty na królewskim łożu, rozmawiał przez telefon. Ktoś z personelu dokładał do kominka, ktoś drugi właśnie wprowadził wózek ze śniadaniem. Zawstydzona, cofnęła się do garderoby po szlafrok, a kiedy wróciła, byli już sami.

Odłożył telefon i wyciągnął do niej smukłą dłoń.

- Chodź do mnie.

- Nie. Nie wejdę więcej do tego łóżka.

Zerknął na nią spod półprzymkniętych powiek.

- To twoje łóżko, kochanie. Prezent ślubny ode mnie.

- Chcesz powiedzieć, że od początku zamierzałeś ze mną sypiać?

- Pragnąłem cię... Wciąż cię pragnę - odpowiedział bez śladu zażenowania.

Mogła tylko podziwiać własną naiwność. Najwyraźniej wszystko starannie zaplanował, tylko ona była tak głupia, że się nie zorientowała w jego zamiarach.

Najwyższym wysiłkiem woli postarała się zignorować jego prowokacyjne wyznanie.

- Doskonale, a teraz skoncentrujmy się na ważniejszych sprawach.

- Porozmawiamy w łóżku.

- Raczej nie. Powiedz mi, czy jeżeli sprzedałabym ci dom teraz, przepisałbyś na mnie tamten ogród? I zgodził się skończyć z tą małżeńską farsą?

Nagle bardzo poważny, usiadł na brzegu łóżka.

- Nie. To niemożliwe.

- Mógłbyś się chociaż zastanowić. To przyzwoita propozycja. Po co mielibyśmy ciągnąć to udawanie? To bez sensu.

Obserwowała mięśnie drgające pod napiętą skórą.

- Mam swoje powody, ale nie muszę ci się opowiadać.

- Zachowujesz się niedorzecznie.

- Zadam ci ważne pytanie - mówił dalej, nie reagując na jej wybuch. - Czy zgadzasz się na kontynuowanie prac remontowych?

Omam nie zaprotestowała. Ale pomyślała o fatalnym stanie dachu i o bardzo prawdopodobnych konsekwencjach egoistycznej odmowy. Nie mogła potraktować ukochanego domu w ten sposób.

- Tak - burknęła.

Zabrała z łóżka poduszkę i kapę, z którymi usadowiła się na stojącej przy oknie sofie.

- Nie jesteś głodna? - Wskazał zapełniony jedzeniem wózek. - Nie jedliśmy nawet lunchu, nie mówiąc o kolacji.

Chociaż istotnie z głodu aż burczało jej w brzuchu, owinęła się kapą i położyła na sofie.

- Dobranoc.

Zaspokajając apetyt, Lysander obserwował swoją zbuntowaną żonę. Nie takiego jej zachowania oczekiwał i pomiędzy jego ciemnymi brwiami pojawiła się

lekka zmarszczka. Dlaczego wystąpiła z ofertą sprzedaży domu, nawet nie próbując wynegocjować dobrej ceny? Dlaczego wciąż była opętana tą obsesją na punkcie ogrodu? Gdzie się podziała jej zachłanność? Czas na brylanty, pomyślał. Czas jej uświadomić, że spełnianie jego oczekiwań przekłada się na cenne błyskotki. Musiał zatelefonować w tej sprawie.

Pięć minut później podszedł do sofy, wziął Ofelię na ręce i przeniósł do łóżka.

- Co ty wyprawiasz?! - wykrzyknęła.

- Będziesz spała ze mną.

Omali się nie rozplakała. Znużona i śpiąca, nie wyobrażała sobie kolejnych godzin namiętności.

- Nie waż się mnie dotknąć.

Niepotrzebnie się obawiała. Jak się okazało, Lysander miał na głowie ważniejsze sprawy niż seks. Kiedy sztywno odwróciła się do niego plecami, odbył pięć rozmów telefonicznych w trzech różnych językach. Potem wstał i chodząc po pokoju, rozmawiał po grecku tonem dużo łagodniejszym niż poprzednio. Nawet zaśmiał się kilka razy, chociaż ten śmiech wydał się jej trochę wymuszony. Była przekonana, że rozmawia z kobietą i wysilała się, by pochwycić każdy niuans, chociaż nie rozumiała słów.

Zakończył rozmowę, włączył telewizor i oglądał wiadomości biznesowe, a później odbył kolejną rundę rozmów telefonicznych. Nawet nie zauważył, że nakryła głowę poduszką, starając się uniknąć hałasu i światła.

Pierwszorzędny pracoholik, pomyślała, z ogromną potrzebą kontrolowania wszystkich i wszystkiego wokół siebie, kompletnie pozbawiony tolerancji i cierpliwości. Ostatni facet na ziemi, który miałby ochotę zmagać się z kapryśną, wymagającą żoną. I chyba to właśnie była jej nadzieja na wyplątanie się z tego niechcianego małżeństwa. Czego to jej mąż najbardziej nie lubił?

Z pewnością na czele listy był rozgłos. Cenił sobie swoją prywatność, więc żona udzielająca wywiadów tabloidom okazałaby się kłopotliwa. Ale chyba

zaborcza kobieta bluszcz, wiecznie go kontrolująca, byłaby jeszcze gorsza. Będzie musiała uważać, żeby nie przesadzić, pomyślała. Uśmiechnęła się sennie. Jeżeli tylko stanie się wystarczająco męcząca, zapewne odzyska wolność i ukochany ogród - raczej prędzej niż później.

Następnego dnia Lysander już trzeci raz stwierdził, że nie ma żadnej wiadomości od Ofelii. Zaciśnął wargi i ponownie skupił uwagę na spotkaniu zarządu. Z powodu perturbacji na giełdzie musiał lecieć do Londynu już o siódmej rano. Niezaspokojone pragnienie skazało go na bezsenność i zimny prysznic o świcie. A teraz zupełnie nie mógł się skoncentrować i przeklinał dręczące go nieustannie niemiłe napięcie.

W przeciwieństwie do niego Ofelia przespała jak suseł całą noc i jego wyjazd. Zresztą, odkąd zdołał zapiąć jej na szyi wspaniałą naszyjnik z pereł i brylantów, nie budząc jej, wiedział, że przespałaby nawet trzęsienie ziemi.

Lysander był przekonany, że każda kobieta uległaby magii tak wspaniałego prezentu. W dodatku, po raz pierwszy w życiu, zostawił notkę wyjaśniającą swoją nieobecność. I jeszcze załatwił dyplomowanego ogrodnika, który miał się zajmować ogrodem podczas ich nieobecności. Nie pamiętał, żeby kiedyś włożył w związek więcej wysiłku i otrzymał w zamian mniej.

Ofelia spędziła poranek równie pracowicie. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła na poduszce lakoniczną notkę.

„Wylot do Grecji o ósmej z londyńskiego biura”.

Wyskoczyła z łóżka i zaszalutowała.

- Tak jest, szefie.

Dopiero teraz zauważyła, że ma na szyi piękny naszyjnik, do złudzenia przypominający elegancką obrozę. Czy to miała być zapłata...? Wynagrodzenie za uległość?

Wolała się nad tym nie zastanawiać. Bez sprzeciwu zaakceptowała śniadanie w łóżku i wiadomość, że o jedenastej wylatuje do londyńskiego domu Lysandra.

Po śniadaniu zadzwoniła do Pameli.

- Nie, ani słówkiem nie wspomniałam mojemu bratu o twoim ślubie - zarzekała się Pamela. - Jest na mnie wściekły, że tego nie zrobiłam. Szczerze mówiąc, jestem oblegana przez paparazzich. Ochroniarze Lysandra ustawili bariery na podjeździe, a policja patroluje teren. To ogromnie ekscytujące.

Ofelia myślała intensywnie.

- Jak sądzisz, czy ktoś mógłby być zainteresowany wywiadem ze mną?

- Jasne! Każdy dziennikarz dałby się za to zabić! Jesteś teraz gorącym tematem.

Ofelia uznała, że trudno byłoby o lepszą okazję postawienia pierwszego kroku na drodze do odzyskania wolności. Czy będzie miała dość odwagi, by to zrobić? Z pewnością nic nie rozwścieczyłoby Lysandra bardziej niż żona, która udziela informacji o nim prasie brukowej.

- Może twój brat chciałby przeprowadzić ze mną wywiad dziś w Londynie?

Pamela była tak rozemocjonowana propozycją, że zaoferowała się grać rolę pośredniczki. Ofelia przejrzała swoją nową garderobę i wybrała kilka rzeczy w jaskrawych kolorach, które gwarantowały jej zamierzony efekt.

Lysander wrócił do swojego londyńskiego domu około czwartej po południu i zastał tam chaos. Stamitos powitał go w drzwiach i poinformował, że Ofelia udziela wywiadu prasie. Personel zbił się w milczącą grupkę, unikając jego wzroku.

- Której gazecie? - Chyba tylko jakiś szósty zmysł kazał mu wrócić do domu pięć godzin wcześniej niż zwykle.

Masywne ramiona Stamitosa opadły. Wymienił nazwę popularnego tabloidu, który w poprzednich latach kilkakrotnie zamieszczał wypowiedzi na temat życia intymnego Lysandra. W ułamku sekundy spocił się z wrażenia i ogarnęło go uczucie, którego doznał w dorosłym życiu tylko raz, wtedy, kiedy po raz pierwszy zdiagnozowano chorobę jego matki.

- Gdzie...?

- W bibliotece - odparł Stamitos.

Lysander ledwo mógł uwierzyć. Jego biblioteka, najbardziej prywatne miejsce w całym domu, gdzie zapraszał tylko kilka wybranych osób. Zapomniał, że bycie jego żoną dało Ofelii nieograniczone możliwości. Kto ośmieliłby się zakwestionować jej działanie, jeśli on sam nie nakazałby tego wcześniej? Szkoda tylko, że nikt nie miał odwagi zadzwonić do niego i zawiadomić, co się dzieje.

Drzwi biblioteki stały otworem, pokój był wypełniony ludźmi i sprzętem. Zrobienie sceny było poniżej jego godności, ale tak rażące pogwałcenie swojej prywatności odbierał jako zdradę. Ofelia, na antycznej sofie, wyglądała jak delikatny i bardzo barwny egzotyczny ptak. Miała mocny makijaż, a na sobie krótką, jaskraworóżową sukienkę, pończochy z czarnej koronki i wysokie, srebrzyste szpilki. Dziwaczny zestaw. Lysander przenosił wzrok od jej ogromnych, podkreślonych na fioletowo oczu i błyszczących, wiśniowych warg, poprzez okazały naszyjnik z pereł i diamentów, na białe udo, widoczne powyżej koronkowej pończochy. Zestaw może i dziwaczny, ale zaskakująco seksowny, skonstatował.

- Lysander przyszedł obejrzeć mój dom i to była miłość od pierwszego wejrzenia. - Ofelia wybuchnęła perlistym śmiechem. - Jestem taka szczęśliwa, Matt. Czuję się bajecznie!

Obserwował ten szeroki, naturalny uśmiech, jakiego nigdy wcześniej nie widział, i zastanawiał się, czy w tej krzykliwej deklaracji jest choćby ziarnko prawdy. Zbyt często kobiety wpadały w przesadę na jego punkcie, dlatego wolał nie przedłużać związków. Może ciągle kłótnie były ze strony Ofelii sposobem na ukrycie prawdziwych uczuć, a nawet perwersyjnym sposobem na przyciągnięcie jego uwagi? Czy z tego samego powodu ściągnęła prasę do jego domu i zachowywała się jak rozhisteryzowana pensjonarka? Niektórym zależało na rozgłosie. Może po prostu chciała mieć swoje pięć minut? I dlaczego jej rozmowa z tym

reporterem brzmiała tak familiarnie?

Obserwował młodego człowieka, który pożerał wzrokiem nogi Ofelii, kiedy zmieniała pozycję, i nagle okropnie rozdrażnił go fakt, że sukienka jego żony jest taka krótka.

- Jakie to wrażenie: być żoną miliardera?

- Niebiańskie. - Końcami palców musnęła kosztowną obrozę otaczającą jej szyję. - Dostałam go dzisiaj.

Lysander miał ochotę zakneblować ją dla jej własnego dobra.

- Wzięliście ślub zaledwie wczoraj, a dziś mąż już w pracy? Jak się pani z tym czuje?

- Lysander będzie musiał zmienić styl życia. Małżonkowie powinni spędzać więcej czasu razem. Zamierzam mu zawsze towarzyszyć, również w biznesie, a jego przyjaciele będą moimi przyjaciółmi.

- Czyżby powątpiewała pani w wierność męża, kiedy nie będzie pani przy jego boku?

- Ależ skąd - odpowiedziała radośnie. - Lysander wielbi ziemię, po której stągam. Wiem, że dziś tęskni za mną tak samo mocno, jak ja za nim

W tym momencie zobaczyła go i zalała ją fala wstydu, ale jeszcze przez chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku. Taki smukły i przystojny, był uosobieniem męskości i wyrafinowania. Nie spodziewała się, że wróci akurat na czas, by wysłuchać tych bredni.

- Właśnie dlatego wróciłem wcześniej do domu - wtrącił z uśmiechem i przeszedł przez pokój, by wziąć w ramiona zarumienioną ze wstydu żonę.

Kompletnie ją zatkało, ale to już nie miało znaczenia, bo Lysander rzucił dowcipną uwagę na temat wyścigów samochodowych, które odbywały się tego dnia i nagle wszyscy mężczyźni rozmawiali o samochodach i kierowcach, Ofelia przestała być ośrodkiem zainteresowania. W tym zamieszaniu Lysander lekko popchnął ją w stronę drzwi.

- Idź na górę - syknął nieznoszącym sprzeciwu tonem, zanim zakończył wywiad, oznajmiając, że Ofelia musi się przygotować do wyjazdu.

Pojawił się w sypialni niemal równo z nią. Odwróciła się na pięcie, przekonana, że jest wściekły.

- Są trzy rzeczy, które musisz zrozumieć, żeby przeżyć następne pięć minut - zaczął.

- Ciekawe jakie? - Mężnie odwzajemniła jego spojrzenie.

- Po pierwsze, nie będziesz się kontaktować z mediami w żadnej postaci, dopóki ja się na to nie zgodzę, co się raczej nie zdarzy. Ponieważ nie powiedziałem ci tego wcześniej, tym razem nie wyciągnę konsekwencji. Kim jest ten dziennikarz? Wydawaliście się zaprzyjaźnieni.

- To brat Pameli, Matt. Uznałeś ją za odpowiedzialną za rozpuszczenie wiadomości o naszym ślubie, ale ona nie miała z tym nic wspólnego. Nie powiedziała bratu ani nikomu innemu. Oskarżyłeś moją najlepszą przyjaciółkę niesłusznie.

Nie odpowiedział.

Pozbawiona pewności siebie tym brakiem reakcji, uniosła podbródek.

- Dlatego postanowiłam, że jeśli udzielę jakiegoś wywiadu, to tylko Mattowi. Poluzował krawat i rozpiął guzik koszuli.

- Po drugie - kontynuował, ignorując jej protest w obronie przyjaciółki - nie będziesz się pokazywała publicznie tak skąpo ubrana.

Nie przypuszczała, że pokazanie kawałka uda to coś zdrożnego. W porównaniu z większością celebrytek jej strój był raczej nudnawy.

- Przecież mam bieliznę - odpowiedziała z urazą.

Z kolorowych magazynów Pameli wiedziała, że kobiety często jej nie noszą. Zdejmując marynarkę, rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Niech ci nawet nie przyjdzie do głowy wychodzić bez bielizny. I wszystko od ramion do kolan powinno być zakryte.

- A to przypadkiem nie ciebie widywano zawsze z półnagimi kobietami?

- Nie mów bzdur. Jesteś moją żoną, a to cię stawia na zupełnie innej pozycji.

Oczekuję od ciebie zachowania skromnego i powściągliwego.

Ta przemowa wprawiła ją w osłupienie. Raczej spodziewałaby się solidnej awantury.

- A ta trzecia rzecz?

- Jak poprawić mężowi humor. - Wyciągnął ręce i wziął ją w ramiona.

Sapnęła zdumiona, kiedy posadził ją na łóżku i pocałował. Był środek dnia i wiedziała, że powinna go powstrzymać. Przyrzekła sobie przecież, że już nie będzie z nim sypiać, ale dotykał jej w sposób, który czynił wszelki opór niemożliwym. I chociaż wstydziła się swojej słabości, nie potrafiła mu nie ulec.

To okazało się przeżyciem niezwykle ekscytującym. I znów po wszystkim ona ze wstydu nie śmiała spojrzeć mu w oczy, a on sprawiał wrażenie chłodnego i opanowanego. Drżącymi dłońmi starała się poprawić sukienkę i okryć swoją nagość.

Nagle na jego gładkim, pogodnym czole pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Czy ty się zabezpieczasz?

Jeszcze bardziej zawstydzona tym pytaniem, zaprzeczyła ruchem głowy. Lysander leżał bardzo spokojnie, ale był wstrząśnięty własną nieostrożnością, a co gorsza, niezdolny jej wytłumaczyć nawet przed sobą samym. Nigdy nie chciał być ojcem, więc nie pozostawiał niczego przypadkowi, a jeżeli nawet ostrożność zmniejszała czasem przyjemność, akceptował to bez protestów. Tym razem jednak...

- No cóż... ja też się nie zabezpieczyłem. Nie chcę się usprawiedliwiać. To był błąd i mogę mieć tylko nadzieję, że obejdzie się bez konsekwencji.

Ofelia spuściła głowę. Też miała taką nadzieję, ale jego podejście zmroziło ją. Myśl, że mogłaby zajść w ciążę, przerażała go. Nerwowo usiłowała policzyć dni... niestety z dużym prawdopodobieństwem trafili w niebezpieczny okres.

- Miejmy nadzieję, że wszystko będzie dobrze - mruknęła.

- Przed wyjazdem na lotnisko muszę zadzwonić w kilka miejsc. - Podniósł się i ruszył do drzwi.

Dopiero gdy już wychodził, Ofelia znów się odezwała.

- Wierzysz w to, co powiedziałam? Że to nie Pamela doniosła prasie o naszym ślubie?

Uśmiechnął się drwiąco.

- Oczywiście, że nie. A może sama to zrobiłaś? Wskazywałoby na to twoje dzisiejsze zachowanie.

Zakłopotana spuściła głowę.

- Wyszłaś za mnie wczoraj. Dziś sprowadziłaś prasę do mojego domu. Twój apetyt na kontakty z mediami mówi sam za siebie.

Kiedy wyszedł, Ofelia weszła pod prysznic. Puściła wodę i rozplakała się ze złości, frustracji i tęsknoty za domem. Mogła bez trudu przewidzieć, że Lysander wyciągnie takie, a nie inne wnioski. Teraz już jej nie uwierzy, że nie przekazała prasie wiadomości o ślubie. Postrzegał ją jako płytką i spragnioną medialnego rozgłosu.

Tylko czemu się tym tak bardzo przejmowała, skoro chciała od niego tylko rozwodu? I dlaczego miałyby się troszczyć o zabezpieczenie, skoro to wszystko było jego wyłączną inicjatywą? W obliczu jego siły i namiętności niewiele miała do powiedzenia.

Dlaczego więc czuła się tak mocno zraniona i odrzucona? Nie chciał, żeby zaszła w ciążę i ona też tego nie chciała, przynajmniej teraz. Tylko dlaczego to wszystko było tak ogromnie bolesne?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ofelia i Lysander wylądowali w Grecji dopiero późnym popołudniem następnego dnia. Niespodziewana śnieżycy poprzedzającej nocy spowodowała odwołanie niektórych lotów i opóźnienie innych. Zanocowali w hotelu przy lotnisku i Lysander wykorzystał dodatkowy czas na pracę, nie dając Ofelii szansy na rozmowę. Szczerze mówiąc, czuła się jak niewidzialna. Wysłuchiwanie jego służbowych rozmów, dotyczących w całości giełdy i stóp procentowych, nie poprawiało jej nastroju. Chwilami, obserwując męża, nie mogła się powstrzymać od wspomnienia gorących chwil, ale czuła tylko palący wstyd, wywołany własną uległością i złość z powodu jego rezerwy od tamtego czasu. W końcu zdrzemnęła się w sypialni, wciąż całkowicie ubrana.

W rezultacie przespała śniadanie i nie zdążyła się odświeżyć ani przebrać przed wylotem. Musiała się więc tym zająć już na pokładzie odrzutowca. Ponieważ jednak była w buntowniczym nastroju, zlekceważyła bogatą zawartość swojego bagażu, wybierając bojówki i T-shirt.

Kiedy pojawiła się w progu luksusowej kabiny, zapadło krępujące milczenie. Nikt nie spojrzał w jej stronę, a mąż nawet nie oderwał wzroku od gazety. Takie przyjęcie tylko upewniło ją, że na pokładzie latającego biura Metaxisa osoba nienależąca do zespołu jest najniżej w hierarchii.

Nie wiedziała, że Lysander jest pogrążony w lekturze artykułu o niej autorstwa brata Pameli Arnold. Nieszczęśliwym trafem znów nawiązano w nim do starej waśni pomiędzy obiema rodzinami. Lysander mógł tylko mieć nadzieję, że nie przeczyta tego jego matka, wyczulona na tym punkcie, a której w trakcie leczenia takie wzruszenia były zupełnie zbędne. Sam wywiad z Ofelią został starannie wygładzony i pozbawiony nawet cienia sugestii, że może ona uważać kosztowną biżuterię za największy plus poślubienia miliardera. Zamiast tego przypisano jej ckliwe rozważania o możliwości wykorzystania uprzywilejowanej

pozycji w celu czynienia dobra na świecie. Ogólnie przedstawiono ją jako tradycyjnie wychowaną dziewczynę z zasadami.

Dotąd nie wiedział, że Ofelia do szesnastego roku życia mieszkała z matką, która miała problemy z alkoholem i nieodpowiednimi mężczyznami, a częstym gościem w ich domu była opieka społeczna. Było tam zdjęcie dziesięcioletniej Ofelii, tulącej młodszą, ciemnowłosą dziewczynkę. Obie wyglądały jak bezdomne.

„Ofelia opiekowała się młodszą siostrą jak matka. Odprowadzała ją do szkoły i pomagała we wszystkim. Ale nie miała wyboru, bo jej matka, Cathy, sama była dużym dzieckiem”.

Lysander pomyślał, że widocznie mała siostrzyczka zginęła razem z matką w wypadku, skoro później nie było już o niej żadnej wzmianki. W każdym razie, osoby wypowiadające się na temat Ofelii musiały być jej bliskimi przyjaciółmi, bo wszyscy mówili o niej tylko dobrze. Czy to trudne dzieciństwo uczyniło ją chciwą? A może to skłopotana matka i zgorzkniała babka intrygantka zaraziły ją żądzą zemsty?

Informacje o Ofelii były zupełnie niespójne, a ona sama sprawiała wrażenie mieszanki wykluczających się cech. Uczyła się trzy lata, żeby zostać nisko opłacaną ogrodniczką; było tam nawet jej zdjęcie, ubranej jak strach na wróble, chociaż z błyszczącymi oczami i radosnym uśmiechem. Najwyraźniej zawsze lubiła grzebać w ziemi. Trudno mu było pogodzić wizerunek tamtej Ofelii z kobietą, która pozowała do kamery w koronkowych pończochach i z bezmyślnym uśmiechem. Dlaczego chciała rozwiązać ich małżeństwo, skoro zaledwie dwadzieścia cztery godziny później zrobiła co w jej mocy, żeby się przedstawić publicznie z jak najgorszej strony?

Kiedy podał jej gazetę, sprawiała wrażenie zdumionej, ale tylko do chwili, kiedy zobaczyła swoje zdjęcie z Molly. Żołądek zacisnął się jej boleśnie, a reakcja pogłębiła się, kiedy przejrzała tekst dotyczący swojego trudnego dzieciństwa. Teraz, kiedy wszystkie szczegóły stały się publiczną własnością, zrobiło jej się

przykro i wstyd. Ale tym, co zabolalo ją najbardziej, bylo roztrzasanie związku Cathy z Aristide'em Metaxisem. Za glupote mogła winić tylko siebie, ale lekcja okazala się bardzo bolesna.

- Obawiam się, że muszę załatwić jeszcze kilka spraw, zanim dołączę do ciebie na wyspie - powiedział Lysander, kiedy wysiadali z samolotu.

- Na jakiej wyspie? - spytała sztywno, unikając jego wzroku.

- Kupiłem tu wyspę kilka lat temu.

Natychmiast wyobrazila sobie siebie, samotną na slonecznej plaży, podczas gdy on będzie zajęty gdzie indziej.

- Nie krępuj się mną. Równie dobrze mogę wyschnąć jak mumia egipska do czasu, kiedy znów zechcesz łaskawie zauważyć moje istnienie. Skoro ignorowałeś mnie przez ostatnią dobę i nawet mi nie powiedziałaś, dokąd lecimy, rób tak dalej...

- Jesteśmy w samym środku kryzysu giełdowego - przypomniał jej z urazą. - Ty spałaś, ja pracowałem.

Posłała mu lodowate spojrzenie.

- I co z tego? - rzuciła w chwili, kiedy las kamer wychynał zza barierki ochronnej, która nie pozwalała paparazzim zbliżyć się do swoich ofiar. Oboje byli zaskoczeni atakiem, ale on pozbierał się szybciej.

- Uśmiechnij się do kamery - burknął.

- No niestety, wyczerpały mi się baterie - odburknęła.

- To tylko twoja zasługa.

Zbladła i skrzywiła się żałośnie. Prawdę mówiąc, obecność tłumu oczekującego na ich przylot bardzo ją zestresowała.

W limuzynie Lysander popatrzył na nią surowo.

- Oczekuję, że będziesz się umiała zachować....

- A ja oczekuję, że ty będziesz się umiał zachować prywatnie - zripostowała. - Żadna panna młoda przy zdrowych zmysłach nie pogodziłaby się z podobnym traktowaniem w czasie własnego miesiąca miodowego!

Ku jej zaskoczeniu Lysander odrzucił w tył głowę i roześmiał się z uznaniem. Ta dziewczyna była szalona, ale to czyniło ją jeszcze bardziej pociągającą. Ujął jej obie dłonie i przyciągnął ją do siebie.

- Obiecuję, że dziś wieczorem nie będę cię ignorował.

Do Ofelii dopiero teraz dotarło, jak opacznie ją z rozumiał. Zarumieniła się.

- Nie o to mi chodziło - syknęła. - Wcale nie chcę z tobą spać. To wykluczone...

W odpowiedzi Lysander przycisnął ją do siebie i mocno pocałował. Natychmiast ogarnął ją żar, nad którym nie zdołała zapanować. Nagle ktoś otworzył drzwi.

- Później, skarbie - powiedział Lysander, zanim wysiadł przed dużym budynkiem.

Drzwi zamknięto, limuzyna ruszyła dalej, a oszołomiona Ofelia potrząsnęła głową. Tymczasem Lysander przywitał się z lekarzem w ekskluzywnej klinice, wypytał o stan zdrowia matki i pojechał prywatną windą do jej wygodnego apartamentu. Choć niechętnie, ale stosował się do życzenia starszej pani, by trzymać jej chorobę w sekrecie przed wszystkimi poza najbliższymi przyjaciółmi.

Chociaż wyczerpana terapią, Wirginia, drobna kobieta po pięćdziesiątce, wciąż starannie dbała o siebie. Pomimo to syn od razu zauważył jej zaczerwienione oczy. Nie uszła też jego uwagi gazeta, wystająca spod pospiesznie narzuconej kapy.

- Czytałaś artykuł o Ofelii - odgadł natychmiast.

- Dostaję całą angielską prasę.

- Widzę, że się tym zamartwiasz.

Z wyraźnie widocznym skrępowaniem unikała jego wzroku.

- Nie, to tylko kwestia wspomnień z przeszłości. Oczywiście jestem bardzo ciekawa mojej synowej. Jej matka była kiedyś moją przyjaciółką.

- Gdybyś się zgodziła, powiedziałbym Ofelii, że jesteś w szpitalu i przyprowadziłbym ją tutaj.

Nie był pewny, czy to dobry pomysł. Dla Ofelii Wirginia będzie zawsze kobietą, dla której Aristide porzucił jej matkę.

- Nie chcę wam psuć pierwszych wspólnych tygodni moją chorobą - odpowiedziała starsza pani stanowczo. - Tym bardziej tak szybko po tym, jak twoja żona straciła babkę. Nie powinieneś być tu dziś przychodzić. Twoje miejsce jest teraz u boku żony.

- Nie widziałem cię przez kilka dni.

Wirginia westchnęła.

- Bardzo się cieszę z twojego ślubu, chociaż w pierwszej chwili obawiałam się, że zrobiłeś to tylko po to, żeby dostać Madrigal Court.

- Skąd ten pomysł?

- Jesteś moim synem i kocham cię, ale dobrze wiem, jaki potrafisz być bezwzględny. Zrezygnowałbyś ze swojej wolności tylko dla kogoś naprawdę wyjątkowego...

- Ofelia jest wyjątkowa...

Wirginia nie spuszczała z niego wzroku.

- To, co powiem, może ci się nie spodobać, ale jeżeli tego nie zrobię, twoje małżeństwo skończy się rozwodem i będę się czuć winna. Na pewno jesteś zły z powodu tego wywiadu, którego Ofelia udzieliła prasie, ale ona potrzebuje czasu i wsparcia, żeby wejść w nasz świat.

- Oczywiście.

- Kobiety zawsze cię psuły, a może raczej zepsuła cię świadomość władzy. Nigdy nie musiałeś się uczyć sztuki kompromisu. Ale ja chcę, żeby twoje małżeństwo było szczęśliwe. Chcę, żebyś miał szczęśliwy dom i rodzinę, na której będziesz mógł polegać.

Lysander pobrał i wciągnął oddech. *Jeżeli twoje małżeństwo skończy się rozwodem, będę się czuć winna.* Wirginia zawsze chciała, żeby założył rodzinę. Szacunek dla jego prywatności kazał jej milczeć, ale choroba skłoniła ją do

rozmyślał o przyszłości, której, być może, nie będzie mogła z nim dzielić. Zrozumiał, że w cichości ducha pragnęła wnuków. I wciąż bardziej martwiła się o niego niż o siebie. Silniej wzruszony, niż chciał okazać, zerwał się i podszedł do okna.

- Opiekuj się Ofelią, nie tłumacz interesami jej zaniedbywania. - Wirginia czuła, że nie powinna mówić więcej.

Już i tak wprawiła go w niemałe zakłopotanie. Taka poważna ingerencja w jego życie była dotychczas nie do pomyślenia. W dodatku przywołała troski, które usiłował w sobie zdusić i które teraz znów wypłynęły na powierzchnię. Czy jego matka wiedziała o stanie swojego zdrowia coś, czego on nie wiedział? Terapia szła dobrze, więc czy miała powody sądzić, że przyszłość nie wygląda tak optymistycznie?

Wystarczył rzut oka na wyspę, by Ofelia wpadła w zachwyty. Kastros była porośnięta bujną roślinnością i niezwykle urokliwa.

Barwne rybackie miasteczko leżało na jednym jej końcu, na drugim stał nowoczesny dom Lysandra. Łączyła je pojedyncza, wijąca się wstążka drogi. Dom, znakomicie odizolowany i otoczony zielenią, stał nad białą plażą w kształcie półksiężyca, przechodzącą w zagajnik piniowy.

Przy frontowych drzwiach powitała ją grupa uśmiechniętych pracowników Lysandra, którzy natychmiast zajęli się nią troskliwie.

Oprowadzano ją po domu, a potem podano wspaniałą kolację na zacienionym tarasie. Pojawił się sam szef kuchni, by zapytać, jak smakował jej posiłek. Naprawdę była pod wrażeniem. Ale potem nadszedł wieczór, zapadła noc i nie było żadnych wiadomości od Lysandra.

Główna sypialnia okazała się miejscem niezwykłym. Szafa wnękowa w garderobie zawierała bogaty zestaw markowych ubrań, bielizny i dodatków w różnych rozmiarach. Przyległą łazienkę wyposażono w ogromne ilości

ekskluzywnych perfum i kosmetyków. Powoli dotarło do niej, że dom był rajskim gniazdkiem playboya i że musiało w nim bywać wiele kobiet.

Krytycznym okiem oceniła ogromne łoże, liczne lustra i nastrojowe oświetlenie. Wnętrze jakby stworzone do intymnych spotkań. Nie ulegało wątpliwości, jak Lysander relaksował się po wyczerpującej pracy. Woląла sobie tego nie wyobrażać.

Przed północą zainstalowała się w pokoju gościnnym, w drugim końcu domu. Skoro chciała rozwodu, musi mu tak dopiec, żeby on też tego zapragnął.

Pozwoliła mu zamienić swoje satysfakcjonujące życie na pobyt na tym pustkowi, gdzie nie miała ani towarzystwa, ani zajęcia. A gdzie był on? Jeżeli tak właśnie miało wyglądać prawdziwe małżeństwo...

Następnego rana została poinformowana o rychłym przyjeździe Lysandra i wkrótce rzeczywiście zobaczyła nadlatujący helikopter. W atmosferze podnieconego wyczekiwania personel zgromadził się na lądowisku. Ofelia wykazała się niemałą odwagą, ignorując całe zamieszanie i odmawiając pokornego wyczekiwania na powrót pana i władcy.

Jej nieobecność podczas powitania nie mogła mu się spodobać, co zaakcentował lekkim ściągnięciem ciemnych brwi.

- Gdzie jest moja żona? - spytał kogoś z personelu.

To, co usłyszał, było szokujące. Pospiesznie podążył do pokoju gościnnego i zapukał. Po drugiej stronie drzwi Ofelia stężała w oczekiwaniu na ostateczną rozgrywkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ofelia uchyliła drzwi i spojrzała na niego chłodno.

Na jej widok uśmiechnął się szelmowsko. Nie było jej ze wszystkimi, ale najwyraźniej czekała na niego. Krystalicznie niebieskie oczy lśniły jak gwiazdy, delikatne rysy i cała smukła postać emanowały takim napięciem, że jego irytacja natychmiast wyparowała. Entuzjastycznie porwał ją w ramiona.

- Nie mogłem się doczekać!

Starannie zaplanowana chłodna odprawa nie udała się. Jak zwykle wziął ją z zaskoczenia i podporządkował swojej namiętności, zanim zdołała zaprotestować.

- Czekałem na to całe dwa dni - mruknął, przyciągając ją do siebie. - Jak dla mnie, o wiele za długo.

Porwał ją na ręce i wymaszerował z pokoju.

- Postaw mnie! - próbowała zaprotestować.

- Wcale tego nie chcesz, teraz, kiedy nareszcie masz mnie tylko dla siebie. Już nigdy więcej cię tak nie zostawię, przyrzekam.

Próbowała się jeszcze bronić, ale była wobec niego zupełnie bezbronna. Mogła tylko poddać się nieuniknionemu.

- Nie mogę... - wyszeptała słabo, ale nie dał jej dokończyć.

- A ja muszę - poprawił ją z rozbawieniem, zamykając jej usta pocałunkiem.

I wtedy to poczuła. Słaby, ale z pewnością znajomy zapach, którego na razie nie potrafiła sprecyzować. Jego pocałunki niosły rozkosz, ale przez mgłę oszołomienia przedarł się nagły błysk. Już wiedziała, co było nie tak. Zamiast męską wodą kolońską, jej mąż pachniał damskimi perfumami.

- Byłeś z inną kobietą... - szepnęła.

Wyprostował się, marszcząc brwi.

- Co ty mówisz?

Drżącymi dłońmi wciągnęła top i niezdarnie wygramoliła się z łóżka. Jak

mogła być tak głupia? Rozejrzała się po pokoju, który wcześniej określiła jako gniazdko playboya, który wolał różnorodność partnerek od stałego związku. Powinna to była przewidzieć.

- O co chodzi? - Na jego szczupłej twarzy malowało się napięcie i niepokój.

Skrzyżowała ramiona na piersi, żeby nie widział, że drży. Miała miękkie nogi i dojmujące uczucie zdrady i straty.

- To dlatego zostałeś w Atenach! Spędziłeś noc z inną kobietą.

Lysander milczał. Nie miał pojęcia, co sprowokowało oskarżenie, ale nie miał zamiaru niczego wyjaśniać. Od lat stosował tę metodę i jak dotąd sprawdzała się znakomicie. Nie reagował na sceny zazdrości, nie łagodził napadów złości. Pomijał to wszystko milczeniem.

- Nie patrz tak na mnie! - krzyknęła, coraz bardziej zła.

- A czego się spodziewasz? - zapytał lodowatym tonem. - W jednej chwili mnie całujesz, w następnej prowokujesz kłótnię.

- Jesteś kompletnie pozbawiony uczuć!

- Ty za to masz ich dosyć za nas dwoje - skontrował gładko.

Ta uwaga podziałała na nią jak policzek. Nie mógł pokazać jaśniej, że jej uczucia nie mają dla niego znaczenia. A skoro wbrew temu, co uważała za słuszne, nie potrafiła mu się oprzeć, to chyba nie była ani trochę lepsza od tamtych kobiet, które też nie potrafiły się oprzeć jemu samemu albo jego pieniądзом.

- Pachniesz perfumami - powiedziała po prostu, dając mu jeszcze jedną szansę, na którą chyba zresztą nie zasługiwał.

Tylko wzruszył ramionami.

- Czy spędziłeś noc z kobietą? Mam prawo wiedzieć.

- Nie masz prawa do niczego.

Zacisnęła drobne dłonie w pięści.

- Owszem, mam, przecież jesteśmy małżeństwem.

- To nie ma nic do rzeczy.

Nie była w stanie dłużej tego znieść. Chwyła stojącą przy łóżku karafkę z wodą i rzuciła w niego. Uchylił się sprawnie, a rozbite szkło i woda poleciały we wszystkich kierunkach.

- Idę wziąć prysznic - oznajmił. - Może przez ten czas się uspokoisz.

W milczeniu zdjął marynarkę i rzucił na łóżko. Najwyraźniej poślubił wiedźmę.

- Ten dom zdradza twój stosunek do kobiet - rzuciła oskarżycielskim tonem, kiedy już był prawie za progiem.

Odwrócił się gwałtownie.

- To znaczy?

- Te markowe ubrania we wszystkich rozmiarach! To zapłata za usługi erotyczne? - rzuciła łamiącym się głosem. - Nie traktujesz nas jak równych sobie. Wolisz kupować seks albo... powiedzmy, wynagradzać kochanki kosztownymi prezentami.

Teraz przesadziła, ale całą siłą woli pohamował wybuch.

- Lubię, by moi goście byli zadowoleni i nie zamierzam za to przepraszać.

- Ja...

- I uważaj, co mówisz o moich partnerkach, bo jesteś jedną z nich, a kosztowałaś mnie dużo więcej niż jakakolwiek inna kobieta, i to w bardzo krótkim czasie - dorzucił drwiąco.

Szczera prawda. Zdawała sobie sprawę, że jest jego dłużniczką. Przecież popłacił zaległe rachunki, remontował Madrigal Court, kupił jej ubrania i biżuterię.

- Ale ja wcale nie chciałam za ciebie wychodzić i tu przyjeżdżać - szepnęła, usiłując nie wybuchnąć płaczem.

- Wyciąganie ode mnie pieniędzy wymaga drobnych poświęceń - odparował z miażdżącym chłodem i znikł w łazience.

Zawsze potrafił uderzyć w jej najsłabszy punkt.

Pochyliła się nad jego marynarką i powąchała kosztowny materiał. Ledwo

uchwytny zapach drogich perfum dawał się wyczuć.

Czuła, że byłby zdolny uprawiać seks z dwiema kobietami jednego dnia. Pamela twierdziła, że tabloidy rozpisywały się szeroko o jego możliwościach. Zacisnęła powieki i jej wyobraźnię opanowały niechciane wizje, od których zebrało jej się na mdłości. Czy miał stałą kochankę? Naturalnie nie odpowie na żadne pytania. Świącie przekonany, że ma pełne prawo zaspokajać swoje zachcianki, nie będzie się bronił, usprawiedliwiał ani obiecywał poprawy. W sumie powinna była to przewidzieć. Aristide Metaxis też nie potrafił się ograniczyć do jednej partnerki.

Postarała się opanować emocje. Miała tylko jedno wyjście i musiała z niego skorzystać. W pokoju gościnnym zapakowała do podręcznej torby kilka osobistych drobiazgów. Zostawiła wszystkie nowe ubrania, biżuterię i seksowną bieliznę. Nie chciała od niego nic i nie chciała mieć z nim więcej do czynienia.

- Pani Metaxis... - Szef ochrony, Stamitos, podszedł do niej, kiedy pojawiła się w holu. - Czy mogę pani pomóc?

- Wybieram się do miasteczka. Poradzę sobie.

Po chwili wahania zaproponował, że poniesie jej torbę i pokaże drogę do garażu. Spieszyła się, żeby wyjść, zanim wróci Lysander. Zapytała Stamitosa o połączenie promowe z lądem; okazało się, że jest następnego dnia rano. Wybrała z garażu niski, czarny sportowy samochód o nierozpoznawalnej nazwie. Wrzuciła torbę na siedzenie pasażera i skwapliwie sięgnęła po kluczyki.

- Proszę pozwolić, żebym panią odwiózł. - Stamitos nie krył zaniepokojenia. - To bardzo szybki samochód.

- Poradzę sobie. - Wskoczyła za kierownicę, ustawiła siedzenie i wycofała się z garażu z fantazją rajdowca.

Mocne popołudniowe słońce świeciło jej prosto w oczy, a silnik pracował z gardłowym pomrukiem, kiedy pędziła nadmorską drogą, mając po jednej stronie migoczące w słońcu fale, po drugiej bujne lasy. Wynajmie w miasteczku pokój na noc.

Pochłonięta obliczaniem posiadanej gotówki, nie patrzyła na drogę i musiała ostro przyhamować, żeby uniknąć kolizji ze stadem kóz. Tylne koła wpadły w poślizg, w polu widzenia pojawiło się niespodziewanie duże drzewo. Samochód otarł się o nie pośród metalicznego chrzęstu i stanął.

Serce waliło jej jak młotem. Nie miała żadnych obrażeń, ale była bardzo roztrzęsiona. Wyskoczyła, żeby obejrzeć uszkodzenia, i jęknęła głośno. Wgniecenie i brzydkie zadrapania zmieniły lśniący lakier po stronie pasażera w odległe wspomnienie, ale postanowiła się nie przejmować. Przynajmniej wszystkie kozy przeżyły. Dojechała do miasteczka i zaparkowała przy portowej tawernie, która oferowała też noclegi. Grupa mężczyzn grała w tryktraka i gawędziła w cieniu potężnego drzewa orzechowego. Kiedy Ofelia podeszła do baru i zapytała o pokój, zapadła cisza. Kelner zauważył samochód i coś zawołał. Zapewne wszyscy wiedzieli, że to ulubiona zabawka Lysandra. Zauważono uszkodzenie i posypały się prymitywne żarty na temat kobiet kierowców. Potem nastąpiła seria gwizdów, okrzyków i komentarzy. Ofelia zarumieniła się i pożałowała, że nie zostawiła samochodu na drodze. W końcu zlitowała się nad nią starsza kobieta za barem, zapytała o samopoczucie i zaproponowała drinka. Wynajęty pokój okazał się uroczy, z drewnianą podłogą, mosiężnym łóżkiem i jasnymi zasłonami, poruszanymi morską bryzą.

Ofelia postanowiła wziąć odświeżający prysznic.

Lysander wszedł do garażu i na widok pustego miejsca - tam gdzie parkował jego ukochany, sportowy samochód - wydał bolesny jęk, przeczesał palcami włosy i omal nie uderzył pięścią w ścianę. Od ślubu upłynęły zaledwie trzy dni, a małżeństwo okazało się dużo trudniejsze, niż przypuszczał. Zamiast zrobić coś, co miały w zwyczaju wiedźmy, na przykład pociąć jego garnitury, żona po prostu odjechała jego ulubionym samochodem. Dla mężczyzny przyzwyczajonego do nieustannego schlebiania i adoracji, to, co się wydarzyło, było poważnym szokiem.

Nigdy wcześniej nie zostawiła go żadna kobieta, chociaż dawał im do tego niezliczone powody. Dlaczego związał się z jedyną kobietą na ziemi, która poczytywała sobie za nieszczęście to, że otoczył ją luksusem na urokliwej, prywatnej wyspie?

Przejechał kilkaset metrów i zatrzymał się gwałtownie na widok śladów hamowania na asfalcie i czarnego lakieru na drzewie. Ofelia miała wypadek i nikt mu o niczym nie powiedział. Ruszył do portu i zaparkował obok czarnego samochodu.

Starsi mężczyźni pozdrowili go przyjaźnie.

Dowiedział się, że Ofelia wynajęła pokój. Popędził po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Zabębnił w drzwi.

Ofelia, wykąpana i ubrana tylko w niewielki ręcznik, leżała na łóżku. Przekonana, że przyniesiono jej obiecany drink, zerwała się i otworzyła bez wahania. Na widok męża cofnęła się o krok.

- Co ty tu robisz?

Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nią intensywnie. Kremowa skóra lśniła, a ponętne krągłości okrywał tylko niewielki kawałek różowego materiału.

- Powinnaś była zapytać, kto to, zanim otworzyłaś - zganił ją surowo.

Unikając jego wzroku, schroniła się na łóżku.

- Nie wracam. Nie licz na to. Od samego początku tylko się kłócimy. Jutro jadę do domu.

- Nie pozwolę na to.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie chcę twoich pieniędzy, nie chcę nawet mojego spadku. Chcę tylko odzyskać moje życie.

Lysander wziął długi, uspokajający oddech. Sposób, w jaki to powiedziała, znamionowały szczerłość i determinację. Nie uciekła, żeby zwrócić na siebie uwagę. Całkiem serio postanowiła go zostawić. Po raz pierwszy w dorosłym życiu był bliski utraty panowania nad sobą. Zawsze dotąd wiedział, co robi, teraz

poruszał się na oślepie.

- Możesz żyć po swojemu ze mną.

- Nie chcę się znów kłócić, ale życie z tobą to piekło.

W pokoju zapadła napięta cisza.

Lysander zrozumiał, że Ofelia boi się jego reakcji. Zupełnie jakby mógł ją pobić albo owiniętą w prześcieradło zapakować do samochodu i wywieźć w niewiadomym kierunku. Mało brakowało, żeby jej obawy się nie spełniły.

- Zostawiasz mnie, bo wyczułaś perfumy na mojej marynarce?

Poczerwieniała i wyprostowała szczupłe ramiona.

- Tak.

Wybuchnął głośnym śmiechem.

- Nie przyszło ci do głowy, że po twoim wywiadzie nie mógłbym nawet spojrzeć na inną kobietę, żeby to się natychmiast nie znalazło w prasie? Jeżeli spróbuję, dowiesz się o tym od razu - prognozował drwiąco. - Sama powiedziałaś, że żyjesz jak w bajce i że świata poza tobą nie widzę. Teraz paparazzi będą śledzić nieustannie każdy mój krok w nadziei, że mnie przyłapią na zdradzie. W końcu z tego żyją.

Skonsternowana spuściła głowę. O tym nie pomyślała. Zaczynała już rozumieć, że jej nie zdradził, co sprawiło jej dużą ulgę.

- Nie zastanawiałam się nad tym - przyznała. - Chciałam ci tylko dokuczyć.

Przez chwilę sądził, że się przesłyszał.

- Wyjechałaś, żeby mi dokuczyć?

Unikała jego wzroku. Powiedziane głośno, jej słowa zabrzmiały bardzo dziecinnie.

- Pomyślałam, że jak będziesz miał mnie dosyć, pozwolisz mi odejść.

- Ale wcześniej spałaś ze mną i bardzo ci się podobało - wtrącił łagodnie. -

Jak to pasuje do twojego scenariusza?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Jasne. Ale przyznasz, że wysyłasz bardzo sprzeczne sygnały. Po co w takim razie zgodziłaś się wyjść za mnie?

- Miałam nadzieję, że mi to ułatwi odnalezienie mojej siostry, Molly - odpowiedziała po chwili. Powinnam się z nią podzielić spadkiem. Chciałam użyć pieniędzy ze sprzedaży domu, żeby ją odnaleźć.

To go zaskoczyło.

- Twoja siostra? Co się z nią dzieje?

Opowiedziała mu, w jaki sposób straciła kontakt z Molly, przyznając, że nabrała nadziei na wiadomość o liście, który miała otrzymać w dniu ślubu.

- Byłam pewna, że znajdę w nim informacje o Molly. Ale tam był tylko drugi testament. Babka wstydziła się, że Molly była nieślubnym dzieckiem. Znalazłam tylko małą notkę, że została adoptowana. Teraz czuję się kompletnie bezradna. - Głos jej zadrżał, a w oczach pojawiły się łzy. - Nie wiem nawet, jak się teraz nazywa, w ogóle nic o niej nie wiem. Jak miałabym ją odnaleźć?

Lysander był pod wrażeniem tej historii i jego zwyczajowy cynizm znikł pod wpływem jej widocznego bólu.

- Pomogę ci ją znaleźć. Wierz mi, są na to sposoby. Ale musisz mi zaufać.

Ofelia wpatrywała się w niego, a w jej wnętrzu walczyły nadzieja i obawa.

- Dlaczego? Przecież chciałeś tylko dostać dom, nie licząc się z nikim i z niczym.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem, dopóki nie odwróciła oczu. Wyglądała tak smutno, że poczuł się nieswojo.

- Zaufać? - powtórzyła. - A niby dlaczego miałyby cię to obchodzić?

- Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie - zapewnił żarliwie.

Atmosfera wibrowała napięciem. W końcu Ofelia spojrzała mu prosto w oczy.

- Ale bardziej interesy.

- Zatrudniam tysiące osób, których byt zależy od mojego rozsądku. To ogromna odpowiedzialność.

- Nie pomyślałam o tym.

Śledził uważnie grę uczuć na jej twarzy. Chyba rzeczywiście o wielu sprawach nie miała pojęcia, ale coś do niej dotarło, gdy wspomniał o ludziach tracących pracę. Wyjechała, pozostawiając warty bajątką sumę naszyjnik, a rozwodząc się z nim straci prawdziwą fortunę. A jednak w dalszym ciągu była gotowa od niego odejść. Z pewnością nie zależało jej na pieniądzach. Była wprost rozczulająco niepraktyczna i zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, co jest dla niej najlepsze.

- Chcę, żebyś została.

Zrobiła bezradny gest dłońmi.

- Nie mogę z tobą żyć.

- Jesteśmy razem dopiero tydzień. Skąd możesz wiedzieć? Zresztą jesteś moją żoną...

- Nie naprawdę...

- Ależ jesteś. Wróć ze mną do domu.

- Po co?

Gwałtownym ruchem odwrócił się do okna. Czego ona od niego oczekuje? Co więcej może powiedzieć lub zrobić?

Po prostu chciał z nią sypiać i tyle. Wyszukane deklaracje nie były w jego stylu.

Wyczuwała jego rosnące napięcie i irytację.

- Chciałabym wiedzieć - zaczęła z wahaniem - dlaczego mnie o to prosisz?

Zaledwie zadała to pytanie, już zrobiło jej się głupio i wstyd. Mógł odnieść wrażenie, że jest skłonna rozważyć jego propozycję, a przecież wcale tego nie chciała. Dlaczego nie potrafiła wyrazić swoich racji bardziej zdecydowanie?

Skłonny wykorzystać tę zmianę frontu, Lysander odwrócił się i zatopił w niej hipnotyzujące spojrzenie.

- Ponieważ cię pragnę.

- Pragnąłeś już wielu kobiet - odpowiedziała, skubiąc smukłymi palcami pościel - ale raczej nie na długo.

Nawet nie warto się było wypierać.

- Chcę normalnego małżeństwa - odpowiedział pojednawczo.

Tego z kolei Ofelia nie spodziewała się usłyszeć, więc tylko wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Normalnego małżeństwa? - sapnęła zdumiona. - Ależ ty w ogóle nie zwracasz na mnie uwagi!

- Minęły zaledwie trzy dni... to wszystko jest dla mnie nowe.

- Wcześniej wspomniałeś, że nasz związek ma potrwać czternaście miesięcy... Dalej tak uważasz?

- Normalne małżeństwo nie ma określonego czasu trwania. To co, zostaniesz?

Nie umiał już dłużej skrywać niecierpliwości. Nie będzie teraz dyskutował o szczegółach, ale chce jasnej odpowiedzi: tak albo nie.

Na usta cisnęło jej się mnóstwo pytań. Co to dla niego znaczy „normalne małżeństwo”? Skoro rozstał się z tyloma innymi kobietami, to dlaczego właśnie ją chciał zatrzymać? Co mu się w niej podobało? Co odróżniało ją od jego innych kochanek? Dlaczego ona, a nie jakaś piękność bardziej w jego stylu? Czowała jednak, że tylko by go zirytowała. Powinna po prostu pogodzić się z faktem, że z sobie tylko wiadomych powodów chciał ją zatrzymać jako swoją żonę.

Przysunął się bliżej i od niechcienia musnął jej jasne loki, opadające na nagie ramiona. Skóra pod jego palcami, biała i delikatna jak najpiękniejsza porcelana, roztaczała lekki aromat mydła, co ocenił jako bardzo seksowne. Obserwował, jak jej oddech przyspiesza. Nie mógł wiele wyczytać z przymkniętych oczu, ale dreszcz i delikatny rumieniec na policzkach powiedziały mu to, co chciał wiedzieć.

Ofelia wstrzymała oddech. W powietrzu jakby nagle zabrakło tlenu. Pod jego gorącym, głodnym spojrzeniem poczuła się niezdolna do jakiegokolwiek oporu. Pewnymi dłońmi rozluźnił ręcznik, którym była owinięta; tkanina opadła u jej stóp.

- Uwielbiam na ciebie patrzeć - zamruczał, przesuając po niej wzrokiem.

Delektował się przez chwilę, a potem podniósł ją i ułożył na łóżku. Podniecona i zawstydzona, dalej nie była w stanie zdobyć się na protest. Pomyślała o spakowanej torbie i dumnych obietnicach składanych samej sobie, o przekonaniu o własnej niezależności, która zawiodła ją w decydującym starciu. W jednej chwili wszystko się zmieniło, bo on złożył jej propozycję, której nie potrafiła odrzucić, co najprawdopodobniej było ogromnym błędem...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Popołudnie minęło niezauważalnie i nadszedł wieczór. Kiedy Ofelia wyszła z łazienki, Lysander rozmawiał przez telefon. Gdy spojrział na nią i uśmiechnął się ciepło, ze zdumieniem odkryła, że coś się w niej zmieniło. Ten obcy dotąd mężczyzna stał się jej ogromnie bliski. Już nie wstydziała się utraty panowania nad sobą i otwartego okazywania uczuć. Przeciwnie, wiedzona nową dla siebie potrzebą kontaktu fizycznego objęła go i przyłgnęła do niego mocno. W pierwszej chwili zastygła w obawie odrzucenia, ale Lysander wyciągnął rękę, objął ją i przytulił.

- Zjemy kolację w tawernie.

- W tawernie? Wolałabym raczej wymknąć się tylnym wyjściem.

- I tak trzeba zabrać samochód.

- Wiem, że to głupie... ale wszyscy będą wiedzieli, co robiliśmy.

- Mogliśmy tylko rozmawiać. - Zerknął na skołtunioną pościel i uśmiechnął się krzywo. - Raczej nie. Ale co innego miałoby robić młode małżeństwo? Czemu to cię zawstydza?

Kiedy weszli do tawerny, zaproszono ich od razu na taras z widokiem na morze, gdzie zjedli przy świecach. Jedzenie było fantastyczne, a Lysander, kiedy w końcu wyłączył telefon, okazał się nadspodziewanie dobrym kompanem. Ale

Ofelię wciąż nurtował ten sam problem i nie czuła się swobodnie.

- Chciałabym cię jeszcze tylko o jedno zapytać - powiedziała impulsywnie. - Nie, nie patrz tak, jestem po prostu ciekawa. Czy tych perfum używa któraś z twoich pracownic?

Wstrzymał oddech i dopiero po dłuższej chwili wypuścił powietrze ze świstem.

- Używa ich moja matka.

To była ostatnia odpowiedź, jakiej Ofelia mogła się spodziewać. Powinna się była domyślić, że przed przylotem na Kastos jej mąż zechce odwiedzić rodzinę w Atenach.

- Wirginia lubi mnie przytulać - wyjaśnił.

- Ale nie chciała się spotkać ze mną? - zapytała, zanim zdążyła się ugryźć w język.

Drgnął niemal niezauważalnie, co uświadomiło jej, jak bardzo była niedelikatna.

- Nie chciała nam zakłócać miesiąca miodowego - odpowiedział lekko.

Musiała przyznać, że doskonale ukrywa swoje uczucia, ale nie udało mu się jej oszukać. Najwyraźniej jego matka, kiedyś bliska przyjaciółka jej matki, nie chciała spotkać narzeczonej syna.

Wolała się teraz nie zastanawiać nad motywami takiego postępowania. Najbezpieczniej będzie zmienić temat.

- Uszkodziłam samochód - powiedziała.

- Na tak krótkiej drodze to niezłe osiągnięcie. - Lysander wyciągnął się w swoim fotelu. - Prowadzisz jak kierowca rajdowy.

Momentalnie przeszła od skruchy do rozdrażnienia.

- Wcale nie!

Przytrzymał ją, kiedy chciała zerwać się z miejsca.

- Widziałem, jak ruszałaś. Dużo za szybko jak na jazdę nieznanym

samochodem. I pojechałaś dalej po kolizji, pomimo że samochód był uszkodzony. Bardzo niebezpieczna decyzja.

- Skończyłeś? - spytała cierpko.

- Tak. Następnym razem, kiedy siądziesz na fotelu kierowcy, bądź ostrożniejsza. - Podniósł jej dłoń i ucałował. - Nie chciałbym, żebyś sobie zrobiła krzywdę.

Przełknęła z trudem.

- Nawet nie zapytałeś, jak to się stało.

- No to mnie oświeć.

Daleka od uległości po jego krytycznych uwagach, uniosła brodę.

- Muszę powiedzieć, że jestem z siebie dumna, bo ocalałam życie trzem kozom.

Gęste, ciemne brwi uniosły się pytająco.

- Kozy wyszły na drogę i musiałam wybierać: one albo samochód - wyjaśniła.

Uśmiechnął się.

- Bardzo zabawne. Ale mogłaś sobie zrobić krzywdę i to już nie jest zabawne.

Poprowadził ją do wyjścia przez bar, ale nie mogli wyjść od razu, bo wielu gości tawerny podchodziło, żeby porozmawiać i złożyć życzenia. Lysander najwyraźniej cieszył się wielkim poważaniem. Przedstawił ją jako swoją żonę w sposób tak naturalny, jakby robił to od lat. Jego zwyczajowa rezerwa zniknęła, pokazując, że za chłodną, twardą fasadą kryje się ciepło i wrażliwość.

- Najgorsze, co mi się przydarzyło, jak byłem nastolatkiem? - Bardzo chciał sprostać jej nadziejom, więc akceptował najdziwniejsze pytania bez szemrania.

- Jesteś mi bliższy, kiedy o sobie opowiadasz.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem, który rozświetlił jej drobną twarz. Właśnie odkrywała, jak wiele trudu wymaga nakłonienie męża, żeby opowiedział jej co nieco ze swojej przeszłości.

- Najgorsza rzecz... - Jakoś nie umiał się z nią podzielić ani jednym

wspomnieniem. - Może ty opowiesz mi pierwsza?

W ciągu dwóch tygodni spędzonych na Kastros nauczył się, że Ofelia bardzo lubi rozmawiać, czasem nawet o rzeczach, które on najchętniej zabrałby ze sobą do grobu. Rozmowy z innymi kobietami zazwyczaj sprowadzały się do ich paplaniny, w której on praktycznie nie brał udziału. Żadna z jego poprzednich „rozmówczyń” na to nie narzekała, a teraz nagle Ofelia oskarżyła go o brak zainteresowania.

Zorientował się szybko, że jeżeli zdarzy mu się nie odpowiadać lub, co gorsza, nie słuchać, Ofelia na niego nakrzyczy, zrobi nieszczęśliwą minę i zamknie się w sobie w sposób, którego, jak odkrył, absolutnie nie mógł znieść. Nie dąsała się ani nie wpadała w złość, ale jakkolwiek można by nazwać ten stan, było to coś nie do wytrzymania. Rozczarowanie tłumilo jej naturalną żywiołowość. Jeżeli jednak poświęcał jej odpowiednią dozę uwagi, promieniała i zachowywała się jak żona doskonała, uważna i seksowna, słodka i zabawna. Najwyraźniej małżeństwo w dużej mierze polegało na umiejętnym układaniu wzajemnych stosunków.

Ubrana w fioletowe bikini w białe grochy, Ofelia leżała w cieniu, obserwując promienie słońca igrające na turkusowych falach. To był wspaniały dzień, a pokład słoneczny na jachcie Lysandra nadzwyczaj wygodny. Westchnęła, kiedy Lysander znów sprawnie wykręcił się z odpowiedzi na jej pytanie.

- Kiedy zamieszkałam z babką, wysłała mnie do ekskluzywnej, koedukacyjnej szkoły - wyznała. - Nie pasowałam tam i nigdy nie byłam popularna. Spodobał mi się pewien chłopak ze starszej klasy. Wpadłam w ekstazę, kiedy zaproponował mi randkę. Jednak szybko mnie rzucił, bo nie zgodziłam się na seks.

Przywołując w pamięci własne, zdecydowanie nieprzyzwoite wspomnienia z tego okresu, Lysander zdołał zachować poważną minę.

- Chłopcy w tym wieku to szalejąca burza hormonów.

- Tak, no cóż, niestety Todd okazał się również kłamcą. Rozpowiedział wszystkim, że z nim spałam...

- Jesteś bardzo piękna. Musiałaś wzbudzać zazdrość.

- Byłam nieźle zastraszona. Kiedy próbowałam protestować, padały jeszcze gorsze oskarżenia. To dlatego nie dotrwałam w tej szkole do egzaminów.

- Ale to doświadczenie na pewno cię wzmocniło.

- Tak - przyznała.

Lysander przyciągnął ją do siebie i powoli kołysał w ramionach. Zanim ogarnęła ją namiętność, zdołała mu zadać jeszcze jedno pytanie.

- Dlaczego nie chcesz mi opowiedzieć niczego o sobie? Dlaczego tak się przed tym bronisz?

- No cóż, może dlatego, że chciałem ci oszczędzić przykrych przeżyć. Najgorszy był dzień, kiedy zobaczyłem w gazecie zdjęcie mojego ojca zakłutego nożem w więzieniu. Był dilerem narkotyków.

Ofelia zeszywniała ze zgrozy. Aristide Metaxis? Diler narkotyków?

- Jesteś pierwszą osobą, której o tym mówię. Wirginia woli myśleć, że już tamtych czasów nie wspominam i nigdy bym jej nie powiedział, że się myli. Ale lata spędzone z prawdziwymi rodzicami są wciąż we mnie bardzo żywe.

Utkwiła w nim pytające spojrzenie.

- Prawdziwymi rodzicami? To znaczy, że Wirginia i Aristide...?

- Adoptowali mnie, kiedy miałem pięć lat. Moja matka była daleką kuzynką Aristide'a. Z racji uzależnienia rodzina się do niej nie przyznawała. Zmarła po przedawkowaniu, kiedy miałem cztery lata, i ojciec próbował użyć mnie jako karty przetargowej w negocjacjach o pieniądze z jej rodzicami. Ale oni nie chcieli o tym słyszeć i zostawili mnie z nim... na poniewierkę.

- Nie miałam pojęcia... przysięgam... Nie należałabym...

Kiedy w końcu zrozumiała, dlaczego odnosił się tak niechętnie do rozmów o swojej przeszłości, w oczach zakręciły jej się łzy.

Zaskoczony, ale i dziwnie wzruszony tą emocjonalną reakcją, spróbował ją pocieszyć.

- Skąd miałabyś wiedzieć? Nigdy o tym nikomu nie mówiłem. Całe szczęście,

że media nie wykopały tej historii...

- Nie miałam pojęcia, że jesteś adoptowany.

To Wirginia była świadkiem brutalnego traktowania chłopca przez jego biologicznego ojca, i to ona walczyła o jego adopcję. Jej starania niewątpliwie uratowały mu życie, bo do czasu, kiedy chłopiec trafił w końcu do nich, ojciec zdołał mu złamać parę kości; niektóre z uszkodzeń wymagały interwencji chirurga.

- Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiła. Wiele osób próbowało ją odwieść od tego pomysłu. Byłem nieokrzesanym nicponiem, wychowywanym do kradzieży sklepowych i rozprowadzania narkotyków. Mogła adoptować jakieś dobre dziecko, ale z jakiegoś powodu postanowiła, że to będę ja.

- Dzięki Bogu! - zawołała Ofelia. - Moja matka nigdy nie była dla mnie niedobra, a kiedy jeden z jej facetów raz ją uderzył, wyrzuciła go z domu i nie chciała przyjąć z powrotem. Naprawdę starała się być dobrą matką.

Ofelia też zawsze starała się być szlachetna, pomyślał. Teraz już nie rozumiał, jak kiedykolwiek mógł ją posądzić o knucie intryg razem z babką. Kiedy kupował jej biżuterię, dziękowała mu za piękny prezent, wkładała raz, żeby mu zrobić przyjemność, a potem kładła do szuflady i zapominała o jej posiadaniu. Nigdy wcześniej nie znał takiej kobiety. Wielka indywidualistka, zawsze bezwzględnie szczerą, często opierająca się jego życzeniom. Nie było w niej cienia sztuczności, ale miał wrażenie, że pomimo swojej otwartości, starannie ukrywa przed nim jakąś część siebie.

Wczesnie rano następnego dnia Ofelię obudziło znajome ukłucie w brzuchu, znak, że cykl miesięczkowy przebiega normalnie. A więc nie była w ciąży. Właściwie tego się spodziewała, ale jednak ogarnęło ją uczucie rozczarowania. A przecież powinna być zadowolona, zwłaszcza po tym, jak Lysander zademonstrował swoją niechęć do ojcostwa. Czy będzie kiedykolwiek szczęśliwa w małżeństwie bez dzieci? Prawdopodobnie nie zostaną razem na tyle długo, by to

miało się liczyć.

Wyszła z łazienki na palcach, bo Lysander miał bardzo lekki sen, a ona ogromnie lubiła obserwować go, kiedy spał. Smugi brzasku kładły się już na łóżku, oświetlając jego smukłe, opalone ciało, okryte tylko prześcieradłem przerzuconym przez biodro, a odsłaniającym uda. Lubiała przyglądać się gęstym rzęsom, rzucającym cień na policzki i nieodmiennie miała ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć go. Ale na taką intymność pozwalała sobie tylko wtedy, kiedy o tym nie wiedział.

Tamtego wieczoru w tawernie, kiedy nie umiała mu odmówić powrotu do willi, zrozumiała, że go kocha. Ale nie miała zamiaru pozwolić, by uczucie wymknęło się spod kontroli. Wciąż miała w pamięci przykład matki, która oddała serce niewłaściwemu mężczyźnie i cierpiała przez całe życie. Ofelia wolała pozostać realistką. Zbyt wysokie oczekiwania w stosunku do Lysandra naraziłyby ją tylko na bolesne rozczarowanie w przyszłości.

O tej przyszłości wolała na razie nie myśleć. Ostatnie dwa tygodnie były najszczęśliwszym okresem w jej życiu. Cieszyła się każdą wspólną chwilą i pieczołowicie gromadziła wspomnienia. Na czele listy stał wieczór, kiedy przeprosił ją i Pamelę za posądzenie o kontakty z tabloidami. Jak się okazało, winny był ktoś zatrudniony przez jego zespół prawny z Londynu. Za niedopatrzenie zapłacił cały zespół, zwolniony w trybie natychmiastowym.

W bardzo wielu punktach nastawienie Lysandra do niej zmieniło się radykalnie. Miły, uprzejmy, rozumiejący, starał się z całych sił dostarczyć jej wszelkich rozrywek. Był zbyt inteligentny i subtelny, by pozwolić jej odnieść wrażenie, że chce od niej tylko seksu. Ograniczył kontakty telefoniczne i komputerowe do czasu, kiedy Ofelia spała. Teraz naprawdę zachowywał się jak młody małżonek w trakcie miesiąca miodowego.

Niemal każdego dnia wypływali jachtem. Lysander kochał morze. Tryskał energią i z pasją uprawiał sporty wodne. Uczył ją nurkować i jeździć na nartach wodnych, co od razu bardzo polubiła. Jej entuzjazm cieszył go niemal tak samo jak

zaskakiwał, bo był przyzwyczajony do kobiet raczej dekoracyjnych niż aktywnych. Dla Ofelii już samo bycie z nim było ekscytujące.

Z drugiej strony, wbrew jego zapewnieniom, była przekonana, że ich wspólny czas jest ograniczony i zaakceptowała fakt, że nie zostaną razem na zawsze. Normalne małżeństwo? Co Lysander mógł wiedzieć o normalności? On żył skrajnościami. Wielkie bogactwo, ogromna władza i przywileje, krótkie, nieistotne związki. Zmieniał kobiety tak często, jak inni mężczyźni skarpetki. Przypuszczała, że znudzi mu się raczej prędzej niż później.

- Zwykle nie budzisz się tak wcześnie - zamruczał leniwie, przerywając jej skłopotaną zadumę. - Co się stało?

- Nic. - Udała radosny uśmiech. - Właściwie to mam dobrą wiadomość. Nie jestem w ciąży.

Wbrew jej oczekiwaniom, nie uśmiechnął się.

- Skąd wiesz?

- W zwykły sposób. Nie potrzebuję testu. No więc, czy to nie ulga? - rzuciła lekko, zastanawiając się, czemu nie zareagował tak, jak się spodziewała.

Co ciekawe, on zastanawiał się nad tym samym. Nie bardzo to rozumiał, ale jej zadowolenie sprawiło mu przykrość.

- Ucieszyłbym się, gdybyś była w ciąży.

Zaskoczona tą deklaracją, obserwowała go z nieskrywanym niedowierzaniem.

- Wątpię. Nie tak dawno miałaś nadzieję, że do tego nie dojdzie...

- Ale ty najwyraźniej jesteś zachwycona?

- Ale o co chodzi? - Nie rozumiała, czemu jest na nią zły.

- Po prostu - wstał i przycisnął guzik otwierający drzwi na taras - nie podoba mi się twoje nastawienie.

- Przecież mówiłeś, że nie chcesz być ojcem. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie chciałaby zająć z tobą w ciążę! - krzyknęła, niezdolna dłużej powstrzymać łez.

Wyskoczyła z łóżka i zatrzasnęła za sobą drzwi od łazienki z taką siłą, że aż się wzdrygnął.

Zaklął pod nosem i niecierpliwie przeczesał palcami potargane od snu włosy. Nie umiał wyjaśnić swoich odczuć. Właściwie Ofelia miała rację. Nigdy dotąd nie chciał być ojcem, a jednak, kiedy mu powiedziała, że nie jest w ciąży, poczuł bardziej żal niż ulgę.

W jakiś sposób już zdążył przyzwyczać się do myśli, że Ofelia nosi jego dziecko. Byli przecież oboje młodzi i zdrowi, a ostatnie wydarzenia kazały mu spojrzeć na ewentualne ojcostwo łaskawszym okiem.

Rzeczywiście jego prawdziwy ojciec był agresywny, ale przecież on doskonale panował nad sobą. Z pewnością byłby świetnym ojcem. Nie miał może pozytywnych wzorców, ale dobrze wiedział, czego nie wolno zrobić dziecku.

Westchnął, wruszając ramionami i powoli pozbywając się napięcia. Widział przez okno Ofelię idącą na bosaka plażą i ruszył w jej stronę. Kiedy zobaczyła, jak schodzi zalesioną pochyłością, przystanąła.

Lysander zauważył niepokój, którego nie potrafiła ukryć, i ogarnęło go uczucie, jakiego do końca nie rozumiał i nie lubił. Czuł, że jest za nią odpowiedzialny i nie wywiązuje się dobrze z tego zadania.

- Przyzwyczailem się już do myśli, że jesteś w ciąży - powiedział.

Obronnym gestem skrzyżowała ramiona na piersi. Żałowała, że powiedziała mu to, co jak jej się wydawało, chciał usłyszeć, zamiast tego, co naprawdę czuła.

- Jak to się stało?

Popatrzył jej w oczy.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Naprawdę nie wiem. Po prostu tak wyszło.

- Musisz wiedzieć! Przecież wcale tego nie chciałeś!

Utkwił niewidzący wzrok w falach za jej plecami i znów wruszył ramionami. Milczenie trwało i trwało.

- Wiesz, czasem mam wrażenie, że potrzeba mi otwieracza do konserw, żeby wydobyć z ciebie choć słowo! - wykrzyknęła, sfrustrowana.

- Chyba się bałem, że mógłbym być równie złym rodzicem, jak mój biologiczny ojciec.

Była tak zaskoczona tym zadziwiającym przyznaniem się do niedoskonałości i zwątpienia w siebie, że zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Och...

- Ale myślałem nad tym i teraz uważam, że jestem w stanie sprostać temu wyzwaniu. - Ze świstem wypuścił powietrze. - Chociaż nie wiem, co ty o tym sądzisz, bo nigdy cię nie spytałem...

Ofelia zgarbiła się i wpatrzyła w swoje stopy, zakopane w miękkim piasku.

- Ja...

- I chciałbym mieć z tobą dziecko.

Zamrugła i podniosła wzrok. Wpatrywał się w nią z napięciem i nagle uwierzyła, że to małżeństwo naprawdę ma przed sobą przyszłość.

- Ja też... - odpowiedziała.

Pytająco uniósł brwi.

- Ale byłaś zadowolona, że nie jesteś w ciąży...

- Myślałam, że nie chcesz dziecka.

- Wygląda na to, że nie powinienem wierzyć w każde twoje słowo.

Przyciągnął ją do siebie.

- Za miesiąc wydamy przyjęcie w Londynie i przedstawię cię przyjacielom.

- W Londynie? - Jej oczy zabłyśły. - Więc będę mogła jeździć do Madrigal Court i pracować w ogrodzie.

- Tęsknisz za tym?

Skinęła głową, przepelniona poczuciem winy.

- Tu jest tak pięknie i jestem bardzo szczęśliwa, ale... ale...

- Tęsknisz za domem. - Nie potrzebował kryształowej kuli, żeby odczytać jej

uczucia.

Kilkakrotnie słuchał jej raczej jednostronnych pogawędek telefonicznych z Haddockiem, ale wiedział też, że jeszcze częściej rozmawiała z ogrodnikiem. Wydawała się mieć osobisty kontakt z każdą zasadzoną przez siebie rośliną. Mógł ją wywieźć z Madrigal Court, ale jej serce i dusza zostaną tam na zawsze.

- Troszeczkę - odpowiedziała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ofelia po raz dziesiąty sprawdziła swój wygląd w dużym lustrze. Dopasowany żakiet ze spódniczką, wysokie obcasy, stylowy naszyjnik, wszystko to było szczytem elegancji dla dziewczyny, która najlepiej czuła się w dżinsach. Teraz jednak miała za zadanie zrobić dobre wrażenie.

Wirginia Metaxis była kobietą bardzo szykowną i Ofelia przeżywała katusze onieśmienia przed planowanym spotkaniem. Była jednak szczerze wdzięczna za zaproszenie, nawet jeżeli przypuszczała, że zawdzięcza je mężowi. Od ich ślubu minęło już sześć tygodni i chociaż pani Metaxis przesłała życzenia wszelkiej pomyślności, Ofelia była przekonana, że nie jest zadowolona z wyboru syna. Splecione losy ich rodzin jeszcze wszystko komplikowały, a chodziło nie tylko o niesławne porzucenie sprzed trzydziestu lat, ale i żenującą determinację Gladys Stewart, by nie ułatwiać życia sąsiadom.

Limuzyna wiozła Ofelię przez zatłoczony Londyn do mieszkania Wirginii. W ciągu minionych trzech tygodni podróżowała pomiędzy Madrigal Court i londyńskim domem Lysandra, który przebywał w mieście i nadrabiał zaległości w pracy. Renowacja rezydencji wchodziła właśnie w fazę, kiedy współpraca Ofelii w podejmowaniu ważnych decyzji odnośnie wystroju była bardzo pożądana. I chociaż cieszyła się ogromnie, że stary dom powraca do życia, podejmowanie decyzji dotyczących wystroju wewnątrz zdecydowanie przerastało jej umiejętności.

Co gorsza, nowe obowiązki były okropnie czasochłonne. W dodatku odkryła, że rola żony Lysandra to też ciężka praca. Przez pierwszy tydzień omal nie utonęła w powodzi zaproszeń na imprezy charytatywne i próśb o wsparcie. Teraz, na szczęście, miała już do pomocy osobistą asystentkę. Do wielkiego przyjęcia, na którym miała zostać formalnie przedstawiona przyjaciołom męża, brakowało niecałe czterdzieści osiem godzin. Dobrze przynajmniej, że wcześniej pozna teściową, pomyślała, wsiadając do windy. W tym momencie zadzwonił jej telefon.

- Tak, Lysander? - odpowiedziała, znużona ciągłym sprawdzaniem. - Już prawie jestem ładnie ubrana i w dobrym humorze.

- Niepotrzebnie się denerwujesz.

- Nie wiem, skąd ten pomysł. I obiecuję, że nie wspomnę o przeszłości. To naprawdę ostatnie, o czym miałabym ochotę dyskutować z twoją matką. A jeśli się okaże, że ona mnie nienawidzi, nie będę się tym przejmować i wciąż będę miła, w porządku? - dodała pospiesznie.

- Uspokoisz się w końcu?

- Powinieneś wiedzieć, że kobiety denerwują się tylko z powodu mężczyzn, którzy im mówią, żeby się uspokoiły - ucięła.

Potem z pewną dozą satysfakcji schowała telefon do torebki i wymaszerowała z windy.

- Ofelia... - Wysoka, szczupła kobieta o krótkich, siwych włosach wyciągnęła do niej obie dłonie. - Już nie mogłam się doczekać tej chwili - wyznała - ale z powodu terapii nie mogłam się z tobą spotkać wcześniej.

Terapii?

- Bardzo mi miło, że mogę się z panią spotkać i mam nadzieję, że już wkrótce odwiedzi pani swój dawny dom.

Twarz starszej pani rozświetliła się uśmiechem.

- Naprawdę nie miałabyś nic przeciwko temu? Przyznam, że bardzo chętnie zobaczyłabym znów dom, ale nie chciałabym się narzucać.

Rozmawiały coraz swobodniej i w pewnej chwili Ofelia zorientowała się z przerażeniem, że mówi bezmyślnie:

- Pamiętam, że mama zawsze dobrze się czuła w pani towarzystwie... och...

- Proszę, opowiedz mi o niej - uspokoiła ją Wirginia. - W szkole Cathy była moją najbliższą przyjaciółką i bardzo żałuję, że nasza przyjaźń skończyła się w ten sposób. Nie wspomniałaś Lysandrowi, że Aristide był przez wiele lat związany z twoją mamą...

- Wiedziała pani o tym?

- Tak. Trzy życia splecione i zmarnowane z powodu mężczyzny, który nie potrafił wybrać pomiędzy dwiema kobietami. Oczywiście, obie go kochały. - Wirginia sprawiała wrażenie pogodzonej z losem. - Uwielbiałam Aristide'a, ale on miał słabość do kobiet. Wkrótce po tym, jak Madrigal Court został sprzedany twoim rodzicom, przywiozłam go do domu na spotkanie z moją matką. Tego samego wieczoru odwiedziła nas Cathy i ja natychmiast przestałam dla niego istnieć. To była miłość od pierwszego wejrzenia, a ja musiałam zaakceptować fakt, że od tej chwili jestem tylko przyjaciółką.

Ofelia zmarszczyła brwi. Nie miała pojęcia, że przed spotkaniem Cathy Aristide spotykał się z Wirginią. To stawiało całą sprawę w zupełnie nowym świetle.

- Aristide nigdy mi nie powiedział, dlaczego w końcu zerwał narzeczeństwo z twoją mamą.

- To znaczy, że on zerwał z mamą wcześniej, a nie w dniu ślubu? - Ofelia nie mogła ukryć zaskoczenia.

- Dwa dni wcześniej. To nie on sprowokował tę dramatyczną scenę w kościele, przeciwnie, był nią prawdziwie zbulwersowany. Przypuszczalnie Cathy nie umiała się zdobyć na powiedzenie twojej babce, że ślubu nie będzie. Może miała nadzieję, że on jeszcze zmieni zdanie? Wiedziała przecież, jak bardzo ją kochał.

- Ale ożenił się z panią.

- Cokolwiek ich poróżniło, zraniło jego dumę i przyszedł szukać pociechy u mnie. Przysiągł, że między nimi wszystko skończone. Można powiedzieć, że dostałam, na co zasłużyłam, skoro poślubiłam mężczyznę zakochanego w innej. Ale kiedy jesteśmy młodzi, łatwiej o optymizm. Myślałam, że o niej zapomni, ale tak się nie stało. Byłyśmy bardzo różne. Ona taka radosna i piękna, ja rozsądna i spokojna. A kiedy się okazało, że nie mogę mieć dzieci, zrobiło się jeszcze gorzej.

- Adoptowaliście Lysandra.

- Kilka lat później. Aristide był raczej mało zaangażowanym ojcem, co oczywiście nie uszło uwagi chłopca. Ale ty masz, jak słyszałam, młodszą siostrę. Mieszka z tobą?

Nagła zmiana tematu zaskoczyła Ofelię nie bardziej, niż fakt, że Wirginia wiedziała o istnieniu Molly.

- Molly? Widziałam ją ostatnio osiem lat temu. Została adoptowana wkrótce po śmierci mojej mamy.

- Ach, tak...

Zapadło niewygodne milczenie. Wirginia sprawiała wrażenie dziwnie skrepowanej. Wejście gospodyni z herbatą sprawiło jej widoczną ulgę.

- Dziękuję, May. Właśnie tego było nam trzeba.

- Proszę nie wstawać - odezwała się May. - Doktor prosił, żeby pani na siebie uważała i dużo odpoczywała.

- Ja naleję - zaproponowała Ofelia z uśmiechem. - Chorowała pani?

Wirginia opowiedziała pokrótce o swojej walce z rakiem piersi. Ofelia była wstrząśnięta tym wyznaniem, ale postarała się ukryć tę reakcję. Wirginia wierzyła w pozytywne zakończenie tej historii i ona powinna postępować tak samo.

- Moja choroba była bardzo trudna dla Lysandra. Czułam, że spodziewa się najgorszego, co wcale mi nie pomagało. Kwestionował każdą decyzję lekarzy i szukał kolejnych specjalistów. Jak to on, nie mógł się zdobyć, żeby porozmawiać z

kimś o swoich obawach czy w ogóle przyznać, że je ma. Jest bardzo zamknięty w sobie i niełatwo do niego dotrzeć.

Ofelia była coraz bardziej zdumiona. Przez cały czas ich znajomości jego matka miała poważne kłopoty zdrowotne, a jednak on nigdy o tym nie wspomniał. Od ponad sześciu tygodni byli małżeństwem i też nie padło na ten temat ani jedno słowo. To ją zabolalo.

- Tak, wiem - odpowiedziała ciężko.

- O planowanym ślubie z tobą też mi nic nie powiedział - kontynuowała Wirginia pogodnie. - To było tak niepodobne do niego i od razu pomyślałam, że musiał cię pokochać. Kiedy się dowiedziałam, jak długo opiekowałaś się babką, nalegałam, by ci nie wspominał o mojej chorobie. Nie chciałam, żeby rzucała cień na wasz miesiąc miodowy.

To wyjaśnienie przyniosło Ofelii ulgę, ale jednocześnie uderzyło ją stwierdzenie Wirginii, że jej syn ożenił się z miłości. Wciąż usiłowała nie myśleć o braku miłości w swoim małżeństwie, bo nie chciała się zadręczać.

- Już się bałam, że Lysander będzie sam przez całe życie, ale pojawiłaś się ty i muszę ci powiedzieć, że on jest jak odmieniony.

- Odmieniony? - powtórzyła Ofelia niepewnie.

- Już jako mały chłopiec był nad wiek poważny. Nie bawił się jak inne dzieci. Kiedy próbowałam go rozśmieszyć, pozwalał na to, żeby mi zrobić przyjemność, a nie dlatego, że tego chciał. Jako dorosły nigdy się nie uśmiechał. Zapewniał, że jest szczęśliwy, ale... wciąż tylko praca i te powierzchowne związki. Obawiałam się nawet, że mój syn nie potrafi kochać, ale teraz widzę, że po prostu czekał na odpowiednią kobietę. Dzięki tobie jest w końcu szczęśliwy...

Słowa Wirginii kłóciły się z koncepcją Ofelii. Jej zdaniem Lysander był z nią jeszcze tylko dlatego, że pasowali do siebie w łóżku... ale już zaczynała rozumieć, jak bardzo się myliła.

- Skąd pani wie, że jest szczęśliwy? - spytała.

- Bardzo się zmienił. Raz czy dwa nawet się rozgadał - odparła Wirginia z czułym rozbawieniem. - Zaczął się śmiać, uśmiechać, opowiada mi trochę o tobie, oczywiście nic osobistego. Jest bardzo lojalny.

Ofelia patrzyła w błyszczące nadzieją oczy Wirginii i popadała w coraz większe przygnębienie. Gdyby tylko starsza pani знаła całą prawdę o ich małżeństwie... Nigdy nie zrozumiała, czym się kierował Lysander, nie przedstawiając jej matki przed ślubem i nie wspominając o jej chorobie. Ale najwyraźniej zrobiłby wszystko, żeby tylko dostać Madrigal Court i podarować posiadłość matce. A ponieważ była chora, czas naglił. Być może miał nadzieję, że wspomnienia starego domostwa dadzą jej siłę do walki z chorobą.

Teraz zaczynała w końcu rozumieć, dlaczego nalegał, by udawali prawdziwe małżeństwo. W ten sposób chronił matkę. Nie mógł jej przecież powiedzieć, że chcąc odzyskać rodzinną posiadłość, poślubił obcą osobę.

- Dobrze się czujesz, kochanie?

Ofelia spojrzała na Wirginię, starając się uspokoić rozbiegane myśli.

- Tak.

- Jesteś bardzo blada.

- Gdybym mogła się trochę odświeżyć...

W małej łazience Ofelia próbowała się pozbierać, ale nie czuła się dobrze. Spociała się i bolał ją żołądek. Najwyraźniej ona sama była Lysandrowi zupełnie obojętna. Zachowywał się w określony sposób tylko i wyłącznie dla dobra swojej matki. Wirginia była zachwycona, że się ożenił, więc trwał w małżeństwie, żeby jej zrobić przyjemność. To oczywiste, że był szczęśliwszy teraz, kiedy leczenie dobiegło końca i rokowania były dobre. Choroba pozwalała uświadomić sobie, ile kochana osoba rzeczywiście dla nas znaczy.

Ale jak ona, szaleńczo w nim zakochana, miała teraz żyć? Czy miała urodzić mu dzieci? I udawać, że niczego nie rozumie? Do tej pory wiedziała, że jej nie kocha, ale sądziła, że przynajmniej mu na niej zależy. Teraz wszystko się załamało.

Skrzyżowała ręce na piersiach, ostatnio trochę bardziej tkliwych. Wciąż nie czuła się dobrze z żołądkiem. Może to wina stresu, ale niewykluczone, że pierwsze objawy ciąży. Oboje zdecydowali, że nie chcą czekać. Za kilka dni miała zrobić test, ale w głębi duszy już wiedziała, jaki będzie wynik. Już nie było czasu na rozważania, czy może tak żyć. Była w ciąży, a dziecko będzie potrzebowało obojga rodziców.

Dołączyła do Wirginii i znów rozmawiały o Madrigal Court, zaplanowanym na następny dzień przyjęciu i pobycie na Kastros. Starła się odsuwać od siebie przykre myśli, żeby tylko nie stracić opanowania.

W końcu pożegnała starszą panią i znalazła się w windzie. Mieli się spotkać i zjeść na mieście, ale nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Czuła się zbyt mocno oszukana, zraniona, przepełniona współczuciem dla siebie i zła, wszystko naraz.

Zadzwoiła jej komórka. Na ekraniku wyświetliło się imię Lysandra i Ofelia najpierw wyłączyła telefon, a potem powiadomiła kierowcę o zmianie planów. Chciała wrócić do Madrigal Court i zostać tam, dopóki nie poukłada sobie tego wszystkiego, co dziś usłyszała. W kilka minut później zadzwonił telefon w samochodzie. Wiedziała, że to Lysander, i musiała się zebrać w sobie, by odpowiedzieć.

- Mówiłem, że Wirginia cię pokocha - powiedział z wyczuwalną satysfakcją.

Bez żadnego ostrzeżenia do oczu napłynęły jej łzy.

- Nie wracam dzisiaj do miasta.

- Dlaczego? - Lysander usłyszał, że głos jej się łamie, i zmarszczył brwi. - Co się stało?

- Jadę do domu. Chcę być sama.

- Dlaczego? - powtórzył. - O co chodzi?

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Odłożyła słuchawkę.

Obiektywnie biorąc, Lysander był dobrym mężem i niewątpliwie potrafił ją uczynić szczęśliwą. Dzwonił regularnie, wykazywał zainteresowanie tym, co

interesowało ją. Usiłował nie trząść się z zimna w porywach wiatru targającego ogrodem, słuchał wykładów o roślinach, powtarzał łacińskie nazwy. Nikt nie mógłby mu zarzucić, że nie starał się sprostać wyzwaniu. Kiedy pracował, zawsze dawał jej do zrozumienia, że gdyby tylko mógł, wolałby spędzać te długie godziny w jej wyłącznym towarzystwie. A kiedy się okazało, że pragnie dziecka, przestali się zabezpieczać. Każde jej życzenie było natychmiast spełniane. To, czego Lysander nie wiedział o kobietach, można by spisać na łebku od szpilki. I nie mogła mieć do niego pretensji, że starał się być kochającym synem. Po prostu miłość nie należała do ich umowy. Teraz już łzy popłynęły jej strumieniem.

W kilka godzin później Lysander wyskoczył z helikoptera na dziedzińcu Madrigal Court i pobiegł do frontowych drzwi. Odwołał spotkanie rady nadzorczej dosłownie w ostatniej chwili. Zły i niepewny, ruszył na poszukiwanie żony.

- Dobry wieczór, Lysander - powitała go papuga radośnie.
- Dobry wieczór, Haddock - odparł Lysander uprzejmie.
- Metaxis drań! Nic niewarta kanalia! Nie można ufać Metaxisom!

Zatrzymał się i obejrzał za siebie. Haddock kroczył dumnie po swojej żerdzi, niczym żywy obraz całkowitej niewinności. Najwyraźniej głupie ptaszysko nie miało pojęcia, co powtarza. Było przecież tylko sprytnym naśladowcą zasłyszanych fraz.

Ubrania rozrzucone w głównej sypialni świadczyły o obecności Ofelii i Lysander odetchnął. Bezcenny naszyjnik z pereł i brylantów leżał na toalecie obok obrączki ślubnej. Lysander skoncentrował wzrok na obrączce. Nie było śladu walizki ani żadnych oznak, żeby się wybierała gdzieś dalej. Nie miała powodu znów uciekać, więc czemu tak bardzo się tego obawiał?

Ofelia przesadzała roślinki wyhodowane w jednej z odnowionych szklarni. Remont kosztował fortunę, ale poprzednie tunele foliowe raziły poczucie estetyki Lysandra. Co chwila ocierała oczy rękawem starego swetra, ale łzy nie chciały przestać płynąć. Przecież poślubiła wymarzonego mężczyznę i najprawdopodobniej

była z nim w ciąży. Gdyby jeszcze miała jego miłość... No, ale czego właściwie się spodziewała, wychodząc za mąż w ten sposób?

Drzwi szklarni otworzyły się z rozmachem.

- Co ty tu robisz? - Odwróciła się pospiesznie, zanim zdążył zauważyć, że płakała.

Wyglądał dziwnie nie na miejscu w garniturze, jedwabnym krawacie, ze złotymi spinkami, połyskującymi w mankietach koszuli.

- Powiedziałaś, że masz mnie dosyć, więc co miałem zrobić? Tak po prostu pracować dalej?

- Chyba.

Skwitował te niesprawiedliwe słowa głębokim westchnieniem.

- Czy Wirginia czymś cię zdenerwowała?

- Jest cudowna. Nie, to nie jej wina - odpowiedziała, nie podnosząc głowy znad doniczek. - Ale uświadomiłam sobie, dlaczego wciąż jestem twoją żoną, i to było szokujące.

- No to podziel się ze mną tym odkryciem - zachęcił ją.

W milczeniu ugniatała kompost w doniczce.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Kiedy Wirginia zachorowała, byłeś gotów poruszyć niebo i ziemię, żeby dostać dla niej ten dom. To dlatego się ze mną ożeniłeś i chciałeś, żebyśmy udawali prawdziwe małżeństwo, kiedy paparazzi odkryli nasz ślub. Nie chciałeś, żeby się zorientowała, jak daleko jesteś się w stanie dla niej posunąć.

- Tak - zgodził się z ociąganiem.

Spodziewała się sprzeciwu i zapewnień, że wszystko pomyliła. Jego potwierdzenie wytrąciło ją z równowagi. Doniczka, którą napelniała, zaczynała przypominać Mount Everest.

- Potem zrozumiałeś, że Wirginia jest zachwycona twoim małżeństwem i zdecydowałeś, że możesz równie dobrze zostać ze mną, żeby ona była szczęśliwa.

- Nie.

W napiętej ciszy budowała w doniczce miniaturowe Himalaje.

- Dlaczego zaprzeczasz?

- Staram się być dobrym synem, ale nie jestem idiotą. To byłoby chore tkwić w małżeństwie z obojętną mi kobietą. Nie doceniasz mnie, kochanie - powiedział miękko.

Popatrzyła na niego.

- No to opowiedz mi swoją wersję.

Delikatnie odwrócił ją do siebie, ujął za nadgarstki i ściągnął robocze rękawice.

- Moje starannie poukładane plany stanęły na głowie, kiedy postanowiłem kupić wielkie łóżko, żeby zaprosić do niego ciebie.

Wpatrywała się w niego z najwyższym zdumieniem.

- Słucham?

- To się stało dzień po naszym poznaniu. W tamtej chwili przestałem myśleć w kategoriach biznesu. I chociaż wierzyłem, że to ty sprowadziłaś paparazzich, i tak się nie mogłem doczekać, żeby cię wziąć do łóżka.

Ofelia spaşowiała.

- Zacząłem podejmować dziwaczne decyzje. Wybaczyłem ci wywiad udzielony tabloidom. Postanowiłem, że wyjedziemy na miesiąc miodowy. A potem, kiedy uciekłaś ode mnie, żeby cię odzyskać byłem gotów na wszystko, łącznie z zamknięciem linii promowej.

- Naprawdę? - pisnęła. - Posunąłbyś się tak daleko?

- To przyszło zupełnie naturalnie. Tak jak miłość do ciebie.

- Miłość? - pisnęła jeszcze cieniej. - Od kiedy?

- Chyba od samego początku, moja miła. Skąd miałem wiedzieć? Nigdy wcześniej nie czułem nic podobnego do żadnej kobiety, więc ty musiałaś być dla mnie kimś specjalnym od samego początku. Rozbiłaś mój ulubiony samochód, a ja,

co zrobiłem? Roześmiałem się tylko jak z dobrego żartu. - Objął ją i postawił na stołku tak, że byli mniej więcej równi wzrostem. - Dobrze mi z tobą. Tęsknię, kiedy cię przy mnie nie ma. Nie mogę się doczekać, kiedy urodzisz nasze dziecko.

To było wyznanie miłości, jakiego nigdy by się od niego nie spodziewała. A przecież powinna była zauważyć wcześniej, jak bardzo się o nią troszczył. Od początku namiętność uzupełniało ciepło, czułość i szacunek. Jej serce rozśpiewało się ze szczęścia.

- Więc nie jesteś ze mną tylko dlatego, że lubi mnie twoja mama...

- Byłbym z tobą, nawet gdyby cię nie lubiła. To, co do ciebie czuję, nie zależy od niczego. - Długimi, smukłymi palcami muskał jej kości policzkowe. - Zawsze będziemy razem.

- Ja też cię bardzo kocham - zwierzyła się cicho. - Dopóki się nie pojawiłeś, byłam strasznie samotna. Dlatego tak desperacko pragnęłam odnaleźć Molly...

- Molly za rok kończy osiemnaście lat i przypuszczalnie będzie chciała wrócić do przeszłości i odnaleźć rodzinę. A ja poczyniłam już pewne kroki, żeby ustalić nazwisko jej ojca. A teraz, powiedz mi, jak mnie kochasz - poprosił.

Spojrzała w jego głodne oczy i pocałowała go z pasją i oddaniem.

- I cała wieczność nie wystarczy, żebym ci to okazała - zapewniła go gorąco. - Naprawdę myślisz, że moja siostra się odnajdzie?

- Tak przypuszczam, ale musisz być cierpliwa. - Odgarnął jej złocisty kosmyk za ucho. - Powinnaś była mi powiedzieć, że Aristide miał po ślubie romans z Cathy. - Na widok jej rozszerzonych zdumieniem oczu westchnął. - Wirginia uznała, że powinienem wiedzieć. Nic dziwnego, że na początku odniosłaś się do mnie tak wrogo. Aristide źle się przysłużył waszej rodzinie.

- Skontaktował się z mamą ponownie, kiedy miałam niecałe dwa latka, i to zniszczyło małżeństwo moich rodziców. Kręcił się koło niej przez jakieś dziesięć lat. Widziałam go zaledwie kilka razy, bo spotykali się w hotelach. To było wstrętne...

Delikatnie przyłożył palec do jej drżących warg.

- To była miłość. Najwyraźniej nie potrafił bez niej żyć. Znam to uczucie, bo ja nie potrafiłbym już żyć bez ciebie, kochanie moje.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie. Potem trzymając się za ręce, powędrowali do samochodu i pojechali domu. Patrzyła na niego z miłością. Wszystkie strachy zginęły, a ich miejsce zajęła pewność jego uczucia i lojalności.

- Muszę ci coś powiedzieć... Chyba jestem w ciąży! - oznajmiła radośnie.

Oderwał wzrok od nierównej nawierzchni, by popatrzeć na nią z miłością i zachwytem, a jego rysy rozświetlił promienny uśmiech.

- Będziemy wiedzieli na pewno za kilka dni... o nie, patrz na drogę! - krzyknęła, kiedy bok samochodu otarł się o graniczny kamień.

- I popatrz, nie potrzeba do tego żadnych kóz - sapnął, wciskając hamulce.

Ofelia dostała napadu śmiechu, chichotała bez opamiętania i pomimo szczerych chęci nie była w stanie przestać.

Osiemnaście miesięcy później Ofelia wyjęła ich córkę z ramion Lysandra i ułożyła w łóżeczku.

- Ciii - szepnęła, ale nie musiała go ostrzegać.

Wszyscy w domu wiedzieli, że Poppy śpi tylko kilka godzin dziennie, a w międzyczasie wymaga stałej uwagi. Odziedziczyła energię swojego ojca i była przez niego uwielbiana. Zanim zatrudniono nianię, Lysander musiał długo przekonywać Ofelię, że bycie dobrą matką nie polega na doprowadzaniu się do kompletnego wyczerpania.

Znużona po pracowitym popołudniu, spędzonym na pilnym obserwowaniu pracującej w ogrodzie matki, Poppy wtuliła się w poduszkę. Jasne loczki, wielkie, ciemne oczy i uroczy uśmiech gwarantowały zachwycającą urodę w przyszłości. Zresztą już teraz była ślicznym dzieckiem, uwielbianym przez wszystkich, a najbardziej przez babcię. Lysander był zachwycony rolą ojca, a Haddock

przypomniawszy sobie wszystkie stare kołysanki.

Wirginia czuła się już całkiem dobrze i regularnie spędzała weekendy w Madrigal Court. Ofelia przekonała starszą panią, żeby pomogła jej w projektowaniu wystroju rezydencji i wkrótce pozostawiła to całkowicie w jej gestii. Wirginia miała doskonały gust, a Ofelia wolała ogrodnictwo. Trwała rewitalizacja wspaniałych dawniej ogrodów i miała teraz cały zespół ogrodników do pomocy. Doskonale dogadywała się z teściową, a nawet, zachęcona jej elegancją, zaczęła częściej brać z niej przykład. U podstaw jej nowo zyskanej pewności siebie leżała pewność miłości męża, niezależnie od okoliczności.

Lysander i Ofelia właśnie wrócili z tygodniowego pobytu na Kastros. Wyszli na nowo zbudowany taras i popatrzyli na wspaniale odrestaurowane ogrody. Różne odcienie zieleni i barwne plamy kwieciska stanowiły bardzo piękne tło dla starego domu. Podano przedobiednie drinki i Lysander sięgnął po dłoń Ofelii.

- Mam ci coś do powiedzenia, ale nie wiem, jak to przyjmiesz.

Drgnęła niespokojnie.

- Chodzi o Molly?

- Nie, na ten temat jeszcze nie wiem nic konkretnego - przyznał z żalem. - To, co chciałem ci powiedzieć, dotyczy twojej rodziny. Być może masz jeszcze inne rodzeństwo.

Ścisnęła go za rękę.

- Inne rodzeństwo? Mówisz poważnie?

Okazało się, że w Nowym Jorku spotkał mężczyznę, który miał być przyjacielem na ślubie Aristide'a z Cathy.

- Petros był wtedy bliskim przyjacielem Aristide'a, więc zapytałem, dlaczego zerwali. Nie oczekiwałem, że będzie wiedział, a jednak... Jak się okazało, Cathy wyznała narzeczonemu, że zanim go poznała, urodziła dziecko, które oddano ojcu i zatuszowano całą sprawę. Aristide, zaszokowany i wściekły, natychmiast zerwał zaręczyny.

- Och... - Ofelia uniosła dłoń do rozchylnych warg. - Wierzysz mi? Może to tylko plotki?

- Petros nie sprawiał wrażenia plotkarza, zresztą usłyszał o tym od Aristide'a, który podał tylko suche fakty. Twoja mama urodziła w prywatnym szpitalu chłopca, którym zaopiekował się jego ojciec.

Potrząsnęła głową w zdumieniu.

- Więc gdzieś w świecie mam starszego brata...

- To całkiem możliwe. Na razie nie spodziewaj się za wiele, ale spróbujemy dowiedzieć się więcej. Chyba się tym nie zmartwiłaś?

- Nie, chociaż to bardzo smutne. Moja mama musiała być wtedy nastolatką. - Westchnęła. - Naprawdę nie miała talentu do wybierania sobie facetów...

- Za to ty jesteś w tym świetna - zażartował. - Bo przecież wybrałaś mnie.

W jej oczach zatańczyły złośliwe chochliki.

- Tylko dlatego, że chciałeś zapłacić rachunki za wodę. Ale nie przyjąłeś zwrotu gotówki.

- Nie - odpowiedział rozbawiony. - I wtedy zużyłaś pieniądze na coś innego!

- Tak? - Była bardzo zakłopotana tym stwierdzeniem. - Rzeczywiście! Jak mogłam zapomnieć! Dałam je pastorowi na nowy kościelny dach.

- To moja życiowa inwestycja, pani Metaxis.

- Lysander mój bohater! - wtrącił Haddock z kąta, bo teraz właśnie tak reagował na nazwisko Metaxis.

- Jesteś moim bohaterem - poparła go Ofelia. - Tak bardzo cię kocham.

